







P U Ł K O W N I K
N I E G O L E W S K I

NAPISAŁ

A. M. S K A Ł K O W S K I

P O Z N A Ń

1 9 2 4



STARANIEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORJI ZIEM ZACHODNICH
NAKŁADEM ZWIĄZKU OBRONY KRESÓW ZACHODNICH

I.

MŁODOŚĆ

„Urodziłem się... w czasie, kiedy Polska gotowała się do wielkich reform, które rozpoczęła na sejmie konstytucyjnym 1788“ — tak u schyłku życia wspominać będzie swoje dzieciństwo.¹⁾ „Jak w prawach tak i w obyczajach szlachty pozachodziły w tym czasie zmiany nagłe... Ojciec mój starosta pobiedziski a matka kasztelanka Potocka mieszkali w Bytyniu w województwie natenczas poznańskim, gdzie się urodziłem. Dom moich rodziców należał do nowatorskich, ojciec mój chodził we fraku... z harcopem i we fryzurze suto wypudrowanej... Matka również ubierała się podług ówczesnej świeżej mody... Dwór w Bytyniu, choć był zwyczajnym dworem szlachcica bez piętra, nie obejmował już izb i komnat, ale salony, pokoje i gabinety.²⁾ W powszedniejszych na ścianach były obicia papierowe, w paradniejszych zaś persowe³⁾, a w drugim karmazynowe adamaszkowe; salon zaś półokrągły, którego drzwi wy-

1) Urywek ten ogłosił prof. W. Tokarz w poznańskim „Przeglądzie Porannym“ z 15. V. 1921. Tu z oryginału przytoczono ustępy ważniejsze, a pominięto omyłki. Zmieniono nieznacznie tylko pisownię. Rękopis obejmuje zaledwie trzy strony (luźnego arkusza) z uzupełnieniami ołówkiem na marginesie.

2) „Zewnatrz była facjata, na czterech murowanych filarach stał balkon z galerią z drzewa i na bokach dworu były przybudowane dwa pawilony z płaskim dachem...”

3) Tkanina w deseń z kwiatków o żywych kolorach.

chodziły na ogród, malował malarz za mojej pamięci całe pół roku; na jednej ścianie stał ogromny dąb, który mi się wtenczas zdawał arcydziełem sztuki, a inne ściany okrywały krajobrazy pełne chat, bydła i ludzi. W najparadniejszych pokojach były meble z białego lakierowanego drzewa, a kanapy i krzesła pociągnięte persem lub adamaszkiem, w pokoju zaś sypialnym mojej matki były meble najzaldzkie, bardzo wtenczas w modzie, delikatniejszej roboty niż inne, których używano, ciemno lakierowane z antabami bronzowemi. Ogród, który dawniej na włoski sposób miał szpalery i lipy równo strzyżone, matka moja zamieniała na angielski. Lipom pozwolono puszczać gałęzie, jak chciały, ciennikom rozrastać się w rosochate graby, ścieżki już nie przerywały prosto ogrodu jak dawniej, ale się wily w rozmaite zakręty; pozostała tylko ślimakowa góra z domkiem chińskim. Za to powstała wyspa, do której prowadził długi most, na stawku, w którym oprócz na wiosnę nigdy wody nie było, i miały spadać kaskady i mrużyć strumyki, ... ale te kaskady zależały od temperatury, mianowicie od deszczowych fal, ...gdy łąki Krzesiny zwane oblane były, tam wodę zatrzymano..., nie wiele dbając, czyli przez zatrzymanie wody siana zbiór lepszy czy podlejszy, lecz aby gościom, których zawsze wiele bywało w Bytyniu... widok uprzyjemnić.⁴⁾ „Tak jak wszystko w domu moich rodziców — pisze jeszcze Andrzej Niegolewski we wstępie do zamierzonych pamiętników — tak i w edukacji dzieci znać było nowatorstwo. Z dzieciństwa trzymano Niemki lub Francuzki, które uczyły tak chłopców jak dziewczęta, muzykusa Niemca i Polaka. Dyrektor dla mnie, któren mnie pisać i czytać uczył, nazywał się Dymkoski, maîtres muzyki nazywał się Pasyn. Klawikord sprowadzony z Drezna mahoniowy bardzo wiele kosztował.“ — Wszakże rozsądnej w życiu przestrzegano miary. Pani Magdalena Niegolewska, lubo nowości spragniona i na splendor Pilawy baczna, nie zaniedbała licznemu potomstwu dać życie. Zaś Imć Felicjan Niegolewski lubo zwolennik reform, jako że zasiadał w komisji porządkowej cywilno-wojskowej województwa i powiatu poznańskiego w r. 1790 i stolnikostwo wschowskie miał przyozdobione orderu

4) W Bytyniu jest i piękne jezioro. — Przeszłość jest w tych wspomnieniach nie tylko zamglona oddaleniem półwiekowem ale i lekturą, czego dowodem przytoczenie słów z satyry Krasickiego.

św. Stanisława wstęgą, przecież dość powściągliwy i ostrożny, by spokojnie Targowicę przetrwać i Insurekcję.⁵⁾ I lubo wylany w dobroci,⁶⁾ przecież i gospodarny, skoro za niego do dziedzicznego Bytnia i Młodawska znowu zostanie przyłączone odwieczne rodu gniazdo (od Kurcewskich z powrotem wykupione).

Tej rządności ojcowskiej spadkobiercą był zwłaszcza najstarszy z dzieci Apolinary,⁷⁾ gdy najmłodszy Jan Chryzostom przejmie się szczególnie matki zamilowaniem świetności; średni (urodzony 12 listopada 1787) Andrzej Marcin śmielszego był lotu. Wczesnie napawał się tradycją z opowiadań czy herbarzy. Czytał genealogję domu swego w panegiryku księdza Bagieńskiego p. t. *Kazanie o ratunku umarłych z okoliczności pogrzebnych obrządków stawnej i świętej pamięci Wielmożnej Imci Pani Magdaleny z Niegolewskich Skalański(ej)*. Również mógł mieć doskonałą informację⁸⁾ z kroniki rodzinnej rozpoczętej w r. 1589 przez „pobożnej pamięci“ Elżbietę Orzelską. A najwcześniej zapewne i najskuteczniej sercem i wiarą dziecięcą chłonał tej legendy przekazania jak je widział w kościele bukowskim na grobowej płycie wyryte „na pamiątkę cnót rycerskich i zwyciężkich popiołów zacnego pana Macieja na Niegolewie.“ Tam „spoczywa ów dostojny potomek najstarszego pokolenia Grzymalczyków, podpora wiary katolickiej, obrońca ojczyzny, stróż całości krajów sarmackich, wzór sprawiedliwości, czciciel prawdy, obraz prawdziwej przyjaźni, czoło szlachectwa polskiego, otwarta brama gościnności, ołtarz dla ubogich, ojciec poddanych swoich. Walczył on mężnie i szczęśliwie z Turkami, Wołochami i innymi nieprzyjaciółmi ojczyzny i takiemu powołaniu poświęcił synów swoich.“ Lecz na Rzeczpospolitą przyszły czasy jeszcze straszniejsze niżli w wieku XVII i wrogowie potężniejsi zawładnęli nią w zupełności. Młodociany Andrzej Nie-

5) Wedle tradycji rodzinnej uczestniczył w powstaniu Kościuszkowskiem. Niema wszakże jego nazwiska w „Aktach zawierających w sobie specyfikacją pretensyj obywateli departamentu poznańskiego do rządu pruskiego z zapłaconych kar insurekcyjnych.“ (Archiwum państwowe w Poznaniu S. P. Z. Generalia D. 22a).

6) Fr. Gajewskiego Pamiętniki I 142.

7) Miał i zasługi obywatelskie: za kampanją r. 1806-7 kawalerem legii honorowej, poczem sędzią pokoju, a następnie posłem na sejm Księstwa Warszawskiego; zmarł już w r. 1810 (Rękopis mowy na jego pogrzebie w archiwum rodzinnem w Niegolewie, skąd czerpano materiał do niniejszego studium).

golewski ujrzał się oto obywatelem „Prus Południowych.“ — Jego bracia znajdowali osłode w pomyślnych, jakie zaistniały dla rolnictwa, warunkach, w ożywionych pokojem i zamożnością obywatelstwa stosunkach towarzyskich, jemu zabrakło wraz z zatrącią imienia Polski głębszej do życia podniety w bezpośredniej dla niej służbie. A czuł do niej powołanie z orężem w rękę, jakiego nie miał, ani dziad „miecznik poznański ani pradziad *chorąży* wschowski.“ Szczęściem nie trzeba było długo czekać na pomyślne okoliczności. 27 listopada 1806 r. „o godzinie 5-tej z południa“ oglądano w Bytyniu Wielkiego Napoleona.⁸⁾ „Przed domem poczty, gdzie odmieniano dla cesarza konie, witany był przez całą JW. Niegolewskiego... familją“, obywatelstwo obojej płci z całej okolicy i „liczne zewsząd zebrane pospólstwo“ jako „zbawiciel ludu polskiego.“ Do orszaku przyłączył się tam przybyły z Poznania oddział gwardji honorowej, do któdej zgłosił się był Andrzej Niegolewski już 10-go listopada.

II.

DOBA NAPOLEOŃSKA

Odtąd zaczęty zawód rycerski w ciągu lat siedmiu zatrzymywał go przy osobie cesarza. Zrazu przydzielony do piątego pułku jazdy polskiej i w nim mianowany 4 stycznia 1807. podporucznikiem a 6 marca posunięty o stopień wyżej odznaczył się przy zdobyciu Tczewa i oblężeniu Gdańska i już d. 5 czerwca tegoż roku przeszedł do gwardji lekkokonnej. Pod Frydlandem miał pod sobą ubitego konia. Po tych pierwszych doświadczeniach wojennych z oddziałem mało jeszcze wyćwiczonym⁹⁾ wyciągnął z kraju w grudniu 1808 r.¹⁰⁾ Brak sprawności wynagradzało wygórowane poczucie honoru. Dzięki temu zdobyta sława Somo-Sierry.

W listopadzie 1808 r. Napoleon rozbijając siły powstańców hiszpańskich szedł na ich stolicę drogą najkrótszą przez góry Guadarrama. Gościniec wije się na długości pięciu kilometrów między urwiskami gór Cebollera i Barancał wąwozem Somosierra podno-

8) Gazeta Korrespondenta Warszawskiego Nr. 100 z 16. XII. 1806 str. 1359—60. Jen. D. Chłapowski: Pamiętniki 4.

9) Por. R. hr. Łubieński: Gen. Tomasz Łubieński I 116, 170.

10) A. Rembowski: Źródła do historii pułku polskiego lekkokonnego gwardji Napoleona I 631.

sząc się miarowo o 300 metrów. Od połowy tej drogi kilka tysięcy wojsk regularnych i ochotników i 15 dział w czterech baterjach broniło przejścia, kiedy rankiem 30 listopada wśród mgły gęstej rozpoczął się atak piechoty francuskiej. Mozolnie postępował on po zboczach gór, gdy nagle Napoleon (zbadawszy starannie pozycję nieprzyjacielską i wywiadawszy się od zbiegów o obwarowaniach) rzucił trzeciemu szwadronowi lekkokonnego pułku gwardji, który w dniu tym był przy nim na służbie, między 11-ą a 12-tą z południa rozkaz uderzenia na stanowiska Somosierry.

Jak wzięta została ta „brama Madrytu“ mimo zapory ognia obliczanego na 40 strzałów działowych i 4000 karabinowych na minutę opowiedział sam Niegolewski najwiarygodniej.¹¹⁾ Wróciwszy z wywiadów „szwadron dogoniłem kiedy już był wpadł do wąwozu i już był zabrał pierwsze piętro armat i pędził dalej bez najmniejszego zatrzymania się i bez żadnego porządku wojennego, którego dla cieśniny nawet był niepodobnym. Wszyscy pędzili wśród ogromnego ognia tak kartaczowego z przodu jak z lewej i z prawej strony wąwozu i samego jego szczytu, z ręcznej broni przez piechotę na nas w tę cieśninę ciskanego, jeden drugiego przy odgłosie „vive l'empereur“ wyprzedzając, by najprędzej na szczyt wąwozu się dostać i na nieprzyjaciela natrzeć. I tak lotem błyskawicy pędząc padł wprawdzie pierwszy, drugi za pierwszym, trzeci za drugim, ale następujący nie uważając na poległych i ciągle spadających kolegów, już każde z czterech pięter z jego czterema armatami rąbiąc w pędzie kanonierów jedno po drugim zdobywał, nie pozwalając żadnej baterji, jak tylko raz wystrzelić. Które też ledwie co były wystrzeliły, już były nasze... Taka tylko szybkość i nieustrasżoność, z jaką szwoleżery szarżę wykonali, mogła cudu tego waleczności dokonać... Z wszystkich oficerów szwadronu, którzy tę szarżę czwartego piętra wykonali, ja jeden nie odniosłem na miecze żadnego szwanku, ale mój koń, mój mundur, ładownica, czapka wszystko to ucierpiało od kul karabinowych świszczących na wszystkie strony. Jak po ustąpieniu szefa Kozietulskiego, tak i te-

11) Somo-Sierra (Poznań 1854). Por. Puzyrewskiego Szarża jazdy pod Somo-Sierra. II tom Balagny'ego Campagne de Napoléon en Espagne. Geoffroy de Grandmaison L'Espagne et Napoléon (1804-9), Zarys historii wojskowości w Polsce M. Kukiela (Warszawa 1922).

raz lubo (kapitan) Dziewanowski leżał zwalony z konia, przecież resztki szwadronu nie zatrzymały się ale tym samym pędem zdobyły i czwartą baterję. Za tą już otwierał się niejaki przestwór między górami. Na widok koło budynku zebranej piechoty hiszpańskiej w kupce, po lewej stronie gościńca, wstrzymałem konia w miejscu. ...Postrzegłszy tu przy sobie kilku szwoleżerów a za sobą wachmistrza Sokołowskiego na kulawym koniu, zawołałem: „gdzie nasi?“ Sokołowski odparł: „poginęli.“ Wielu legło istotnie, drudzy konie potracili, inni zostali w tyle, inni jeszcze pędząc z góry rozpiechli się na prawo i lewo, gdyż już... był jaki taki przestwór między górami. Piechota hiszpańska z boku ciągle nas razila, przy owej zaś baterji czwartej, po za nami stało jeszcze kilkunastu hiszpańskich kanonierów. Krzyknąłem: „Sokołowski uderzmy na nich“ i uderzyliśmy z tą garstką. Hiszpanie uciekli, a biedny Sokołowski powiększył swą śmiercią liczbę poległych w tym boju kolegów. Nie widziałem koło siebie i owych kilku szwoleżerów. Wtem koń krwią pluzący padł podemną od strzału działowego; w oka mgnieniu kilku Hiszpanów uciekających nawróciło a dwóch z karabinów mi do głowy przyłożonych dało ognia... Słyszałem obadwa strzały, poczułem omdlenie... W tej chwili dziewięć razy pchnięto mnie bagnetem, obrano z pieniędzy, a konia zostawiono na mnie. Razy bagnetów ocknęły mnie w bólu... Wkrótce słyszeć się dały coraz głośniejsze bębny i okrzyki *en avant, vive l'empereur* i naraz ujrziałem naszych i szasserów francuskich.“

Zwycięstwo pod Somo-Sierrą, doniosłe w skutkach materialnych i moralnych, osiągnął Napoleon w ciągu 7 do 8 minut poświęceniem jednego szwadronu. Niegolewski liczył go przesadnie na mniej więcej 180 ludzi przed szarżą 30 listopada 1808,¹²⁾ a kiedy w pół roku potem, po reorganizacji jedną z dwu składających go kompanij prowadził Józef Żaluski na wojnę z Austrią, dorachował się w niej tylko coś 30 żołnierzy.¹³⁾ Większość oficerów poległa. Stopień ich zasługi trudno oznaczyć, chociaż główna jest niewątpliwie Dziewanowskiego. Słusznie zresztą zauważył Niegolewski: „...To miłość ojczyzny... przewodniczyła całej szarzy... Ona była jedyną naszą komendą.“ — Jemu leżą-

12) W liście do Chłapowskiego D. z 1 lutego 1853.

13) Jak o tem wspomina pisząc do Niegolewskiego 25 stycznia 1854.

cemu na pobojowisku marszałek Bessières zopowiedział nadanie Legji honorowej, lecz łącznie mógł jej nie doczekać zostawiony z Dziewanowskim w oplakanym stanie przez dozorców ambulansu opitych winem zrabowanym. Nie ufał i lekarzom i przed operacją uciekł z lazaretu madryckiego. Na kwaterze dzięki opiece prawdziwie macierzyńskiej i dzięki siłom młodości dźwignął się już po kilku tygodniach.

Z wiosną 1809 (10 marca) posunięty w randze uczestniczył w kampanji nad Dunajem. W latach 1810—11 był znowu w Hiszpanji. Dekretem z 3 lipca 1812 przydzielony jako kapitan do sztabu głównego, w wyprawie na Moskwę i odwrocie „często do ważnych wysyłany misyj“ pozostał jednak zawsze w skromnej roli oficera ordynansowego. Wyznawał to szczerze i z humorem wspominał tych, co mu większe przypisywali znaczenie: „Szlachta na Żmudzi, kiedyś był posłany do marszałka Macdonalda, gdy się dowiedzieli, że ja jestem ze sztabu Cesarza, byli tej myśli, że ja codzień z Cesarzem w marjasza grywam i że z nim le bras dessous le bras dessus na spacerach chodzę. Zaraz mnie o protekcję prosili, żebym w procesie granicznym, który mi ze wszystkimi szczegółami opowiadali, interes ich popierał.“ O niebezpiecznych przeprawach z roku 1812 i następnego pozostawił nieco wspomnień.¹⁴⁾ Był w bitwach pod Ostrowem, Witebskiem, Jarosławcem, Krasnem, Smoleńskiem i Moskwą, a także pod Lützen, Budyszynem, Dreznem i Lipskiem.¹⁵⁾ Pod Lützen miał zabitego konia. Mianowany szefem szwadronu (11 maja 1813) wciąż pozostawał przy sztabie. W okresie „bitwy narodów“ mając wybity obojczyk przy obaleniu się z koniem leżał w Lipsku w gorączce. 18 października „słaby jak był, ubrał się i wsiadł na konia, by się do głównej kwatery przyłączyć.“ Przed Probstheydą atakowaną przez Prusaków przelatująca tuż obok kula armatnia „sprawiła mu tak wielką kontuzję w piersiach“, że krew rzuciła się ustami. Przecież nazajutrz chcąc uniknąć niewoli zwał się z łóżka, „ubrał się i opierając się na dwóch szwoleżerach polskich“ przeszedł miasto i most na Elsterze. Umieszczony na wózku dostał się do Erfurtu a następnie do

14) Tygodnik Ilustrowany r. 1922 I str. 300 i 316—7. Także Somo-Sierra 412.

15) Według stanu służby z 11 kwietnia 1814.

Moguncji. Tu zgłosił się w pierwszych dniach listopada do księcia Berthiera o urlop dla leczenia się w Paryżu.

Był to już koniec jego służb, których wierność uznano nadaniem stopnia urzędnika legjonu honorowego¹⁶⁾ i osobnem zaświadczeniem w chwili upadku cesarstwa.¹⁷⁾

III.

DOM I POSELSTWA 1815—1830.

Wraz z epopeją Napoleońską skończył się w życiu Niegolewskiego okres romantyczny. Kończyła się i młodość. Trzeba było myśleć o przyszłości w warunkach szarej rzeczywistości. Rozwijały się marzenia o wielkiej, niepodległej ojczyźnie, zawiodła i miłość. Do Emilji hr. Bnińskiej szły listy z opanowanej Moskwy. W odwrocie, gdy „ciągle w marszu, przy 24 i 28 grad(usach), ciągle w służbie, często zmuszony głód końskim ścierwem przytłumiać, od Smoleńska do Wilna nie rozbierać się nigdy“¹⁸⁾, krzepił się myślą, że zbliża się do ukochanej. Lecz oto właśnie za krótkich czasów zimowych z 1812 na rok 1813 panna zaczęła okazywać mu obojętność. W końcu stycznia opuścił Bytyń przynębiony, w drodze przez Niemcy uświadamiał sobie, że utracił wzajemność, po powrocie w grudniu 1814 nastąpiło zerwanie. — U schyłku r. 1815 wziął dymisję z wojska z prawem noszenia munduru. Wypadło zająć się gospodarstwem. Przeprowadzono podział majątku.¹⁹⁾ Umarł ojciec.²⁰⁾ W tym także czasie Andrzej Niegolewski wybrał dożgonną towarzyszkę życia. 11 sierpnia 1816 ożenił się z Anną Krzyżanowską, młodziutką dziedziczką Włościejewek, Międzyborza, Ołędrow włościejewskich i innych przyległości.

Po niedługim pobycie w Niegolewie (puszczonym w dzierżawę) młode stadło przeniosło się do Włościejewek (powiatu śrem-

16) Pod datą 10 października 1813.

17) Z datą Fontainebleau 10 kwietnia 1814.

18) Wzmianka w liście do Załuskiego (26. III. 1854).

19) Niegolewo dostało się Andrzejowi obciążone do $\frac{2}{3}$ wartości szacunkowej. Układ był zawarty 1 marca 1815 między rodzicami a czworgiem pozostałych dzieci. Dział oznaczono na 200,000 złt. pol.

20) Jeszcze 10 lipca 1815 delegowany był do homagium przez zebranie poznańskie, na którym syn Chryzostom pełnił czynności asesora, a w wykazie właścicieli ziemskich okręgu poznańskiego z 6 maja 1816 już wymieniona jako wdowa Magdalena Niegolewska w Bytyniu. (Arch. państw. w Poznaniu, Statthalter III 6 p., 15—7, 217).

skiego) i tam przyszedł na świat drugi z rzędu a najstarszy z synów Władysław w r. 1819. W miarę upływu lat pomnażała się gromadka dzieci, z których ośmioro wychowało się szczęśliwie. Z poddaństwem pruskim łączyć miały obywatelstwo Wielkiego Księstwa Poznańskiego, co zrazu zdało się kojarzyć dość zgodnie.

Andrzej Niegolewski jeśli przysięgę hołdowniczą podpisał z pewnem opóźnieniem²¹⁾ to przecież na równi z całem społeczeństwem wielkopolskiem odnosił się do nowej zwierzchności państwowej aż z nadmiernem zaufaniem. Osoba namiestnika księcia Antoniego Radziwiłła i różne zapowiedzi urzędowe były tego powodem.²²⁾ I tak jeszcze na kongresie wiedeńskim oświadczał minister pruski na zapytanie co do losów Polaków: „pokaże się ludom, że istnienie ich narodowe trwać może bez żadnego naruszenia, jakkolwiek będzie system polityczny, z którym los je powiąże.“ Akt kongresowy zapowiedział, że „Polacy, będący poddanymi Rosji, Austrii i Prus, otrzymają reprezentację i instytucje narodowe.“ Fryderyk Wilhelm III uroczyście zapewnił „mieszkańców W. Ks. Poznańskiego: „I wy macie ojczyznę... Wcieleni zostajecie do mojej monarchji nie potrzebując się wyrzec waszej narodowości... Będziecie mieć udział w konstytucji...“ Pobyt króla w Poznaniu w r. 1818, różne odznaczenia przezeń udzielane dość powszechnie zawracały głowy. Obok wielu innych na ręce konsyljarza Michalskiego do kancelarji namiestnikowskiej wpłynęła wtedy²³⁾ prośba o tytuł hrabiowski Chryzostoma i Andrzeja Grzymała Niegolewskich, synów Felicjana i Magdaleny z hr. Potockich. Gdy po roku o losy tej prośby zapytywali, dowiedzieli się, że nie została uwzględniona. Szczęściem nie zadzierżnął się węzeł wdzięczności osobistej²⁴⁾ wobec zaborcy, którego wroga nam polityka już wówczas poczęła się przejawiać. Walka z nią miała się stać jedynie godnem Polaka odznaczeniem.

21) Dopiero 12 listopada 1821 r. w urzędzie ziemskim w Kórniku według zwykłej formuły. Arch. państw. N. P. Z. Reg. I Posen R. 6 vol. 5. Acta... betr. ...Huldigungsangelegenheiten.

22) L. Żychliński Historia sejmów w ks. Pozn. do r. 1847 passim.

23) 26 maja 1818 (Arch. państw., Statthalter XIII 13 vol. I p. 81 i 137) por. Laubert Standeserhöhungen... 1815. (Hist. Zt. für die Provinz Posen XXIII).

24) Nie wchodziła w rachubę pensja wojskowa (400 tal.) wystuzona przez Niegolewskiego.

Andrzej Niegolewski wybrany ze stanu rycerskiego powiatu bukowskiego i obornickiego posłem na sejm prowincjonalny zaraz po jego otwarciu 21 października 1827 r. postawił wniosek, „aby... język... polski we wszystkich W. Ks. Poznańskiego szkołach i we wszystkich klasach jako naukowy przywrócić.“ W uzasadnieniu (29 października) przypomniał, że otrzymując „niegdyś równie świetnej jak rozległej Polski część najstarożytniejszą“ król pruski zobowiązał się uszanować jej odrębność narodową. Tymczasem władze miejscowe wprowadzały język niemiecki jako wykładowy w wyższych klasach gimnazjów, co było tem w skutkach niebezpieczniejszem, że już ustawa z 9. lutego 1817 nakazywała sądom urzędować wyłącznie po niemiecku, gdy tylko powód rozumiał ten język. Za tem szło uposledzenie sędziów i prawników Polaków. Toteż Niegolewski wspólnie z posłem poznańskim Ziemięckim wniósł nadto drugą petycję o używanie języka polskiego obok niemieckiego w czynnościach urzędowych. Mówił, że ma przytem wzgląd jedynie na oświatę i potrzebę ochrony interesów zwłaszcza klas niższych nieposiadających języka niemieckiego, a „nie czyni tego z obawy o narodowości naszej upadek, bo narodowość wynikająca z fizycznego i umysłowego szczególnych indywiduów usposobienia, tak ściśle z naturą człowieka jest połączona, iż chcieć ją zatrzeć tysamym pociągiem pióra, którym naród z karty politycznej wykreślono, jest to kusić się o rzecz do wykonania niepodobną.“ — Jednakże na tej przyrodzonej odporności nie można było polegać w zupełności. Społeczeństwo wielkopolskie zachowywało się dość biernie a wzmagał się nacisk biurokracji niemieckiej, która zapatrywała się na reakcyjne rządy rosyjskie w Królestwie Kongresowem i na Litwie. Na sejmie następnym, który obradował w Poznaniu od 10 stycznia 1830, Niegolewski znowu przedstawił pokrzywdzenie mowy ojczystej. Udowadniał je własnem doświadczeniem: „Zapozwany w języku niemieckim przez krajowca z kontraktu po polsku zawartego, podałem do sądu prośbę, aby mi tę skargę po polsku zakomunikowano opierając prośbę na odezwie N. Pana z r. 1815 i na odpowiedzi stanom przez N. Pana w r. 1828 uczynionej. Przecież tutajszy sąd ziemiański oświadczył, że język niemiecki posiadam, a na skargę niemiecką obowiązany jestem odpowiedzieć po niemiecku. Stałem sam przed kratkami

sądowemi i broniłem się w języku polskim. Obrony mojej nie przyjęto, zakazano mi nawet w ojczystym bronić się języku“... A później rzecz ujmując ogólniej zwrócił się do marszałka ze słowami: „Wyrzekłeś... przy zakończeniu pierwszego sejmu... „że król chce nas uszczęśliwić“... ponieważ bez narodowości uszczęśliwić nas nie potrafi, więc da nam niezawodnie N. Pan o co go tak usilnie błagamy. Błagać zaiste nie przestaniemy, póki nam głosu starczy i wolno będzie wznosić go do tronu.“

Nie czekał wszakże na łaskawą z Berlina odprawę sejmową, porzucił czynności radcy ziemstwa kredytowego i własne powiklane sprawy majątkowe,²⁵⁾ nie zatrzymała go i rodzina, kiedy doszły echa nocy listopadowej.

IV.

UDZIAŁ W POWSTANIU

7-go grudnia 1830 roku „już w Warszawie stanął ochotny i zbrojny.“²⁶⁾ Z Ludwikiem Szczanieckim²⁷⁾ i Edwardem Potworowskim na posłuchaniu u Chłopickiego cierpkie odebrał zlecenie, aby Poznańskie zachowało się spokojnie. Odwiózł je, ale sam po dwu miesiącach, kiedy miała się zacząć kampanja, powrócił. Musiał wrócić. Honor nie pozwalał inaczej.

Był pod Okuniewem i pod Grochowem²⁸⁾ w sztabie Radziwiłła. Mianowany pułkownikiem 10 lutego, w miesiąc potem przeznaczony został na dowódcę pułku jazdy sandomierskiej. Organizował go w Sochaczewie, z początkiem maja stał z nim w koszarach ułanów za Łazienkami, skąd w drugiej dekadzie ruszył z korpusem osłaniającym ofensywę na gwardję. Donosił żonie z obozu pod Kaluszyńcem 27 maja²⁹⁾:

25) Arch. państw. Acta des königl. preuss. Land-Gerichts zu Posen betreffend die Retradition des Guts Niegolewo. Kr. Grätz C. 2.

26) Aleks. Jełowicki Mowa pogrzebowa na cześć Andrzeja Niegolewskiego (Paryż 1857) 14. Podaje datę 4 grudnia ale w tym dniu dopiero wiadomość o powstaniu dotarła do Poznania. 5 grudnia Niegolewski we Włociszewkach wystawił żonie pełnomocnictwo zarządzania majątkiem.

27) Pamiętniki (ed. r. 1863) str. 165—6.

28) Biographie généraledes hommes vivants I (ed. 1850) 355. Jest to rodzaj autobiografii. Także w aktach procesu wytoczonego mu przez rząd pruski.

29) Arch. państw. Oberpräsid. IX B. d. 165.

„...Na brzuchu wyciągnięty leżący pisać muszę... pod dachem jeszcze nie byłem... z tem wszystkim jestem bardzo zdrow, zdrowszy jak kiedykolwiek... Prawda, iż wczoraj byłem tak zmęczony, że już nie mogłem dalej i uskoczyć, 48³⁰⁾ z konia nie zsiadałem, mieliśmy wyprawę ku Siedlcom, byliśmy nieprzyjaciela zaalarmowaliśmy, koniśmy namęczyli, piechotę zmęczyli i wróciliśmy się. Podług wszelkich podobieństw nieprzyjaciel Siedlce opuszcza. Już nie raz my się bili, żołnierze nasi idą naprzód jakby do tańca, biją się i narzekają jedynie, że im nieprzyjaciel dotrzymać nie chce. Już mam kozackie pistolety, kozacką ładownicę i konia kozackiego. 24-go byłem pod Iganiami pod Siedlcami w dosyć rześnym ogniu, kule armatnie blisko mnie padały, lecz albo za mną albo przed koniem moim granaty pękały... My tu stoimy w awangardzie całej armji, od Siedlec wczoraj na wieczór przyprowadzili mi moi żołnierze kilku kozuniów, bardzo jestem kontent, że moich młodych żołnierzy mogę zaprawić na kozakach, jak ogary, którzy jeszcze nie byli na polowaniu...“

Lecz już 4 czerwca złożył dowództwo pułku i znalazł się znowu przy sztabie w głównej kwaterze. Jeździł do Warszawy dla zdania rachunków z administracji pułkowej w komisji rządowej wojny. Tu mu naczelny wódz 11 sierpnia przesłał krzyż wojskowy złoty, co było jakby pożegnaniem, bo w tymże czasie jeneralny sztabekarz wystawił mu świadectwo, że „chorym jest od trzech miesięcy na reumatyzm latający (arthrithis vaga), która to choroba ciągłego i regularnego wymagając leczenia nie dozwala mu oddalania się z Warszawy a tem bardziej przedsięwzięcia podróży.“ Cierpiał zwłaszcza na bóle w głowie przy zmianie pogody dla ran z pod Somosierry do końca życia. Jego mała czynność miała wszakże może i głębsze, psychiczne przyczyny. Razem z całym swem pokoleniem nie tylko już się postarzał, brakło mu przedewszystkiem wiary w zwycięstwo i... komendy Napoleona. Rozkazem dziennym z 25 sierpnia otrzymał żadaną dymisję dla słabości zdrowia. Był jeszcze świadkiem bitwy warszawskiej, ale trzeźwo oceniając położenie wkrótce powrócił do Wielkopolski.

30) T. j. godzin. Druga cyfra niewyraźna, może należałoby czytać 4 dni.

Amnestja powszechna ogłoszona 26 grudnia 1831 r. nie uwalniała Niegolewskiego od kary. W wytoczonym mu procesie skazany został na konfiskatę dóbr i 9 miesięcy więzienia. Wyrok ten król złagodził i sekwestr majątku zastąpił grzywną pięciu tysięcy talarów, którą następnie zniżył do półtora tysiąca, gdy pułkownik przedstawił obdłużenie Niegolewa i zniszczenie dwukrotnie przez pożar. Zadowolono się także połową kary więziennej, którą odbył u schyłku roku 1833 i w początkach 1834 w twierdzy Cosel. Wprawdzie i później był pod dozorem, przeprowadzano rewizje u niego jako podejrzanego o udział w spiskach, miał ustawiczne zatargi z władzami,³¹⁾ ale te przecież okazywały mu pewne względy. Wypływały one po części z niejakej jeszcze nieśmiałości w prześladowaniu Polaków i z poszanowania dla stanu szlacheckiego. Czynniki wojskowe widziały nadto w Niegolewskim zawsze uczestnika szarży pod Somosierrą, zaś polityczne demagoga nie tak niebezpiecznego jak patrioci bardziej ogłędni i ostrożni. Zresztą wybuchy jego gniewu tłómaczono cierpieniami w następstwie ran się odzywających.³²⁾

31) W r. 1823 skazany na rok twierdzy za obrazę majestatu, ale ułaskawiony, później zapadały na niego wyroki z powodu stawienia oporu egzekutorowi i t. p.

32) Arch. państw. Oberpräsid. IX B. d. 165. Acten betreffend die Beschlagnahme und Untersuchung der Papiere des ehemaligen Oberstlieut. Andreas von Niegolewski und dessen Beobachtung 1835 Juli. Sprawozdanie radcy policyjnego Berger'a o zabranii papierów z Włościejewek i rewizji w Niegolewie. „Der Charakter des N. stellt sich als ein seltsames Gemisch von Wahnsinn, Albernheit, Jähzorn, Hinterlist und Tücke dar, welche Eigenschaften nur dann in die Handlungsweise ihres ehrenwerten Inhabers einigen Einklang bringen, wenn der Hass gegen die preussische Regierung und deren Beamten in dem verstrickten Herzen auflodert. Sein Betragen während der Revision war so unanständig und ungebildet, dass ich aller Kaltblütigkeit bedurfte, um durch ernste Zurechtweisungen Excessen vorzubeugen, zu denen N. nur zu geneigt ist... Dessen ungeachtet erscheint mir N. nicht gefährlich, in seinem verletzten Gehirn besteht keine Ideen-Verbindung mehr, er macht fortwährend Gedankensprünge und dieser Mangel an Stätigkeit verbunden mit kindischer und alberner Handlungsweise geben mir die Ueberzeugung, dass der Wahnsinn nicht fern sein könne oder bereits früher vorhanden gewesen sein müsse. In der That soll auch N., wenn seine Wunden, die er in Feldzügen erhielt, aufbrechen, an gerindischem Wahnsinn leiden. Es ist mir deshalb wahrscheinlich, dass N. in seinen mündlichen und schriftlichen Aeusserungen sich als fanatischer Dämagoge darstellen mag, allein der Leitung geheimer Verbindung ist er gewiss nicht fähig, und wie dies seine politischen Freunde erkennen, werden sie ihn nie in ihre Geheimnisse gänzlich einweihen, noch ihm einen bedeutenden Platz einräumen.“

Do tych przypuszczeń uprawniały i pewne niekonsekwencje w postępowaniu Niegolewskiego. Toteż nawet jego pensja emerytalna po dziesięcioletniej przerwie została mu przywrócona przez nowego panującego.³³⁾ Także po latach „śmierci cywilnej“ wracał do życia publicznego.

V.

WALKA O JEZYK POLSKI

Działalność polityczna Polaków w Wielkim Księstwie Poznańskim mogła w tym okresie jawnie zaznaczać się na sejmie prowincjonalnym co dwa lata zwoływanym na sesję kilkutygodniową. Tam wytaczano zarzuty przeciw uciskowi polskości, który stał się systemem za rządów Flottwella. Najjaskrawiej przejawiał się on w upośledzeniu mowy polskiej. Niegolewski w jej obronie walczył wytrwale i chociaż nie z trybuny sejmowej głośno upominał się o jej prawa. Z większą nawet zasługą czynił to w życiu prywatnym narażając się ustawicznie na przykrości. A zmagał się zarówno z wrogą biurokracją pruską jak z obojętnością i tchórzostwem rodaków. Liczne tego są przykłady. I tak skazany zaocznie przez sąd ziemiański 15 lutego 1830 z powodu upierania się przy użyciu języka polskiego w rozprawie odwołał się do najwyższego sądu apelacyjnego w Poznaniu a od niego do ministra sprawiedliwości. Podobnie w innych sprawach na temsamem tle przechodził wszystkie instancje aż do króla włącznie. Nie zrażał się trudnościami, kosztami i bezskutecznością tych zabiegów. Odmawiał przyjęcia pism urzędowych zredagowanych wyłącznie w języku niemieckim. Kiedy w r. 1838 po śmierci ciotecznego brata Maksymiljana Potockiego miał objąć opiekę nad jego dziećmi, zażądał, aby w aktach opieki posługiwano się językiem polskim, i mimo względy rodzinne wiernym pozostał zasadzie. Od r. 1841 jako deputowany powiatu bukowskiego i obornickiego znowu miał możność donośniej upominać się o podstawowe prawa narodowości naszej w zaborze pruskim. Powołany został do jednego z wydziałów, które przygotowywały materiał do obrad sejmu, a także wybrany zastępcą członka komitetu stanów na czas limity sejmowej. W czasie rozpraw

33) L. Żychliński Hist. sejmów II 82, 117—20.

z powodu wykrycia istnienia od r. 1833 t. zw. komisji bezpośredniej, która zajmowała się osiedlaniem Niemców na majątkach wykupionych przez rząd z rąk polskich, Niegolewski przytoczył szereg faktów oświetlających te tajne dotąd zamierzenia. Na tym sejmie w obszernej, na danych statystycznych opartej mowie oświetlił właściwe przeszkody oddalające młodzież polską od nauk i służby publicznej. Już wówczas nawet religję usiłowano uczniom polskiego gimnazjum w Poznaniu wykładać po niemiecku. — Na sejmie następnym Niegolewski zajmował to samo stanowisko. — Jego według wszelkiego prawdopodobieństwa była petycja wypłaty pensyj dla ozdobionych orderem legji honorowej. Gdy wszystkie te przedstawienia i wnioski pozostawały nieuwzględnione, pułkownik sprzeciwiał się na sesji z r. 1845 uchwalaniu jakiegokolwiek bądź adresu do króla. W samym sejmie prowincjonalnym układ stosunków był tak niekorzystny dla Polaków, że ich żądania narodowe znajdowały poparcie większości wymaganej tylko przy porozumieniu z Niemcami, którzy w zamian domagali się solidaryzowania się z ich dążeniami do konstytucji dla całego państwa. A w odpowiedziach królewskich brzmiało coraz bezwzględniej wezwanie do wszystkich poddanych „polskiego języka“: Bądźcie Prusakami.

W tych warunkach nad hasłami pracy organicznej Dra Marcinkowskiego wzięły górę podszepty emisarjuszów Towarzystwa demokratycznego. Na widownię wchodziło nowe pokolenie. W wypadkach roku 1846 wziął udział Władysław Niegolewski i w ich następstwie dostał się do więzienia. Pułkownik w tym czasie czuł, by w społeczeństwie nie przeważał ciasno pojęty utylitaryzm i by samo nie uszczuplało pozostałych mu jeszcze uprawnień narodowych. I tak jako radca ziemstwa kredytowego przestrzegał urzędowania po polsku. Gdy pełnomocnik Konstancji Raczyńskiej „podał do landszafty prośbę, aby był nominowany do taksy Wojnowic radca, co pracuje po niemiecku“, ze względu na rachunki dóbr prowadzone w tym języku, Niegolewski odesłał akta z uwagą, że oszacowania dla Towarzystwa ziemstwa kredytowego w W. Księstwie Poznańskim własności Polaka w obcym języku a nie w swoim narodowym sporządzić nie potrafi, bo to ubliżałoby jego godności. Napisał także do hrabiny, że „uskaubiła“ sobie przez to względy



rządu w wysokim stopniu, okazując przychylność swą dla ułatwienia i rozkrzewienia germanizacji na ziemi polskiej“. — Z wiosną 1847 r. zwołanie do Berlina sejmów prowincjonalnych na t. zw. połączony dawało sposobność poruszenia sprawy zaboru pruskiego przed szerszą opinią niemiecką. Zarazem mógł się zbliżyć do syna. Ruszył więc w drogę nie bacząc na trudy.

VI.

DZIENNIK PRZEŻYĆ BERLIŃSKICH R. 1847.

„Przyjechałem dziś rano o 8-mej godzinie do Berlina“ — donosił żonie 8-go kwietnia. „W wozie pocztowym miałem za towarzyszków kolegów Szumana³⁴⁾ i Urbana...³⁵⁾ Najpierwszy krok mój był do więzienia, które daleko za miastem... Władysława nie widziałem. Byłem u kapitana Grabskiego, którego bardzo, bardzo grzeczny, lecz którego mi powiedział, że bez wyraźnego pozwolenia od kamergerichtu nie wolno jest nikomu więźnia odwiedzić. Powiedział, do kogo się mam udać... Powiadał mi, że Władysław bardzo chorował, że jeszcze bardzo słaby, chociaż niema żadnego niebezpieczeństwa, i że teraz wróciło jemu się bicie serca“... Nazajutrz dopisał: „Dzisiaj jeszcze raz chcę jechać do Mohabitu dowiedzieć się, co się tam z Władysiem dzieje... Jeszcze tu z naszych niemasz nikogo oprócz nas...“ List zmienił się jakby w pamiętnik i 11 kwietnia o 7-mej po południu notuje: „Już przecież po ceremonji. Dziś rano chorowałem, głowa mnie bolała, już myślałem, że nie będę mógł mieć udziału przy tej całej ceremonji. Przecież głowy ból mnie minął, o 8^{1/2} wstałem, ubrałem się, kupiłem sobie bindę czarną, której nie miałem, ubrałem się w mundur, krzyż legji honorowej na dużej wstążce z dużą kokardą przypiąłem i pojechałem do kościoła naszego na nabożeństwo. Msza św. pontyfikalna przez trzech księży w przepysznych ornatach i dalmatykach solennie odśpiewana, kazanie bardzo piękne, religijne i zarazem do deputowanych zwrócone, żeby pomnąc na położenie swoje nie zбочyli nigdy z drogi, którą im przykazuje Bóg, religja i powinność, którą winni jako część narodu krajowi i królowi. Bar-

34) Pantaleon, z Czeszewa, poseł z powiatu wągrowieckiego.

35) Deputowany miejski z powiatów gnieźnieńskiego, inowrocławskiego i mogileńskiego.

dzo piękne kazanie, muzyka przepyszna, aż nadto pięknie odśpiewano mszę, gdyż muzyka często mnie odwracała od modlitwy i do tego stopnia przyznać się muszę, że grzeszyłem, gdyż po kilka razy odwróciłem umysł, oczy moje do Boga wzniesione. Obróciłem się tyłem do ołtarza, ażeby oczy moje grzeszne zwrócić na śpiewaków... Teraz po mszy udaliśmy się na zamek... Tam zebrałiśmy się w ogromnej sali rycerskiej, u każdych drzwi stało wojsko, liberja, hajduki, murzyny, chińczycy, dosyć że prawdziwa scena komiczna. Gdyśmy się już tam wszyscy deputowani zebrałi, udaliśmy się do sali tronowej, tam po zajęciu kaźden swojego miejsca (ja miałem nr. 143) po niejakię chwili przybył król poprzedzony od ministrów, książąt, generałów, marszałków, dygnitarzy, nosząc przed nim berło, jabłko, koronę i t. d.... Król wszedł z nakrytą głową, zasiadł na tronie, zdjął kapelusz i miał mowę więcej jak 1½ godziny. Ja nic nie słyszałem, lecz tyle tylko wiem, że nikogo swoją mową nie zadowolnił. Wszyscy nosy pospuszczali, gdyż król powiedział, że nic nie da więcej jak to, co dał, i biada temu, który będzie chciał więcej żądać; więc co z tego dalej będzie, nie wiem; dosyć że wszyscy są bardzo niekontenci, bardzo niezadowoleni. Co z tego będzie, nie wiem. Ja rozumiem, że tu długo nie pobawimy i że pewnie wkrótce do domu powrócimy, gdyż jak się zaczęło źle, Niemcy wiele gadają, lecz ja się obawiam, żeby ta karikatura, którą przed kilkunastu laty widziałem, w której Berlinczyk wystawiony jak wrzeszczy, bardzo wrzeszczy, z gębą otwartą, aż mu się kurzy, aż kiedy król nadchodzi, w gębę mu napluł, Berlinczyk połknął, gębę zamknął i wrzask jego ucił i scena wrzaskliwa zakończona. Jutro jesteśmy do króla na obiad o 12-tej zaproszeni; dałbym wiele, żebym mógł z tego obiadu jako się wykreśćić, i przyznam Ci się, żebym wolał z wami w Niegolewie obiad zjeść, jak jutro w zamku. We wtorek jestem proszony do ministra Boyen na obiad. To wszystko mi nie zgadza się z moim terażniejszym umysłem... Żeby ta scena dramatyczna... nie zakończyła się tragedją, co przecież... nie może tylko dla nas z zakończenia tragicznego z korzyścią dla interesu polskiego być obrachowane... Niemcy bardzo wrzeszczą, nam nie wypada tylko na początku słuchać i widzieć, jaki i skąd wiatr wieje, dopiero później możemy wystąpić... Jutro zwołani jesteśmy nadzwyczajnie na pierwsze

zgrupowanie sejmowe do zamku, o czym nie było w programie... Ja nie jestem zdrowy, nie wiem, co mi jest, lecz brakuje mi czegoś, nie wiem sam co. Wczoraj byłem w więzieniu, lecz jeszcze się z Władysławem nie widziałem; nie mam jeszcze odpowiedzi od kamergerichtu... Cieszyli się wszyscy amnestją, że dzisiaj ma być ogłoszona, lecz nic z tego. Król wystąpił jak komedjant..."

16 kwietnia pułkownik zdaje sprawę z dalszego obrotu rzeczy: „...Tyle tu mam zatrudnień, jeszcze nie uzyskałem pozwolenia widzenia Władysława, dziś tydzień, jak pisałem, do tego czasu nie odebrałem rezolucji, cztery razy już byłem w więzieniu, lecz zawsze bez pożądanego skutku... Widziałem się wczoraj z p. Bogatko i Szumanem³⁶⁾, których wypuścili. Wypuścili ich przedwczoraj... Ja się spodziewam, że i Władysława wypuszczą. Powiadał mi Bogatko, że Władysia widział przedwczoraj, że jest zdrowy i wesół, że siedzi razem z p. Malczewskim, że cały dzień rozprawiają, dyskutują i czasem tak głośno, że ich mogli pod sobą wyraźnie słyszeć. — Od niedzieli to jest 11-go... teraz relacja.. czynności naszych... zdam. Po prezentacji i po obiedzie, na którym znajdował się cały sejm zgromadzony, którego liczy przeszło 700 osób, ministrowie, księżęta, z garnizonu cała korpuz oficerów, dosyć że przeszło 1000 osób, wróciliśmy się na pokoje, gdzie jeszcze przeszło godzinę bawiliśmy. Tam jeszcze król, księżęta i inni prowadzili konwersację. Tam poznałem wielu Niemców, z którymi byłem w Halli i z którymi od roku 1806 się jeszcze nie byłem widział. 40 lat od tego czasu minęło, ważne przechodziliśmy przez ten czas koleje. Miłe wspomnienie młodego wieku. Następca tronu księżę pruski przyszedł do mnie i przeszło 20 minut ze mną rozmawiał o wojskowości, o Somosierra. Złoty krzyż i Somosierra toruje mi wszędzie drogę i ułatwia mi z tymi panami rozmowę, gdyż to zawsze jest ich tema... We wtorek byliśmy wszyscy zaproszeni do księcia pruskiego na wieczór. Tam równie jak na zamku ogromna ciżba... chociaż lokal ogromny, przepyszny, pysznie oświetlony, lecz tak było gorąco, że prawie nie do wytrzymania. Był tam i król. Po godzinie wyszliśmy z Adolfem Bnińskim... We środę byłem na obiedzie u ministra wojny Boyena, we czwartek na wieczorze u ministra Arnim, lecz wszędzie te obiady, te wieczory, te assemble dla

36) Norbertem.

mnie żadnego nie mają powabu i szczęśliwy byłbym, gdybym się jak najprędzej mógł do Niegolewa wrócić... Tu w tym całym zgiełku, przy tym blasku myśli moje, prace moje na nic się nie przydadzą, przynajmniej w interesie naszym... Adres nieudowodniony. - Dzisiaj o 10-tej się zbieramy. Rozumiem, że i dzisiaj jeszcze nic nie zrobimy, a najgorzej dla nas, że wniosku o zabezpieczenie nam narodowości i języka nie możemy nigdzie przyczepić. Najpierwszy mówca jest nasz Kraszewski³⁷⁾ z całego tego zgromadzenia... Projekt do adresu przez komisją napisany jeszcze nie przyjęty; Arnim, nasz były naczelny prezydent, wniósł amendement... Wczoraj do 12-tej w nocy my się naradzali, lecz widać, że najzagorzalsi już ostygli, już im piórka pospadały i obawiam się bardzo, żeby amendement Arnima nie przeszedł, a nasza jest najgorsza pozycja. My musimy koniecznie dążyć, żeby liberalna partja, żeby opozycja miała górę, lecz obawiamy się, żeby nas ta partja niemiecka liberalna nie zostawiła samych, przez co byśmy ogólnemu dobru nie pomogli a samym sobie mogli wiele szkodzić. Dzisiaj już będziemy mogli z pewnością osądzić, która strona będzie miała wyższość czyli partja liberalna lub też serwiści... 9-ta wieczór. Wracam do domu. Trzymali nas na sesji w zamku od 10-tej do 5 $\frac{1}{2}$ wieczór. Różne były debaty. Arnima adres nie przeszedł. Przeszedł adres Auerswalda, lecz i to jeszcze nie z pewnością, czyli drukowany będzie... zważywszy, że nie jest zupełnie w duchu rządowym. Może że wcale adresu nie będzie, kiedy w mowie od tronu król oświadczył, iż żadnego podziękowania nie chce. Niemcy bardzo śmiało postępują i bardzo śmiało mówią, lecz cóż na tem, kiedy nie zostaną popierani, i dzisiaj deputowany Hanzemann tak śmiało, tak energicznie mówił, że następca tronu sam wstał i do zgromadzenia się zwrócił oświadczając, że jako najbliższy krewny króla jest podporą tronu, że przecież również uważa się za najpierwszego poddanego króla, lecz nie może przypuścić, żeby naród nie miał zaufania do króla i że wszędzie i na każdym miejscu tronu bronić będzie... Wychodząc ze sesji spotkałem się znowu z następcą tronu ks. pruskim. Powiedział tam wychodząc do nas kilku, że głosował przeciw amendement do

37) Dr. Antoni Kraszewski z Tarkowa, deputowany powiatu inowrocławskiego.

adresu, gdyż... tak jak cały adres jest przeciw prawu... Sesja była bardzo interesowna, burzliwa wprawdzie, lecz bardzo zajmująca, wiele było mów, wiele dobrych i kilka bardzo śmiałych mówców. Do żalowania jest, że sala bardzo duża, wysoka, i mównica niska, nie można dobrze rozumieć. Protokołów rozumieć z mównicy nie można, lecz dostaniemy je wszystkie drukowane... Jutro nie mamy sesji, nie wiem dlaczego. Z tego jestem bardzo kontent, gdyż właśnie wróciwszy do stacji zastałem list od kammergerichtu, przez którego jestem uwiadomiony, że mogę się z Władysławem 2 razy widzieć, więc jutro rano pojedę do Mohabitu; rozumiem, że i po dwóch wizytach będzie mi jeszcze wolno się więcej razy widzieć się z nim. 10-ta wieczór. Bardzo zmęczony, idę na salę naszych zgromadzeń... Odszuję się, że jutro Władysława uściskam. Debaty wielkie u nas były, czy prosić o amnestję... Żeby nie uchybić godności naszej narodowej i aby nie uświęcać gwałtu nam wyrządzonego, zawsze jestem przeciw temu i twierdzę, że nam nie wypada prosić o uwolnienie tych, których bez dowodów uwięziono i bez wyroku w więzieniu taki długi czas trzymają. Innym wolno, nam nigdy.“

Nazajutrz, 19 kwietnia, dzielił się z żoną i dziećmi boleścią i swoją dumą: „Wracam z więzienia, widziałem Władysława; wypowiedzieć wam nie mogę, jakie uczułem wzruszenie przy ujrzeniu i przytuleniu jego do serca mego. Od 4-go marca r. z. nie widziałem jego, gdyż widzenie się z nim ostatnią razą przed wyjazdem jego z Poznania nie trwało minuty i tylko jakby jego cień w umyśle moim stawało. Teraz blisko byłem trzy godziny z nim. Władysław powiada, że zdrow, lecz ja tego nie znajduję wcale. Umysł jego nie zmieniony, lecz cera bardzo. Nadzwyczajnie błydy, oczy czerwone, i to być inaczej nie może, gdyż jak powiadają (albowiem nie w jego więzieniu, lecz w izbie służbowej, dokąd był sprowadzony, z nim się widziałem), że chociaż okna dosyć duże i nie zbyt wysoko położone, lecz że szkło w tychże matowało szlifowane, blask dla wzroku nieprzyjemny i oczy rażą. Był naszej rozmowie przytomny ten sam Eichel, co z tobą u niego w Poznaniu był. Władysław na nic się nie skarży. Powiada, że jemu dobrze w więzieniu. Dostanie na śniadanie kawy i bocheneczek chleba na cały dzień, na obiad zupę, mięso i jarzynę, na kolację

mięso. Powiada, że nie do porównania z więzieniem w Poznaniu. Lubo że, Władysław nie ma nadziei, żeby jego przed rozpoczęciem sądów uwolniono, lecz ja przecież mam zawsze nadzieję... Przed lipcem sądy... nie mogą się rozpocząć. Czyliż takie postępowanie okrutne, barbarzyńskie... może czemkolwiek być usprawiedliwione?... Władysław się na piersi skarżył... Doktor jemu powiedział, że żądać będzie, żeby jemu było pozwolone do morskich jechać wód, lecz tyrany tego nie pozwolą. — U nich Polak to nie człowiek. Boże kiedyż przestaniesz nas karać... Najwięcej się Władysław skarży na ten sposób nowo teraz urządzony odosobnienia i samotności. Jemu przecież na teraz od czasu... choroby dodano towarzysza na dzień p. Malczewskiego.“

20 kwietnia dodał: „Władysław zawsze mi stawa przed oczami, jak jego wczoraj w więzieniu widziałem. Nie mogę sobie wystawić, żeby rząd terażniejszy i wszyscy doradcy tego nie obawiali się kary, ciężki(ej) kary Boski(ej) za takie znieważenie, nogami zdeptanie praw boskich i ludzkich?... Władysław ma ciągle zawłokę na piersiach...“ Starał się więc zobaczyć się z doktorem więziennym. Poruszył sprawę syna wobec księcia pruskiego i szukał zetknięcia z ministrem sprawiedliwości. Dlatego bywał w tym wielkim świecie. „Dla mnie — wyznawał — takowe zgromadzenia różnobarwnymi orderami i gwiazdami okrytych mnie nieznanym osobom robi podobne wrażenie, jakieby na jakim fantasmagorycznym teatrze, gdzie za szkłem różne przechodzą się figury, których znaczenia właściciel widzom wymienia“. „Co mnie tam po tem, jaby m wolał jechać do domu, siać teraz, uprawiać rolę, a teraz właśnie w ogrodzie klomby regulować.“ Zatrzymywała jednak i sprawa publiczna zawsze jeszcze z martwego nieruszona punktu: „Nie możemy nigdzie znaleźć okazji przemówić o narodowości naszej i języku. Interes się teraz toczy ogólny sejm, a my taką małą stanowimy część tego sejm, że o naszych interesach jeszcze nie można było nic mówić, lecz Niemcy mogli się przekonać, że my do partji liberalnej całkiem należemy, gdyż przy głosowaniu za amendement Arnima, gdyby nie my, Polacy, którzy 18 głosów przeciwko temuż dali i tak oprócz kilku Niemców i jednego p. Heljodora³⁸⁾ jeden jak wszyscy razem, byłby z pe-

38) Skórczewskiego, z powiatu czarnkowskiego i chodzieskiego.

wnością amendement przeszedł. Spodziewamy się, że za nami też partja liberalna przemówi. Przecież z pewnością bardzo się na nich spuszczać nie można, gdyż pomimo że wrzeszczą i bardzo wrzeszczą, lecz kiedy do chwili stosownej przyjdzie, przy głosowaniu bardzo wielu z nich nie trzymają się pewnej zasady i przeciwko własnym zasadom głosują.“

22 kwietnia pułkownik wydawszy różne zlecenia gospodarskie nawracał w liście do spraw, które go przywiodły do stolicy brandenburskiej: „Wczoraj byłem u ministra sprawiedliwości. Dostyc jemu nagadałem, nakoniec wniosłem, żeby mi było wolno przez czas bytności tu mojej w Berlinie przynajmniej dwa razy na tydzień widzieć się z synem moim... o ile pomiarkować mogłem, rozumiem, że mi będzie dozwolonym... Niemcy tu zamyślają podać do króla prośbę za uwolnieniem wszystkich politycznych więźniów. Niemcy to mogą uczynić i ich istotnie powinnością to uczynić, lecz my do takowej prośby żadnego udziału mieć nie możemy. Byłoby to ubliżyć godności naszej i niejako usprawiedliwić niegodziwie nieprawne i niczem usprawiedliwione postępowanie władz naszych. Co mi się nie podoba, jest branie się w tym względzie naszych. Postanowiliśmy w Poznaniu, żebyśmy tu zawsze zgodnie we wszystkim byli i zawsze wszyscy jak jeden występowali i działali, postanowiliśmy, żeby aby dać uczuć marszałkowi³⁹⁾ niewłaściwe jego względem nas położenie, żeby rządowi dać poznać niestosowny wybór jego na marszałka do stanów reprezentować mających całe księstwo, osoby, która otwartym okazawszy się nieprzyjacielem Polaków przez ułożenie adresu do króla i podanie osobiście tenże królowi, w którym oskarża Polaków jako nieprzyjacieli państwa podkopujących tron i monarchją pruską, żeby... żadnej z marszałkiem nie mieć styczności, żadnej a żadnej, tylko takową, do której nas stosunek nasz i regulamin zobowiązuje. Dzisiaj zaś ułożyli niektórzy, mianowicie Szuman, żeby do Hillera deputacja poszła i wniosła, żeby on z innymi Niemcami prośbę do tronu względem uwiezionych podał. Jakem to usłyszał, tak z pokoju wyszedłem i już tam na zgromadzenie nigdy nie pójde. Albowiem u nas zgody niemasz. Co dzisiaj postanowimy, to jutro znieśmy. Niech Niemcy podadzą,

39) Szambelan baron Hiller-Gärtringen z Pszczewa, deputowany powiatów międzyrzeckiego i babimojskiego od r. 1841.

powinni podać, lecz godność nasza... każe nam, żebyśmy w tym względzie zupełnie passywnymi się zachowali.“ A dalej opowiada Niegolewski o rozruchach w stolicy: „Wczoraj tu była rewolucja, kartofle na targu pozabierali, piekarzom, cukiernikom okna powybijali. Ja przypadkiem idąc na Landesmann-Markt trafiłem na taki zgiefk. Chcąc ująć nieprzyjemnym wypadkom takowych zaburzeń schroniłem się do hotelu brandenburskiego, gdzie pani Ostrowska, która tu jest, ma stancję. Nie zastałem jej, lecz byłem u Prota Mieleckiego, z którego okna mogłem się przypatrzeć całemu zaburzeniu. Kilka set ludzi się zebrało, kawalerja wystąpiła, pospólstwo rozganiała, kilku kamieniami dostało po głowie.. Na Linden daleko większe... zastaliśmy rozruchy... Dzisiaj podobno na Molkenmarkt i Alexanderplac wszystkich piekarzy zrabowali. Wojsko się rucha, patrole chodzą, konnica i piechota... Król sam dzisiaj po Berlinie pieszo incognito z jednym chodził adjutantem. Wielka niespokojność pomiędzy ludem... Okazuje to, że bieda lud do ostateczności przyprowadza.“ — Wreście tegoż dnia jeszcze mógł podać wiadomości o synie przyniesione przez zacnego doktora Petri'ego z Moabitu: „Powiedział, że dlatego tak mizernego znajdowałem Władysława, że właśnie w tym dniu był chory, nie chciał tego powiedzieć, żeby się ze mną mógł widzieć, lecz że zaraz, jak wyszedłem, Władys się położył i że dwa dni leżał. Władysławowi można powinszować, że wszędzie w każdym położeniu potrafi wszystkich sobie ująć i wiele ma przyjaciół. Tak doktor ten powiada, że kilka godzin z nim dziennie przepędza, lecz sam powiada, że Władysław nie zdrow, że jest słabej konstytucji, żeby od niego zależało, toby za pewne był dawno już wypuszczony, lecz i na chorszych jak Władysław, jak to Briński i Łacki, kamergericht nie chce mieć względu. Powiedział mi, że Władysławowi najwięcej szkodziła ucieczka, nie żeby takowa jako do jego winy była się przyczyniła i winę powiększyła, lecz że wielu z uwiezionych rozumiejąc, że uszedł i że się znajduje w Paryżu lub w innem bezpiecznem miejscu, wszystką winę na niego złożyli... lecz że Władysław twierdzi, że on się usprawiedliwić potrafi, i ja też z boku dowiedziałem, że wielu dowiedziawszy się, że on jest uwieziony, cofają i odwołują, co na Władysława powiadali.“

23 kwietnia dopisał jeszcze parę szczegółów o „rewolucji“: „Wczoraj wieczór u Mieliencza (jest to oberża traiteur, gdzie się wielu deputowanych schodzi...) powiadano, że po mieście wielki hałas, że wojsko strzela, że kilku pozabijali, że... w Starem mieście, gdzie ulice wąskie, lud barykady formuje. Jeden z deputowanych przyszedł i powiedział, że sam widział, jak trupów znoszą. Tak jak zawsze głośną więcej, jak istotnie jest, tak i przy tutejszym zaburzeniu. Wychodząc od Mielęca kilku deputowanych wzięli mnie pod rękę i namówili mnie, żebym poszedł na Stare miasto widzieć, co się tam dzieje. Poszedłem. Przeszliśmy most, widzieliśmy kilka oddziałów wojska, lecz więcej nic. Dalej jak do ulicy Królewskiej nie zaszliśmy... Prawda, że przedwczoraj księciu pruskiemu okna lud wybił w pokoju, w którym zawsze pracuje z strony Lindów, lecz wczoraj już było wszystko naprawione.“

24 kwietnia notuje: „Dzisiaj widziałem się z Władysławem w więzieniu. Lepiej jego dzisiaj jak ostatnią razą zastałem. Zdrowszy mi się wydawał i lepszą, jak ostatnią razą, miał cerę. Lecz już pewnie mi więcej nie pozwolą się z nim widzieć. Powiadano mi, że już nie długo zakończą akt oskarżenia i że na początku czerwca już będą skargi już wykończone... Niemcy podobno mają podać do króla prośbę o uwolnienie więźniów, lecz nie wiem, kiedy to nastąpi, gdyż Niemcy tu wielką ku nam okazują sympatją, lecz to dlatego zapewnie, iż partja liberalna nas teraz potrzebuje, zwłaszcza kiedy Kraszewski, któren ma dar wymowy, jak rzadko któren Niemiec, tak w duchu liberalnym ale tylko w interesie Niemiec po kilka razy już wystąpił. Zobaczemy, czyli istotnie Niemcy w interesie naszych więźniów okażą jaki udział i jak się w tym względzie brać będą. Dzisiaj, jak byłem na wieczorze u hr. Arnim, jeden z deputowanych Niemców mi powiedział, że petycją już piszą, lecz ja temu jeszcze nie wierzę, a my dla zachowania naszej godności przed wydaniem wyroków żadnego kroku, żadnej prośby o amnestją podać nie możemy, nie powinniśmy. Władysław dosyć jest zdrów, lecz w humorze jego widzę wielką zmianę. Inaczej po tak długim uwięzieniu i odosobnieniu całego świata być nie może. Widziałem też nie jego więzienie... lecz innych cele... Jest to pokój czyli komórka 7 łokci długa a 3 szeroka, dosyć wysoka i jasna lecz dlatego iż szkło ślufowane bardzo oczy

razi. Miejsce dla spaceru jest bardzo małe... Dla winnych to jest o zbrodnią przekonanych i na karę już osądzonych więzienie to jest dosyć odpowiadające lubo zawsze bardzo groźne, lecz dla tylko obwinionych, o winie nieprzekonanych takowe więzienie ani przed Bogiem ani światem ani samym sobą nigdy nie może być usprawiedliwione. Przecież z wytrwałością i w nadziei w Boga trzeba oczekiwać wyroków, które przecież raz wydane być muszą.“

„25. Dzisiaj niedziela. Po mszy zrobiliśmy wycieczkę do Potsdamu, Arnold Skórzewski, Kraszewski, p. Gerhard i ja. Byliśmy w różnych zamkach królewskich, tam oglądaliśmy to wszystko, co już przed kilku laty byłem widział... Powróciwszy do Berlina musiałem się położyć, gdyż głowa mnie bardzo bolała.“

„26. o 10-tej przed południem. Przecież ból głowy mnie ominął. Wczoraj nie mogłem być na wieczornem posiedzeniu, nie mogłem być na wieczór u księcia Radziwiłła, bardzo mnie bolała głowa...“

W następnym liście z 28 kwietnia uzupełniał jeszcze kronikę dni poprzednich: „Ostatnią sobotę to jest 24-go t. m. widziałem Władysława i blisko cztery godziny z nim byłem. Teraz jego znalazłem przy daleko lepszej cerze i zdrowym, lecz odebrałem zaraz 25-go to jest w niedzielę uwiadomienie od kamergerichtu, że mi się już nie wolno z Władysławem widzieć. Podobno Eichel, który jest największym łotrem, miał powiedzieć, że ja Władysławowi miał powiedzieć, żeby się wszystkiego wyparł, a ja wiedząc niegodziwość tego człowieka zaraz oświadczyłem, że tylko po niemiecku będę z nim mówił, i powiedziałem głośno do Władysława po niemiecku, że rozumiem, że sobie nic nie ma do wyrzucenia. Rozumiem przecież, iż to nic nie jest złego. Byłem też wczoraj u pana prezydenta Koch od kamergerichtu i rozumiem, że się później będę jeszcze mógł z Władysławem widzieć... Dwa lub trzy razy na tydzień będę w więzieniu bywał i od dyrektora, który jest jak najgodniejszy, o zdrowiu Władysława zawsze będę wiadomość. Wczoraj byłem w więzieniu, zawiozłem Władysławowi latowy kaszkiot i butelkę wódki kolońskiej... Ostatnie rozruchy w kilku miejscach razem wybuchły, mianowicie w Szczecinie groźniejsze jak tu w Berlinie, gdyż tam podobno do 30 ludzi padło... Uchwała stanęła, żeby od 1-go maja zakazać palić wszę-

dzie w całej monarchji pruskiej wódkę z kartofli. Przy dyskusji wiele egoizmu pojedynczych członków Izby okazało, że interes osobisty przeważa nad przychyleniem się do wspierania ogólnej nędzy. Wracam ze sesji. Jeżeli tak jeszcze długo będzie jak dzisiaj, to pewnie i za 6 miesięcy obrad naszych nie skończymy; połączone dzisiaj kurje to jest Izba wyższa (Herrenhaus) i my deputowani, mowa po mowie, dyskusja po dyskusji i przyjęto, co wydział postanowił, względem rozłożenia... 2,500,000 talarów które król jako niewydanych pieniędzy z przychodu podatków roku zeszłego na cały kraj rozłożył. Na W. P. Poznańskie wypada 210 000 tal. które podług dzisiejszej uchwały mają być przez uchwałę sejmową prowincjonalną być rozłożone. Sejm został przez króla na czas dwumiesięczny tu ustanowiony, lecz jeżeli tak mało, jak do tego czasu, działać będziemy, tak musi być przedłużony... Dziś deputowany Flemming z prowincji reńskiej z stanu miejskiego oddał był do łaski marszałkowskiej petycję za naszymi więźniami o ulaskawienie. Petycja została do wydziału 5-go przesłana, w którym jeden z naszych, Gustaw Potworowski, też zasiada. Daj Boże, żeby pożądaną miała skutek. Nie cieszę się naprzód, lubo że okazują wielką dla nas tu Niemcy sympatją i zawsze mi powiadają, że bez syna mojego do domu nie wrócę... Jeżeli sejm tu dłużej jak 8 tygodni się pociągnie, tak będą musieli sejm odłożyć na jesień i nas do domu do strzyży i na Święty Jan puścić, gdyż największa część tutejszych deputowanych tak jak my rolnicy i tęsamą jak my mają konieczną potrzebę być teraz na wiosnę w domu. Bądź jak bądź na Świętki, jeżeli Bóg inaczej nie zawyrokuje, do domu chcę przyjechać. Jutro podamy petycją do sejmu połączonego, petycją o przywrócenie nam języka naszego tak w szkołach jak i sądownictwie. Już przecież dziś petycja skończona i bardzo dobrze wypracowana, co niemało czasu zabrało. Każemy ją wydrukować, żeby ją każdemu można wręczyć deputowanemu, żeby każdego z nich mógł poznać o co idzie, i że my tylko się tego domagamy, czego prawo mamy żądać, a prawa te, które bierzemy w petycji naszej za podstawę i które każde w całości przy petycji naszej dołączamy, bardzo mało z nich zna. Jedyna tylko nasza obawa, żeby sejm ogólny nie uważał petycji naszej jako petycji nienależącej do ogólnego sejmu, tylko żeby uważał ją jako petycją do sejmu prowincjonalnego należną, lubo

żeśmy w samej petycji tak na wstępie jako i na końcu starali dowieść, że krzywda nam wyrządzona cały ogół obchodzić musi. Lubo że i przy tej petycji wielu okazało nam się Niemców przychylnych, lecz przy otwarciu dyskusji bardzo się obawiam rezultatu i boję się, żeby nas Niemcy nie odstąpiły. Przyznać Ci się muszę, że nasze położenie tu w Berlinie jest bardzo, bardzo trudne... 10-ta wieczór. Idę teraz na zgromadzenie względem naszej petycji. Przecież już petycja skończona, do przepisania już ją pisarz wziął, jutro będzie marszałkowi oddana. Petycją tylko jeden podpisze Brodowski jako dyrektor landszafty, o której też wiele jest mówiono. Oby ją tylko w wydziale przyjęto i nie twierdzono, że takowa jako zażalenie prowincji tylko jednej należy do sejmku prowincjonalnego. Tego się obawiamy najwięcej.“

Obawy nie były płonne. 6 maja Niegolewski donosił żonie o wszystkich przeprowadach ostatniego tygodnia: „Co dzień przed 1-szą, 2-gą nie kładłem się a zawsze o 5-tej rano wstawałem, pracowaliśmy bowiem względem naszej petycji, a wiesz dobrze, co głowa to rozum, a mianowicie u nas, gdzie taka trudna jedność. Przecież w piątek wieczór petycja była ukończona, przepisana, przeczytana i podpisana. Przed podpisem stanęła uchwała, żeby kilku z nas ją podpisało, gdyż pierwotnie miał się tylko Brodowski podpisać. Dobierali z każdego koloru i tak podpisali się Brodowski jako dyrektor generalny ziemstwa, człowiek wytrawny, podpisałen: ja, wojskowy dawny..., Poniński Edward, najmłodszy ze zgromadzenia naszego, i Mycielski Teodor... W piątek na wieczór zanieśliśmy Brodowski i ja petycją naszą do naszego marszałka kurji deputowanych. Nie zastaliśmy jego w domu. Chcieliśmy iść do jego biura, lecz marszałek... biura nie ma, co nas bardzo zdziwiło. Ze przecież czas prekluzyjny do przyjmowania petycyj już nadchodził, gdyż tylko jeszcze 2 dni było można podawać petycję, szło mi najbardziej o to, żeby przypadkiem nie została zarzucona i żebyśmy nie zostali przekładowani, więc żądałem od służącego marszałka, którego szczęściem że umiał pisać, żeby mi napisał, że my petycję oddali, zwłaszcza że nie była zapieczętowana. Odebrałem kartkę. Poszliśmy sobie. Na drugi dzień w sobotę na sesji przybył do mnie marszałek po sesji i powiedział mi, że przymuszony jest petycję nam zwrócić, gdyż na mocy regulaminu i ustawy ze-

brania stanów połączonych § 13 petycja nasza tyczy się jedynie i wyłącznie interesów i zażaleń jednej prowincji, przeto na mocy tego prawa należy wyłącznie tylko do sejmu prowincjonalnego. Lubo żem starał się jemu dowieść, że mylnie jego jest twierdzenie, albowiem kiedy my, którzy tu tworzymy teraz całość będąc wszyscy do tego tak świetnego powołani zgromadzenia tak jesteśmy pokrzywdzeni, że śmiało wyznać możemy, że jesteśmy z pod prawa wyłączeni, a kiedy my tu jedną całość tworzymy, więc też zawsze musimy mieć prawa, czego nie mamy, a co zapewne całość monarchji obchodzić musi. Kiedy zgromadzenie zawsze ma czuć, co dolega monarchję, wszyscy musimy również czuć, co nas najwięcej dolega, gdyż my tu tylko część ciała całego tworzymy, członek ciała tego, a kiedy członek u ciała raniony i boleje, całość również boleje i cierpi. To wszystko przez pana marszałka nie zostało uwzględnione, petycją nam odesłał. W niedzielę poszliśmy do niego z Brodowskim. Na dole powiadano nam, że był u siebie, na górze powiedział nam służący, że p. marszałek wyszedł. Poszliśmy. Za godzinę przyszliśmy. Pana marszałka niemasz. O 2-giej z południa idziemy, służący powiada, że pana marszałka niemasz. Już miarkowaliśmy, że pan marszałek nie życzy sobie widzieć się z nami. Zostawiliśmy służącego na dole, żeby nam dał znać, jak pan marszałek przyjdzie. Za godzinę służący szedł do nas i powiedział, że marszałek był u siebie, lecz że właśnie z góry zeszedł i siadł na konia i pojechał. Mielśmy więc dowód, że się z nami nie chce widzieć. Poszliśmy więc z Brodowskim do pana marszałka, napisaliśmy, żeśmy cztery razy byli u niego — chcąc mieć honor z nim mówić, lecz że ponieważ go nie możemy nigdy zastać, prosimy, żeby nam wyznaczył godzinę, w której możemy mieć honor pomówienia z nim w interesie podanej przez nas petycji. Odpisał, że czekać nas będzie w poniedziałek do 12. Poszliśmy do niego. Wystawiliśmy jemu mylność jego twierdzenia i prosiliśmy, żeby petycją naszą do wydziału oddał, a jeżeli ten uzna, że takowa na mocy prawa i regulaminu nie może być przyjętą, przeto na zdaniu wydziału musimy poprzestać. Zwracaliśmy uwagę jego na słowa jego w Izbie powiedziane właśnie w takiej samej materji, kiedy on sam do zgromadzenia powiedział, że lubo że dostaje wiele petycyj, które podług niego nie należą do tego zgromadzenia zło-

zonych sejmów, przecież obawiając się jakowego uchybienia przesła takowe do wydziału. Ja jemu powiedziałem: „Więc pan marszałek pierwszą i do tego czasu jedyną petycją sam z własnego przekonania zwraca petentom i ta jest petycja nieszczęśliwego narodu polskiego. Nieszczęśliwego mówię, gdyż naród ten z pod prawa wyzuty, nieszczęśliwy, zgnębiony, widzi sobie wszelkie drogi do szukania usprawiedliwienia swoich zażaleń i sprawiedliwości za krzywdy jemu wyrządzone wszędzie zagrodzone.“ Prosiliśmy o rezolucję na piśmie i zostawiliśmy petycję. — We wtorek marszałek petycję nam odesłał z oświadczeniem, że takowa, że się jedynie tyczy interesów jednej prowincji, nie może być na ogólnem zgromadzeniu połączonych sejmów przyjętą. Takowe postanowienie największym smutkiem wszystkich nas przejęło. Tu w całym zgromadzeniu nikt nie jest obeznany, w jakim my się względem monarchji pruskiej znajdujemy położeniu. Nikt nie wie, żeśmy przez... przyłączenie do Prus nie przestali być Polakami, że nam jest prawem przy okupacji zabezpieczona tak narodowość jak język i prawie wszyscy rozumieją, że my żądamy, czego nie mamy prawa i co nam nie może być przyzwolone. Dlatego nam najwięcej o to szło, żeby petycja była na Izbie dyskutowana. § 13 istotnie stanowi, że petycje tyczące się interesów jednej prowincji nie mogą tylko na sejmie prowincjalnym być przedłożone, a do sejmu połączonego nie należą. Lecz mając dobrze w pamięci, co to są te nasze prowincjalne stany, wiedząc, będąc przekonani, że ta 10-ta petycja z stanów prowincjalnów (!) wpływając taki jak poprzednie 9 równy skutek i równego dozna losu staraliśmy się, żeby koniecznie mowa o niej była. Szuman... podał do łaski deklaracją, że prosi o głos na wczorajszym zgromadzeniu, że chce mówić o regulaminie. Ja wczora rano myślałem sobie, że może przyjść mowa o naszej petycji, różne sobie konotatki porobiłem, gdyż niepodobno mi było ani bym się odważył z głowy tam przed tak licznem zgromadzeniem i prawie wszystkich obcych gadać. Prawdziwie się bałem i nie chciałem nic mówić. Wczorajsza sesja będzie dla mnie pamiętna tak jak Somosierra i przyznam Ci się, żebym jeszcze raz był wołał na armaty ruszyć jak tak, jak sobie teraz przypominam, jak mi było wczoraj, tak mi się łydki trzęsły. Wystaw sobie zgromadzenie 600 osób, 600 głów przed sobą widzisz, za sobą wszystkich ministrów.

Do rzeczy. — Szuman zaczął mówić. Jak skończył Szuman prosił Brodowski o głos, wszedł na mównicę i twierdził, że mylne twierdzenie p. marszałka, jakoby petycja tylko się tyczyła jednej prowincji, gdyż prowincja ta będąc częścią Prus i tak będąc pokrzywdzoną, to obchodzić musi całą monarchją.⁴⁰⁾ Po nim prosiłem o głos. Pamiętny 5-ty maja. Wchodzę na mównicę. Jak ujrzę przed sobą mnóstwo tego ludu, te 600 głów, tak w pierwszej chwili nie mogłem gęby otworzyć. Dopiero odetchnawszy zacząłem głośno mówić. Prawda miałem sobie do pomocy kilka kartków, na które czasem spojrzałem, lecz potym dobrze, bardzo dobrze szło, a to najbardziej mnie cieszyło, że Izba cała cichutynko się zachowała, co mi nie mało dodało odwagi i niemałą przyniosło otuchę, gdyż już można było widzieć sympatję Niemców dla nas. Szczęściem dla mnie zabrałem ze sobą patent⁴¹⁾ drukowany, którego cały odczytałem. Objawiłem Izbie położenie nasze i stosunek nasz do Prus, że jesteśmy poddanymi króla pruskiego, że tworzymy jedną całość, lecz że dziwić się nie mogą, że uczucie narodowe i język przodków naszych.....⁴²⁾ naszym przez twórcę wryty nie może nam być obojętnym, żeby całe to świetne zgromadzenie nie mogło mieć ani szacunku ani zaufania do nas, gdybyśmy do tej pierwszej cechy godności człowieka mogli się nie odwołać, cechy, która jedynie godność człowieka wynosi lub poniża, a ś. p. Fryderyk III sam uznał godność narodową i szacunek ku nam oznajmił za nasze dla narodu naszego przywiązanie, przeto przyłączając nas do swojej monarchji zapewnił nam język nasz i był narodowy, lecz władze w W. Ks. Poznańskiem starają się wszelkimi sposobami nie tylko podkopać, lecz wytepić, wyniszczyć każdą w nas pamięć narodową. Język narodowy, język polski we wszystkich szkołach odjęli i językiem niemieckim zastąpili. Dosyć, że mi dobrze poszło. Na całej Izbie było cichuteńko, co się rzadko zdarzy. Jak skończyłem, tak minister⁴³⁾ pan Bodelschwingh mnie interpelował i powiadał, że ja oskarżam rząd i urzędników, że to wcale miejsca mieć nie może na

40) Według sprawozdania w Allgemeine Preussische Zeitung z 9 maja 1847 r. następnie przemawiali Kraszewski, Vincke, marszałek i poseł Heydt zajmując się interpretacją § 13 ustawy określającej zakres działania sejmu połączonego.

41) Z 15 maja 1815 r.

42) Słowo trudne do odczytania.

43) Komisarz sejmowy.

Izbie tylko w petycji. Ja jemu powiedział: Panie Ministrze, ja sam do wszystkich ministrów zanosilem zażalenia na władze W. Księstwa i opierałem na prawie a przecieź nigdzie u żadnego z panów ministrów nie znalazłem sprawiedliwości. — Nasz wniosek wywołał bardzo żywą dyskusję i wielka była wrzawa. Sympatja Niemców ku nam w większości na Izbie... i więcej $\frac{2}{3}$ byli za nami. Kilku tam mówiło przeciwko mojemu wnioskowi lecz bez żadnego skutku. Wywołało to dyskusją żywą regulaminu, która w wielu częściach i § już wczoraj zmieniony został; dziś jeszcze takowa będzie prowadzona. Kontent bardzo jestem, lecz jeszcze raz Ci się przyznać muszę, że wolę na baterje iść jak na mównicę. Interesa nasze nie mogły wzięść lepszego obrotu. Gdyby się był mógł marszałek spodziewać, że wskutek oddania nam naszej petycji wywołaną będzie wczorajsza dyskusja, byłby petycją naszą wydziałowi oddał, a może wydział by ją nie był przyjął, możeby nam ją był opierając się na prawie zwrócił, może że to wszystko cośmy wczoraj, mówili, nie byłibyśmy mieli okazji mówić. A tak cały patent odczytany, Izba teraz wie, jakie mamy prawa, Europa cała wiedzieć będzie, co nam zostało przyrzeczono, będą wiedzieli, jak o nas mają sądzić i czyli mamy prawo żalenia się. Dobry duch mnie wczoraj naprowadził mnie na myśl zrobienia sobie konotacji i zabrania na Izbę patent i moje konotatki, gdyż może przez cały sejm nie będzie taki(ej) pory. Idę na sesję do stenografów, żeby widzieć, co zapisali, nim do druku pójdzie, żeby nie skreślano, trzeba dopilnować, lecz obawiam się, żeby, com o urzędnikach naszych powiedział, żeby tego do druku nie chcieli przyjąć, przecieź dopominać się będę. — Wracam z Izby. Interes nasz jak/najlepszy wziął obrót... Marszałek, przy prawie swoim obstawał, lecz nakoniec Izbie oświadczył, że do N. Pana o objaśnienie jeszcze tego § [się zwróci].⁴⁴⁾ Dziś przeczytał nam list, która w tym względzie do króla pisał i którego treść à peu près taka: Jeżeli przecieź W. K. Mość [żywi] wątpliwość takową, że mam prawo przyłączoną tu petycją petentom zwrócić, to pozwalam sobie W. K. Mość jak najpokorniej upraszać

44) [...] uzupełnienia wydawcy, natomiast okrągłe nawiasy są w listach. Pisownia ich dostosowana została do obecnie przyjętych zasad pisowni (n. p. być nie bydź), ale zachowano to, co znamionuje sposób mówienia A. Niegolewskiego.

w obecnym przypadku, któren taki[ej] wielki[ej] jest wagi i któren sympatją znaczną większością całej Izby okazał i dla którego niemal cała Izba się interesuje, ażebyś W. K. Mość chociaż wyjątkowo dozwolił, żeby petycja, którą tu załączam, do wydziału była odesłana... by takowa rozważona, rozebrana być mogła. Byliśmy wczoraj pewni, że jak zdanie w tej mierze marszałek od króla zaciągnie, odpowiedź dostanie, że miał racją. Dzisiaj marszałek (lecz [nie] myśl zaś, że nasz p..... Hiller, lecz marszałek Izby naszej Rochow) okazał największą godność, niepartjalność i wysoki swój charakter, że i on sprawie naszej, o ile może, stara się dopomóc. Zaraz po sesji byliśmy wszyscy u niego i wszyscy za udział, który dla nas okazał, dziękowaliśmy jemu. Nie wiemy teraz, jaki obrót interes nasz weźmie, cośmy mogli, zrobiliśmy. Rozumiem, że król widząc, jak wielki udział Izba cała do sprawy naszej okazała, dozwoli pewnie, żeby petycja została wydziałowi przesłana, na najgorsze król petycją naszą przez marszałka odebrał i jeszcze z taką rekomendacją i również przez ręce marszałka nam odpowiedzieć musi. Przecież będziemy, aby raz wiedzieli, jakie istotnie nasze położenie. Dostyc petycja nasza wielką rewolucją sprawiała, wielki rumor i że ją marszałek do wydziału nie odesłał nie może tylko z korzyścią dla nas wypaść. Możeby ją oddział bez dalszej dyskusji zwrócił jako nienależącą... przed forum zebranych Stanów połączonych. Nie byłoby żadnej dyskusji. Patent nie byłby czytany. Byłoby jak dawniej na niczem się skończyło. Teraz przecie głośno wszędzie będzie. Wszyscy wiedzieć będą o co nam idzie, jakie mamy prawa i o co się skarżemy. Byłem dzisiaj u stenografów, poprawiłem wiele błędów, które popisali, i co nie miało z sobą związku; przekonałem ich z konotacji moich, które im wczoraj był zostawił... Jak sobie jeszcze przypomnę dzień wczorajszy, jak mnie nie tak strach lecz jakieś zadumienie opanoowało, jak przed sobą widziałem 600 głów zebranych, któren pewnie kaźden więcej jak ja na wprawy i wiadomości parlamentarnej, tak dziwię się, że mógł tyle i dobrze powiedzieć. Zaraz z początku rzuciwszy okiem na to liczne zgromadzenie przed sobą nie mogłem do słowa przyjść i to trwało kilka sekund... Gdybym był wiedział, że będę wczoraj mógł mówić, byłbym daleko więcej sobie zbierał materiałów i obszerniej i więcej daleko byłbym im powie-

dział. Lecz dosyć i na tym. Powtarzam, żeby wczoraj, jak wszedłem na mównicę i jakem do słowa nie mógł przyjsć, gdyby tam był koń stał okulbaczony i baterja kartaczami nabita do odbierania, tak byłbym na konia skoczył i na harmaty szarżę przypuścił. Lecz Bogu chwała, wszystko się skończyło. Teraz już się oswoilem, już się tych 600 głów jedna koło drugi[ej] lękać nie będę. Dobrze mi wszystko poszło, zwłaszcza że żaden z naszych nie wiedział, że ja będę mówił, kaźden się zd[z]iwił, tak mi potem ręce ścisłali i nasi i Niemcy. Teraz, jak się pora zdarzy, to mi lepiej pójdzie, chociaż wczoraj bardzo dobrze było. Byłem dzisiaj u kilku Niemców z wizytą, u tych najpierwszych mówców, u barona v. Vincke, u Hansemanna, którzy, jak zszedłem z mównicy, wnioszek mój i cały interes nasz bardzo popierali. Proszę Cię, jeżeli masz i możesz tak tam tak w Niegolewie, jak w Włociszewkach kaźdemu z ludzi daruj odemnie po szeflu kartofli, daruj im to odemnie, a zresztą trzeba ich zbożem podług możności wspomoc, na odrobek im wydać, po szeflu albo po półtora; nie rachuj im tak zboża jak w targu, lecz taniej a niech w żniwa odrobiją. Trzeba ich ratować... Bardzo się z wczorajszego wypadku cieszę. Ja cały ten tydzień tak byłem zatrudniony, że o niczem nie myślałem tylko o tej naszej petycji i już desperowałem i chciałem sobie wyjechać. Lecz dobrze się zrobiło, lepiej nie mogło. Teraz musimy czekać skutków. Przyznam Ci się... że bym nie chciał być ministrem. Na początku okropnie nam się opornie stawiali, olbrzymami w porównaniu z nami, lecz, jak to powiadają la Chambre s'est mise sur ses grands chevaux, co raz olbrzymia ich postać malała, teraz już mniejsi od nas, niedługo staną się karłami. Co dzień v. Vincke, Milde i Hansemann dają się Bodelschwinghowi w znaki i za kaźdą interpelacją pana ministra pan minister zostanie pobity.⁴⁵⁾ Nie damy się. Tu znajdują się mowcy z wielkim talentem... Dyskusja wywołana przez petycję naszą względem zmiany regulaminu jeszcze nieskończona, już przez trzy sesje ciągle debatowana.... Kaźden paragraf Izba zmienia... Interes tu nie nasz narodowy, interes tu tyczy się najwięcej wyborów, lecz staraniem Izby oddalić wpływ rządowy. Wystaw sobie, że tu w Izbie pomiędzy deputo-

45) Por. Wspomnienia berlińskie i poznańskie z r. 1848 Henryka Szumana (Warszawa 1900) 8.

wanemi znajduje się więcej jak 50 landratów. Lecz nie sądz, żeby to byli landraci jak u nas. Są to wszystko ludzie bardzo świątli, dobrze wychowani, sami obywatele, którzy z grona obywateli przez samych obywateli obrani i którzy niezawisli, nie jak u nas służalce rządowi, wszyscy stawają w największej opozycji przed rządem i tak pan baron v. Vincke, landrat z Westfalji, szwagier ministra Bodelschwingha codziem w otwartej opozycji z rządem, a zatem i p. Bodelschwinghiem, tak że codziem w otwartej z sobą stoją wojnie... Często zdarzają się bardzo interesujące debaty. Niedogodnie bardzo, że sala tak wielka i trąbki, które mi przysłałaś..., nie wiele mi pomagają. Kiedy nie zasiadają z nami Panowie, t. j. Izba wyższa... tak niektórzy z nas przywłaszczyli sobie ich miejsca... blisko marszałka i mownicy... Dwa tygodnie już nie byłem w więzieniu. Nie miałem czasu... Jutro chcę jechać do więzienia przed sesją. Chcę Władysławowi... zawieść parę butelek wina, kilka pomarańcz i tabaki...“

Pułkownik tak się przejął swoim wystąpieniem parlamentarnym, że się to aż odbiło na jego zdrowiu. Dopiero 10 maja mógł znowu ująć za pióro i znowu zwierzał się swoim najbliższym przedewszystkiem z przeżyć owego dnia pamiętnego: „...Wczoraj bardzo chorowałem. Cały dzień mnie głowa bardzo bolała. Dopiero na wieczór o 8-mej wieczór jadłem cokolwiek. Dzisiaj jestem zdrów i wracam z kościoła, gdzie byłem u spowiedzi. O 4-tej dzisiaj mamy wszyscy jeść obiad z Niemcami...⁴⁶⁾ żeby się lepiej poznać. Niemcy prawie wszyscy, jak przedtym od nas unikali, jak gdyby się obawiali z nami się poznać i połączyć tak teraz wszyscy nas ściskają i szukają naszego społeczeństwa, insze teraz pomiędzy niemi a nami życie. W sobotę bardzo się ucieszyłem w środku sesji, kiedy[m] bardzo interesującą prowadził dyskusję, p. Vincke, sławny mowca, przyszedł do mnie, Nadreńczyk, i kilku innych i powiedzieli mi, że czytali gazetę z 5-go a że tam nic o nas, o naszych mowach o naszej petycji nie było, że ja się powinien koniecznie głośno o to u marszałka dopominać, żeby to wszystko, com powiedział, było wydrukowane, i że on i wszyscy będą mnie popierać. Strasznie mnie zmartwiło, że nie będzie objawiony mój wniosek, nie tak co do mnie lecz do sprawy naszej,

46) T. j. partją liberalną.

że za obręb sejmu stosunki nasze nie będą objawione... W gazecie z 9-go dopiero zostały rozprawy z Izby na dniu 5-go dyskutowane. Jeszcze nie mamy odpowiedzi, zapewne się namyślają w ministerstwie. Król wczoraj z Poczdamu tu przyjechał i kilka godzin z ministrami pracował. Bądź jak bądź, wypadnie dobrze, cieszyć się będziemy; jeżeli, co niech Bóg broni, wypadnie źle, przynajmniej będziemy mieli zapewnienie, żeśmy powinności naszej zadosyć uczynili. Pewny jestem, pewni jesteście wszyscy, że jeżeli petycja nasza do dyskusji przydzie, czego się spodziewać możemy, tak większością, znaczną większością przyjętą przez Izbę będzie. Kochana żono, kochane dzieci 30-ty listopada 1808 w Hiszpanji, 5-ty maja na posiedzeniu Stanów zebranych połączonych w Berlinie na zamku, dwie najważniejsze w życiu moim stanowią epoki, tam jako żołnierz, tu jako obywatel. Przyznać przeciw wam się muszę, że uderzając na harmaty, które z ognistych na nas wymierzonych paszcz niechybną śmierć w szeregi nasze ciskały, mniej się zastanowiłem jak tu, kiedym uczułem się porwany myślą wniescia na mównicę. Nikomu się nie zwierzyłem, nikt nie wiedział, że mówić będę. Szczęściem, że tu miał w Berlinie różne moje listy i mowy w tym względzie pisane, że sobie różne wyciągi zrobił i na papierki popisał, że zawsze z sobą nosił patent, spodziewając się, że kiedykolwiek będę mógł wystrzelić. Czując, że właśnie chwila stosowna takowa publicznie objawić puściłem się na mównicę. Lecz cóż? Innej trzeba odwagi mówić publicznie przed takim wielkiem zgromadzeniem jak stanąć przed nieprzyjacielem. Wszedłszy na mównicę, ujrzawszy przed sobą na estradzie, którą właśnie przed kilku dniami podwyższono, przeszło 600 osób, wybór całego państwa pruskiego, albowiem zaufaniem współrodaków zaszczyconych, a mnie prawie wszystkich nieznanych, tak język mi zdrętwiał, słowa przez kilka sekund nie mogłem wymówić i coś takiego mnie ogarnęło, że o mało co nie uciekł. Gdyby mnie ten wstyd był spotkał, tak byłbym z Berlina drapnął i już nigdy się nikomu nie dał widzieć. Lecz jak... do siebie przyszedłem, odechnąłem... jak rzuć oko na kartkę i pierwsze słowo, przemówiłem Als Sie i t. d. tak to wszystko co wydrukowane, mocno, głośno przemówiłem. Największą mam wdzięczność Izbie, że wszyscy byli cicho. Dopiero się jeden głos dał słyszeć: Langsam, lang-

sam, gdyż ja się spieszył nie znając sympatji Izby, bałem się, żeby mi nie dali skończyć, a ja chciał wszystko powiedzieć, więc trochę prędko mówiłem, lecz mnie rozumieli wszyscy.

Mocno teraz żałuję, że trochę był zarozumiały i to, com sobie ułożył, pewnie kwadrans przed wnijsciem na mównicę, że tego sobie nie napisał. Gdybym sobie to był napisał i pierwsze słowo po zgapieniu mojem schwycił, niebym nie był miał do życzenia. Nie było to nic górnego, lecz bardzo stosowne do okoliczności ubrałem sobie powiedzieć, nim o rzeczy samej mówić będę⁴⁷⁾: Meine Herren, vor Allem bitte ich diese hohe Versammlung um Nachsicht, ich werde in einer Sprache reden, die mir nicht angeboren ist, ich fürchte, dass ich mich vielleicht nicht gut ausdrücken werde, aber die Natur der Sache, welche ich vortragen werde, wird, glaube ich, in den gefühlvollen Herzen der Versammlung Einklang finden, und das Bewusstsein, dass ich als Abgeordneter des G. H. Posen da hier in dieser Versammlung die Ehre hab teilzunehmen, gibt mir das stete Bewusstsein, dass ich meine Pflicht erfülle — i dopiero chciałem mówić, lecz jak sobie jeszcze dzisiaj te głowy przed sobą przypomnę, tak zupełnie zgapiałem i dopiero jak schwyciłem pierwsze słowo Als, tak ciągle dobrze mówiłem i skończyłem. Już nie miałem gdzie mojej przedmowy przykleić, choćbym ją mógł nakońcu jeszcze mówić, lecz bardzo byłem zmęczony. Przecież ja dwa dni chorowałem, częścią z uciechy, częścią jeszcze ze strachu...“

I po upływie dalszych trzech dni myśl jego wciąż krążyła około wspomnień 5-go maja: „Bogu dziękuję, że mnie natchnął... Już się tak pomyślna chwila nie zdarzy. Żal mi tylko, że prędko mówiłem, lubo z wielką energją, lecz obawiając się, żeby mi marszałek nie przerwał i nie oświadczył, że nie stosownie, żebym mówił w materji, której petycja jest oddana i nieprzyjęta, tak się spieszyłem, że w Izbie wołano: Langsam, nicht so geschwind, lecz... nie mógł lepszego obrotu doznać interes nasz. Cały świat obeznany teraz z stosunkami naszymi politycznymi, wiedzieć będzie świat cały, czego się dopominamy i czyli

47) Na temsamem posiedzeniu w podobny sposób zaczął był swoje przemówienie Szuman, tak więc to tłómaczenie się przed audytorjum niemieckiem stawało się zbędnem.

mamy prawo żądać, co żądamy, i skarżyć się na niedotrzymanie nam zaręczenia. Interes nasz polityczny do wyroczeni najwyższej przedstawiony, najwyższej, mówię, bo opinji publicznej... Ciekawym bardzo zdania w tym względzie gazety francuskiej. Ukontentowany, zadowolniony jestem, że dobrze, z godnością, zadosyć czyniąc obowiązkom moim zakończę karierę moją polityczną i dzieciom dobrą po sobie zostawię pamiątkę. Sejm ten zakończę, jeżeli Pan Bóg pozwoli, lecz już na inny nie pojadę. Stary jestem i te prace piśmienne mnie bardzo męczą. Niech się drudzy młodszy teraz wysługują ojczyźnie.

Petycja nasza wydziałowi nie będzie przesłana, boją się zdania tej Izby. Jestem przekonany, że gdyby była petycja na Izbę przysłała, tak prawie z aklamacją byłaby przyjęta. Tego się król i rząd boi... Teraz po 5-tym inni zupełnie dla nas Niemcy, a cóż to dopiero będzie dali za obrębem granic naszych, jak się dowiedzą, co nas boli i czego się dopominamy.... Wczoraj odebraliśmy w Izbie uwiadomienie, że król nie pozwala, żeby petycja nasza do wydziału była przesłana, lecz nie jest od tego, żeby ją tu sam przyjął i pierwszy raz nas nazywa polskiem narodem i Polakami w W. X. Poznańskim. Proszę Cię kochana żono, kochane dzieci, a to wszystko dopiero, jak wszystko, co się u nas dzieje, publicznie zostało objawione. Prawda, przyznać się muszę, j'ai aussi un peu d'amour propre, że cieszy mnie to, że ja miał odwagę... przecież jako Polak[a] cieszyłoby mnie to zawsze, choćby i inny to był powiedział, gdyż ta mowa dopiero sprawę naszą podniosła"... Poruszał ją Niegolewski także przedkładając ministrom pisma władz poznańskich redagowane wyłącznie w języku niemieckim. Był bardzo zatrudniony a w nastroju podniosłym. „Teraz idę do kościoła (tak zaznacza przerwę w liście z 13 maja), 9-ta już, od 4-tej rano piszę, miałem i jeszcze mam wiele do pisania.“ „Wracam z kościoła (kończy). Byłem na wielki[ej] mszy. Nabożeństwo przykładne, z największą okazałością i prawdziwą religijną pompą i wspaniałością... Całą mszę, która przeszło 2 trwała godziny, z pokorą grzesznika zanosilem modły moje za was wszystkich, za ciebie, żono, za was, dzieci, a mianowicie za ciebie kochana Emilko⁴⁸⁾ do Ojca przedwiecznego, prosilem

48) Córka urodzona u schyłku powstania 1831 r.

dla was o zdrowie, szczęście i mianowicie o przywrócenie zdrowia chorej naszej Emilji... Dalem proboszczowi talara na mszę, którą jutro o 8-mej rano odprawi na intencję moją i prośbę zaniesie do Boga o pocieszenie Emilki na zdrowiu. Wracając z kościoła trafiłem wiele osób, którzy mnie się pytali, co słyhać o Niegolewie, miał tam podobno być ogień, miało się tam wiele spalić, lecz z pewnością nie wiedzą... Ja na wszystko jestem wyperswadowany i teraz przygotowany; co mnie zaspokaja, jest, że, jeżeli mnie spalili, to ja przynajmniej nie mam sobie nic do wyrzucenia. Sumienie moje czyste, nikogo nie pokrzywdziłem. Bóg dał, Bóg wziął. Niech się stanie wola Boska, lecz proszę Cię, napisz mi, co się zrobiło, nic w bawełnę nie zawijaj. Wszystko się spalić nie mogło i inwentarz pewnie wyratowany. Ja na wszystko przygotowany. Z przyłączonej odpowiedzi tu króla, przekonasz się, że król przyjmie od nas petycję. Nie będzie ona miała tyle skutku, co gdyby była przez sejm przesłana... lecz przynajmniej wiele, bardzo wiele jużesmy dopięli, a to że pierwszy raz król sam nas nazywa narodem polskiem, co do tego czasu byłoby zbrodnią, gdyby którego miał się odezwać, że należy do narodu polskiego. Więc pójdziemy z pewnością do króla, czyli wszyscy czyli deputacja tylko, nie wiem; jeżeli deputacja, to do niej należeć będzie... Wczoraj ogromne zwycięstwo Izba na ministrze odniosła. Gdyby we Francji, musiałby dymisję wziąć...“

Także nazajutrz, 14 maja, donosił o „sesji, która bardzo była burzliwa i w której ministrowie powtórnie odebrali porażkę, gdy drugie przez nich przedłożone prawo odrzucone zostanie.“ „Idzie tu Izbie zwalić całe principium rządu, a to możności zaciągania długów.“ Ale pułkownik nie czekając na ostateczny tych zmaganiów wynik chciał w tym czasie zaglądnąć do domu i rychły zapowiadał przyjazd: „Dziś albo jutro pójde do marszałka i będę go prosił, żeby mi dał urlop na 10 do 12 dni, oświadczając jemu, iż, jeżeli mi nie da pozwolenia, tak pojadę bez pozwolenia.“ Polecił jeszcze syna opiece doktora Petri podejmując go z paru przyjaciółmi obiadem. „Doktor mi powiedział (tak streścił żonie rozmowę z nim prowadzoną), że Władysław zdrów i mocno się cieszył, gdy odebrał odemnie olówek, ten co mi służył do skreślenia notatków na Izbie 5-go, nim na mównicę wszedłem... Prosiłem doktora, żeby

Władysławowi mówił, żeby do spowiedzi poszedł..., że religja nasza jest katolicka, religja polska, a on jako Polak przypominać sobie powinien, że ojcowie nasi ściśle do obrządków religji naszej byli przywiązani i że dopóki religja, polska religja, religja katolicka w poszanowaniu u nas była, byliśmy Polakami, byliśmy narodem wielkim.“

15 maja zaniepokojony różnemi pogłoskami⁴⁹⁾ już gotując się do drogi tę jeszcze do różnych zleceń gospodarskich dodawał uwagę: „Ja się moich ludzi, osobliwie w Włociszewkach, nie obawiam, lecz obcych, a jak się dostanie i rozkrzewi pomiędzy społeczeństwo chęć do rabunku i ku panu swojemu złość i nienawiść, tak to jak zaraźliwa choroba, która się jak cholera szerzy i na którą już nie będzie lekarstwa. Trzeba być bardzo ostrożnym, nie trzeba bynajmniej okazywać obawy i nigdy nie zmieniać swojego systemu. Sprawiedliwym być, każdemu dać, co się należy, wspomagać, o ile możliwości każdego, lecz nigdy się inaczej jak dawniej nie okazywać, gdyż przez takowe pobłażanie można zwrócić ludzi na myśl, że ich się boisz, co łatwo może spowodować krnąbrność, swawolę, która z łatwością w rozpustę się zamieni.“

W drugiej połowie maja pułkownik był u siebie w domu. 6-go czerwca dopiero wznawia swoje relacje z Berliną: „Wczoraj był dzień ważny, bardzo ważny w Izbie, tak jak 5-ty maj ważną epoką dla sprawy naszej stanowić będzie tak 5-ty czerwca dla sprawy Prus. Ministrowie wszyscy wczoraj występowali, lecz nieboracy zawsze za każdym przemówieniem zostali skruszeni, tak prawdziwie skruszeni... Ja tu z moim kochanym profesorem⁵⁰⁾ kujemy i kujemy. Nie wiem, kiedy się to dzieło ukończy i kiedy odbierze le dernier coup de plume, gdyż... musi być arcydziełem. Cały ten interes musi być królowi przelożony jasno, z prawdą i godnością, klar wie das Licht der Sonne.“

11-go czerwca między różne zarządzenia dotyczące administracji majątków wplata następujące wiadomości o sprawach publicznych: „Sejm jeszcze nie pewno, czyli się 19-go skończy, parę

49) Por. St. Karwowski *Historja W. Ks. Poznańskiego* I 353.

50) Kassyuszem, J. W., który zbliżył się do pułkownika przez sprawy gospodarskie a stał się gorącym przyjacielem osobistym i politycznym (por. Karwowski I 512—4).

dni jeszcze po 19-tym może jeszcze się powlecze. ...Kiedy jest sesja, fak od 9-tej do 5-tej codziennie jestem zatrudniony, potym obiad, wieczór i dzień zniżdzie. Już zaskarzenie wyszło drukowane. Władysław Kurowski bardzo kompromitował zeznaniem, że jemu Władysław dał pieniądze i posłał do K... a i że dał jemu jakiś fortepian z bronią i tę kazał do Poznania przywieść, lecz później Kurowski to odwołał. Jeszcze sobie Władysław nie obrał adwokata, pisał do Kolonji, pisał nad Ren, może tamstąd któren będzie chciał przyjechać. Niemcy z nad Renu się bardzo za nami interesują, pisali do pewnych adwokatów nad Ren lecz nie wiem, jeżeli któren z tych panów tu będzie chciał przyjechać, gdyż tu będzie musiał przynajmniej 8 do 10-ciu tygodni zabawić. Władysław zdrow, widziałem go po moim tu drugim przyjeździe 2 razy, dałem jemu ostatnią razą 10 tal., nie chciał więcej. Jeszcze nie miałem czasu jemu kołdry ani koszuli kupić. Może jutro do niego pojadę.⁵¹⁾ Ksiądz Wasilewski ma podobno jakieś tam w Buku nieprzyjemności; chcą jęgo z Buku do Ameryki wypędzić. Niech do mnie napisze, to ja pójdę do ministra Eichhorna i Bodelschwingha, lecz kiedy nie wiem, o co idzie, to nie mogę wdać się w żadną w tym względzie rozprawę. Przed kilku dniami byliśmy z Brodowskim u p. Bodelschwingha. Prosiłiśmy, żeby chciał być tak dobrym i wyrobić nam audjencją u N. Pana, abyśmy mogli... złożyć u stóp tronu jęgo naszą peticją a spodziewamy się, że N. Pan raczy nam łaski tej nie odmówić, kiedy w liście swoim do pana marszałka miło-

51) Dopelnia te wiadomości prof. Kassysz w listach do Niegolewskiej z 12 i 19 czerwca 1847: „Opuszcilem pułkownika w piątek, nim szedł na posiedzenie sejmowe, zdrowego i pełnego ognia, jak zawsze. Rzeczy tam istotnie dobrze idą: nasze nawet akcje nienajgorzej stoją... Co zaś serce matki niezawodnie więcej obchodzi, to jest powodzenie syna. Widziałem go dwa razy — rozumie się, że w sekrecie — jest zdrow, dobrej myśli i bardzo serdeczny... Pan Władysław twierdzi, że... do niczego się nie przyznał. Tem więcej znać drudzy bajali, którzy się powstydzają.“
 „...Niechaj zresztą Panj nie zastrasza niebezpieczna na pierwsze wejrzenie osnowa oskarżenia... Rozprawy sądowe dopiero okażą, co upadnie; a ile winy zostanie. Miejmy w Bogu nadzieję, że tego nie wiele będzie: takbym sadił po dobrym, doskonałym humorze pana Władysława. — Podpadło mi, że ani wzmianki niema o ucieczce. Może chciano przez to ukryć milczeniem surowe i nieprawne obejście się z panem Władysławem po powtórnem uwiezieniu go. Spodziewam się, że ten powód właśnie skłoni więźnia do podania sprawców w zasłużoną ohydę.“

ściwie nas do tej łaski przypuścić się oświadczył.⁵²⁾ P. Bodelschwingh groźno nam oświadczył, że jak my się możemy jaki[ej] łaski od króla spodziewać, kiedy na sejmie tak wyraźnie my z Poznania przeciw intencjom i wnioskom rządu otwarcie i prawie wszyscy połączeni jakby w jedności głosujemy. Ja panu ministrowi odpowiedziałem, że my jedynie tylko powodowani sumieniem naszym głosy nasze oddajemy. Na zapytanie p. ministra, czego żądamy, ja odpowiedziałem: Sprawiedliwości, nic więcej jak sprawiedliwości. Pan minister może łatwo osądzić, że my w żadne dyskusje materialnych interesów się nie wdajemy, żaden w tym względzie z naszych jeszcze ani słowa nie mówił ani na mównicy się nie pokazał, za interesem ogółu, za interesem liberalnym Niemiec głosujemy i w tym jesteśmy jedni i jesteśmy zawsze w większości, że nie możemy mieć my Polacy żadnego zaufania do rządu, to łatwo sobie p. minister może wytłomaczyć, kiedy rząd przez 32 lat ciągle jako największy nieprzyjaciel nasz wszędzie i zawsze działa. Działanie takowe jest bezprawne przeciw najświętszym nam zabezpieczonym słowem króla swobodom narodowym, narodowość naszą niszczy i wytępia. Tego nigdy rząd nie dokaze. Niech pan minister obrachuje, czyli przez przeciąg 32 letni otwartej dążności, otwartej, mówię, gdyż już [z] takową się wcale władze u nas nie tają, dokazał zamiaru swojego, czyli z nas zrobił Prusaków. Wieki miną, my Prusakami nie będziemy, gdyż Bóg na plemieniu naszym inną cechę, cechę polską wy[cis]nął a u naszych żadna moc ziemską takowej zagładzić nie potrafi. Dostyc nagadaliśmy z Brodowskim. Byliśmy u niego więcej jak pół godziny. Jakaśmy wys[z]li, tak byliśmy z siebie z Brodowskim kontenci, że takżeśmy się uściskali, że mało Brodowskiego nie zadusił. P. minister zapisał nas do pugilaresu. Nie wiem, co z tego będzie; oczekiwać będziemy rezolucji. Petycja napisana. Jest to arcydzieło. Wszystkie krzywdy, które nam są wyrządzone z dowodami

52) W piśmie królewskim do Rochowa z 9 maja 1847 po usunięciu petycji polskiej z 27. IV. z pod obrad sejmowych było powiedziane w zakończeniu: Dagegen dürfen die Unterzeichner der Petition, wenn solche entweder durch Vermittlung des nächsten Provinziallandtages oder jetzt unmittelbar an mich gelange, versichert sein, dass der Inhalt auf das genaueste geprüft und jeder Beschwerde, welche sich als begründet herausstellen möchte, Abhilfe gewährt werden wird.

przytoczonemi napisaliśmy. 20 arkuszy jest petycji a na pół arkusza krótkie résumé, w którym wszystko jest wyrażone. Mianowicie skarżymy się na zgwałcenie prawa Boskiego i ludzkiego przez dążność rządu do zgermanizowania nas i zagładzenia plebienia polskiego, zgwałcenia prawa, gdyż na mocy traktatu jako Polacy do państwa pruskiego przyłączeni zostaliśmy. Jaki z tego będzie rezultat wiedzieć nie można, przecież tak jak jest, gorzej jak jest, być nie może. W ciągu dyskusji mówił p. minister, skądże dostaniemy urzędników polskich. Ja jemu odpowiedziałem: Ekscellenc[jo], wszakże rząd N. Pana zastał urzędników polskich jak w administracji, jak w sądownictwie, któż ich powypędzał, my zapewne nie. Panie ministrze, ja mam syna, który dziś jest uwięziony. Syn ten mój skończył szkołę pod moim okiem, widziałem u niego talent i wyższe usposobienie. Posłałem jego do wszechnicy. Tam został po przeciągu 2½ lat doktorem prawa; tam okazał wysoki talent, wykształcił się i uzbierał wielkie znajomości tak w literaturze jako i w prawniczym mianowicie zawodzie. Miał wstąpić w służbę w sądzie w Ehrenbreitenstein, ażeby tam się jeszcze lepiej w prawie rzymsko-niemieckim usposobił. Po złożeniu drugiego egzaminu byłbym go posłał w świat, do Francji, do Anglii albo do Ameryki, gdyżby nie był chciał dożyć sromoty widzieć go wypędzonym albo z urzędu oddalonym przez jaki rozkaz gabinetowy. Albowiem syn mój jest wysoko usposobiony, ma talent i znajomość prawnika, lecz jest Polakiem, a tu w Księstwie Połak z dobrem sumieniem na urządzie pozostać nie może.“

Już te utarczki słowne z biurokacją dobiegały kresu. W ostatnim liście z 23 czerwca Niegolewski donosił: „Wczoraj była petycja o naszych więźniów wniesiona. Jednogłośnie przez Izbę została z wielką godnością przyjęta. Jeden chciał wnieść na mównicę, żeby coś przeciwko mówić, lecz go wypukano; nie dali jemu podnieść głosu. Ja byłem przygotowany i byłbym długo mówił, gdyby jaka była się okazała opozycja, lecz nie chciałem opozycji wywoływać. ...Rozumiem, że to wszystko było przez rząd ukarowane, żeby opozycja nie była wywołana, któraby była wielką dyskusją w tej materji za sobą pociągnęła, a któraby nie mogła być miłą dla rządu... Proces naszych więźniów jeszcze kilka miesięcy się pociągnie.“

Pułkownik wracał do kraju z moralnym jedynie sukcesem. Odbierał dowody uznania, jak od pastora ewangelickiego i obrońcy języka polskiego w Prusiech Zachodnich Gizewiusa książkę, w której polityka germanizacyjna została oświetlona przez zebranie odnośnych rozporządzeń władz i głosów prasy.⁵³⁾ Ale tyle też było na razie zysku.

Dopiero jesienią rozstrzygnąć się miały losy Władysława Niegolewskiego. Sprawą jego zajmował się gorąco niesirudzony Kassysz. Już latem naglił ojca o wyjazd do Berlina, aby dopilnować obrońców oskarżonych. Kiedy jednak pułkownik tam stanął w drugiej połowie października, był jeszcze czas i na wycieczkę do Hamburga, dokąd się udał z synem Kazimierzem koleją żelazną pod koniec miesiąca. Z początkiem grudnia doczekał się wyroku uwalniającego syna Władysława w pierwszej instancji. W procesie prokurator nie dozwalał na rozprawę polityczne. Trzeba było czekać wiosny roku następnego, „wiosny ludów“, aby przed ich trybunałem wytoczyć sprawę polską.⁵⁴⁾

VII.

ROK 1848

„Kochaliśmy się wszyscy serdecznie, — tak będzie niejedną wiosnę tę wspominać⁵⁵⁾ — Polacy, Niemcy i żydzi; braterstwo było jak w niebie, a o przywróceniu Polski nikt nie wątpił; nikt nie wątpił, że całe Niemcy, nawet gwardje poczdamskie, razem z nami i to z rozkoszą ruszą na Moskali.“ Ta wiosna była krótką. Ta wiara i ta miłość nie przetrwały nawet ostatnich dni marca. Przynajmniej stary Niegolewski niedługo dzielił złudzenia. Wybrał się na Sejm połączony do Berlina, ale już w pierwszym stam-

53) Die polnische Nationalität in Preussen. Eine Zusammenstellung von dahin einschlagenden Aktenstücken und Journalartikeln herausgegeben von J. P. Jordan (Lipsk 1843). W liście datowanym z Ostróda 18 maja 1847 Gisevius napiętnował zaprzańców jak Ślązaka Wodiczkę i obłudę statystyki wykazującej wzrost niemczyzny w zaborze pruskim. Odpowiedź ułożył pułkownikowi prof. Kassysz.

54) Wspomnienia Szumana, W. Knapowska W. Ks. Poznańskie przed wojną krymską (Poznań 1923) passim.

55) Motty Przechadzki po mieście I 57.

tąd liście, 4 kwietnia 1848 z sali obrad, oceniał sytuację dość pesymistycznie: „Nim tu na zamek przyszedłem, przybył do mnie pan Moraczewski Andrzej z doniesieniem, że w poniedziałek Steinäcker ogłosił Poznań w stanie oblężenia. Wchodząc tu na salę trafiłem ministra spraw wewnętrznych Auerswald, któremu takowe doniosłem rozporządzenie Steinäckera. Minister temu wierzyć nie chciał i mówił mi, że zaraz o tem z ministrem wojny mówić będzie. Co to jeszcze będzie. Okazuje to wszystko nierzetelność i nieszczerłość działania rządu względem nas. Gustaw Potworowski wczoraj w nocy do Poznania wyjechał, Willisen też wczoraj wyjechał stąd, lecz do Wrocławia. Mówią tu, że na Wrocław do Poznania jechał, lecz ja temu bardzo wierzyć nie chcę. Ociągają się, zapewne wprzódę się z Moskalami umówić chcą, jak sobie postępować mają. Ja tym Prusakom nie wierzę nie i jeżeli my się sami nie wybijemy na wolność, oni nam do tego nie dopomogą, chyba w tej ostatecznej chwili, kiedy do tego przez ludy zmuszeni będą. Ja dzisiaj ministrowi powiedziałem, że ogłoszenie Poznania w stanie oblężenia jest najlepszy[m] dowod[em], jak sobie możemy reorganizacją narodową, którą nam rząd przyznał i którą rozpocząć zamyśla i którą nam tu w Berlinie przyrzekł i dla urządzenia której swojego komisarza generała Willisen mianował i tego w obszerne i rozległe upoważnienia opatrzył, wyobrazić. Dziś, teraz, w tej chwili podobno, kiedy my tu w sali obradujemy, hałas podobno w mieście w Berlinie, krawczyki wyrzucają w ulicy Brüderstrasse i Königsstrasse u żydów wszystkie ubiory, które tam wiszą na sprzedaż, wyrzucają takowe na ulicę, kto raz kram swój zamknie, temu kramu nie odbijają i bardzo kram zamknięty szanują, lecz wystawione szmaty i garderobę na ulicę wyrzucają. Różne teraz z mównicy toczą się rozprawy względem rozbięcia prawa wyborowego, my zawsze będziemy przeciwko kompetencji w tym względzie Izby, żeby jak najprędzej się rozjechać i żeby nas wypuszczono do domu... Nie wiem, jak tu długo na zamku siedzieć będziemy a chciałbym, żeby ten list dzisiaj na pocztę oddać. Właśnie⁵⁶⁾ byłem wyszedł i trafiłem ministra wojny generała v. Reyher, którego mi powiedział, że właśnie posłał do generała Colomb, żeby znieść oblężenie miasta Poznania;

56) Nowy ustęp listu po przerwie.

również mi zaręczył, że jutro generał Willisen do Poznania przybędzie. Teraz się sprzeczą, czyli dozwolić można ludowi zgromadzania się na wolnem powietrzu lub nie, jedni przeciw, drudzy za, ja jestem tego zdania, że lepiej dozwolić, gdyż jeżeli ludowi tego nie dozwolą, to sobie lud sam da pozwolenie a wtenczas jeszcze więcej będzie sobie chciał pozwolić. — Właśnie minister Auerswald powiedział mi, że posłał sztafetę do Poznania, żeby stan oblężenia miasta Poznania znieść. — Propozycja królewska nam dzisiaj podana o zaciągnięcie pożyczki. Jutro będzie dyskutowana. Ja może wystąpię i będę mówił; jeżeli mi się uda, nie wiem.⁵⁷⁾ Król dzisiaj chce nas widzieć. Prosił nas marszałek, żebyśmy się zatrzymali w sali obrazów. Król tam do nas przyjdzie.“

Nazajutrz, 5 kwietnia, pułkownik w dopisku tłumaczył opóźnienie w wysyłce listu: „Siedzieliśmy na sesji do 5 wieczór. Po trzeci[ej] przyszedł król do nas, nie na izbę sesjonalną lecz do drugiej sali my się zebrali. Co to za zmiana. Tego króla mi prawie żal, gdyż widać po nim, chociaż się uśmiecha, jak się zsuwa ze swojego tronu, z którego pewnie nie długo strącony zostanie. Byliśmy po cywilnemu, wielu pomiędzy nami w surdutach. Etykieta znikła. Niedługo w bluzach nas Najjaśniejszy Tyran przyjmować będzie. Jego położenie bardzo do Ludwika XVI można porównać. Jak długo tu jeszcze bawić będziemy, nie wiem, to się w tym tygodniu okaże... Chciałem tu pałasz dla siebie i dla Kazimierka kupić, lecz dostać nie można. Co to będzie?..“

Wypadki wzięły obrót fatalny. Daremnie polska większość poznańskiego sejmiku prowincjonalnego głosowała przeciw wcieleniu do Związku niemieckiego. Mniejszość zuchwale domagała się przyłączenia W. Księstwa Poznańskiego. Fryderyk Wilhelm w rozkazy gabinetowym z 14 kwietnia oświadczył się w zasadzie za odrębnością nadniemczonych części kraju a 26 kwietnia więcej jak połowę jego wyłączył od reorganizacji narodowej. Reakcja brała górę. Pułkownik po powrocie w strony rodzinne widział triumf pruskiej biurokracji wspartej przez kolonistów świeżej daty,

57) Niegolewski nie przyszedł do głosu a swoje oświadczenia ogłosił (wraz z N. Niemojewskim) w Gazecie Polskiej z 14 kwietnia 1848 (Nr. 20).

żydów i wojsko. Kiedy 25 kwietnia przemawiał na zebraniu wyborczym w Lwówku został z podniety obecnych na sali huzarów wraz z miejscowym landratem poturbowany, targano go za włosy, zepchnięto ze schodów a nawet cięto z tyłu szablą w głowę. Przewieziony do Niegolewa mimo cierpień zrazu był gorączkowo czynny. Pomocy lekarskiej od komendy w Buku nie przyjął i odpowiedział: „Gdybym wiedział o jakim lekarstwie, któreby żołdactwo pruskie od niestwornego brutalstwa, jakiego sobie teraz w kraju naszym pozwalają, wstrzymać mogło, przesłałbym takowe wywdzięczając się panu pułkownikowi.“ Rozpisał skargi do naczelnego prezesa prowincji Beurmanna i ministerstwa berlińskiego⁵⁸), protesty do gazet niemieckich i francuskich. Nie ostoniło go to przed niebezpieczeństwem bezpośrednim. Najbliższa komenda wzbraniała mu się wydalać z Niegolewa a tymczasem nie tylko niepodległy Grodzisk ale i o milę zaledwie leżący Buk stał się widownią zajść niezmiernie krwawych i okrutnych.⁵⁹) Były one w związku z rozbrajaniem ochotników polskich zebranych na spodziewaną wojnę z Rosją i walkami, które u schyłku kwietnia i w początkach maja stoczone zostały pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią. 4 maja nad ranem wtargnęło do Buku kilkuset kosynierów i uderzyło na rozłożoną tam załogę pruską w sile 1½ kompanji. Prusacy wydobyli się z miasteczka poniósłszy znaczne straty, ale pod wieczór większe ich oddziały naciągnęły tam z Grodziska. Padło kilkunastu żołnierzy, kilkudziesięciu chłopów i mieszczan. Wielu spokojnych mieszkańców stało się ofiarą rozbestwionych zwycięzców, inni straszliwych powikłań rodzinnych i narodowych. Wstrząsające rozegrały się tragedje. — W ostatecznym wyniku spóźniona ta dywersja okazała się mało skuteczną nie tylko dla przewagi bezwzględnej przeciwnika ale dla braku dowództwa z polskiej strony. Wynikło to z ogólnej niejasności po-

58) Arch. państw. Oberpräsid. V.A.9 Acta betreffend die Beschwerde... über Misshandlung seitens zur Wahl in Neustadt versammelt gewesenen Dorfschultzen. Por. H. Schmidt Die polnische Revolution des Jahres 1848 (Weimar 1912) 283—4.

59) Beiträge zur faktischen Widerlegung der mit H. W. bezeichneten Flugschrift „über die neuste polnische Insurrection im Grossherzogthum Posen.“ VI. Betreffend den Kreis Buk. Także korespondencja z Buku w Gazecie Polskiej I. No.42.

łożenia. Powstanie przeciw Prusakom wszak nie było ogłoszone. Naturalni przewodcy ruchu ludowego starali się więc pozostać w cieniu, aby nie narazić się na represje i nie odbierać sobie możności dalszej walki legalnej na podstawie aktów z doby kongresu wiedeńskiego. Takież było i postępowanie Niegolewskich. W parę lat po tych wypadkach pułkownik mając trudności w wyrobieniu paszportu do Częstochowy dla żony z powodu oskarżenia jej o udział w rewolucji r. 1848 tak rzecz przedstawiał: „Gdy krwawe sceny w wspomnionym roku w Buku zaszły i wiadomość o tem mnie chorobą wtedy złożonego do Niegolewa doszła, posłałem natychmiast syna mego Kazimierza z poleceniem, ażeby się tam koniecznie starał wzburzone umysły uspokoić i przez to tamę położyć oplakanyim zajściom, jakie się tam wydarzyły. Syn mój udał się też zaraz do Buku, ale wkrótce wracać musiał nic tam nie wskórawszy, a gdy mi objawił, że pan radca ziemiański Sacher w największych znajduje się troskach i pragnie znaleźć w domu moim schronienie, udała się tamże małżonka moja i prosiła go w biurze ówczesnego komisarza obwodowego pana Opitz, aby z nią do Niegolewa wyjechał, co jednak z niewiadomych mi przyczyn jej odmówił. Wracając do Niegolewa natrafiła żona moja dwóch przestrelonych żołnierzy pruskich i na twarzy bardzo poranioną żydówkę, matkę kupca Glanca z Buku, zabrała ich z sobą do powozu. Złożyć musiała żydówkę, której bardzo krew twarz oblała, u sołtysa w Wiktorowie, żołnierzy zaś przywiozła do Niegolewa, gdzie przez fizyka powiatowego p. Sandberger opatrzeni, jeden rychłej, drugi później, zupełnie wyleczeni zostali i do Pniew do swej komendy odwiezieni, o czem komendzie jeneralnej w Poznaniu doniosłem.“

Jednakże Niegolewscy nie czuli się bezpieczni u siebie. Pułkownik wysławszy syna Kazimierza w świat i sam udał się wkrótce do Berlina, skąd 24 maja pisał do żony: „Nie wiem, jakie moje przeznaczenie, lecz zdaje się, żebym od motłochu zginął... Jadąc wczoraj w przejeździe przez miasteczko Selo (?), właśnie tam był jarmark. Przyjechaliśmy przed pocztę, wszyscy z powozu wyszli dla pokrzepienia się, ja zostałem w powozie. gdyż mnie głowa bolała. Nie wiem, z jakiej przyczyny czyli dla jakiej demonstracji konduktor na wóz pocztowy przywiązał kosze. Przy pocz-

cie zebrało się mnóstwo ludu, różnego motłochu. Widząc kosze i mnie z głową obwiązaną w kącie karety opartego, myśleli, że ja jestem jakowy niewolnik, którego do Berlina przewozili i razem z corpusem delicti, z bronią, [z] którą zostałem schwytany, uprowadzony. Rozumieli, że ja do powozu jestem łańcuchami przykuty. Zebrało się kilku...⁶⁰⁾ i zaczęły kamieniami na powóz rzucać i mnie kijem...⁶¹⁾ Szczęściem widząc ten zgiełk drudzy towarzysze podróży przyszli do powozu, do ludu przemówili, żandarmy przyszli, lecz... wołali: zaprzęgaj, zaprzęgaj — i dobrze i szczęśliwie wyjechaliśmy. Lecz czas było wyjechać, do kilku set się już zebrało motłochu, a wiesz, co to jest motloch niestworny, rozjuszony, jak tu teraz przeciwko Polakom... Dziś mnie boli głowa. Rano byłem u Minutolego.⁶²⁾ Mam kartę na cztery tygodnie pobytu w Berlinie. Powiedział mi Minutoli, że się tu o Kazimierza wcale policja nie pytała, lecz że się był dowiedział, że jego w Poznaniu szukano i że wiedział, że był z Poznania uciekł. Tu w Berlinie interesa nasze bardzo źle stoją. Wszyscy na nas bardzo rozjuszeni, przeciw nam i naszej sprawie uprzedzeni, oprócz partji liberalnej, która...⁶³⁾ jeszcze jest w mniejszości. Lecz zdaje się, że wkrótce sprawa nasza się [wy]jaśnić musi. Byłem dzisiaj na zgromadzeniu naszych, do których się [kil]ku godnych z Prus Zachodnich przyłączyło deputowanych tak świeckich jak i duchownych dla popierania sprawy naszej narodowej na terazniejszym tu sejmie, mianowicie jakiś pan Pokrzywnicki... któren do łez całe zgromadzenie poruszył przemawiając do zgromadzenia w języku niemieckim ubolewając nad niedolą naszą a mianowicie swoją, że jako Polak nie może się wysłowić po polsku. O to wypada oskarżyć rząd i ministrów, którzy zakazali Polakom w Prusiech Zachodnich uczenia się po polsku, tamowali oświatę, tamowali rozkrzewienie się żywiołu polskiego, ażeby koniecznie kraj ten zgermanizować, lecz lubo że język polski umieli przekreślić i skoślawić, przecież serca i ducha polskiego zmienić na niemiecki nie potrafili. Tak drugi w tym

60) Rękopis uszkodzony pieczętka.

61) Również.

62) B. dyrektor policji i landrat poznański.

63) List naddarty.

samym duchu przemówił kanonik z Paderborna Ritter.⁶⁴⁾ Miło to sercu polskiemu godnych takich ujrzyć w tem zgromadzeniu obywateli a przecież serce się kraje widzieć, jakie się ciągle i ciągle bezprawia dzieją. Późno wróciłem z zgromadzenia. O Kazimierzu ani Władysławie jeszcze nie miałem czasu myśleć, gdyż mnie głowa boli. Kassyusza tu niemasz, on nie jest na sejm tutejszy jako deputowany... tylko jako zastępca. Bażyński tu jest obrany i tu się znajduje, lecz on dobry i wszyscy dobrzy...“

Nazajutrz (25 maja) donosił o wysłaniu pieniędzy i rzeczy dla synów do Frankfurtu (nad Menem), o przeniesieniu się „do starej stacji z Brodowskim⁶⁵⁾“, poczem udzielał żonie wskazówek i wiadomości w sprawach politycznych:

„Jeżeli do Pfuela⁶⁶⁾ pójdziesz, powiedz jemu prosto, że z domu uciekł, gdyż się napaści żołdactwa obawiam, i prędzej nie powrócę, aż mi nie da zaręczenia, że bez obawy, spokojnie, bez napaści żołdactwa ani żydostwa mogę w domu siedzieć. — Byłem wczoraj u ministra Auerswald. Był bardzo grzeczny, jak to zwyczajnie. Powiedział mi, żebym wszystko na piśmie podał i że mogę być zapewniony, że sprawiedliwość będzie mi wyrządzona, na co ja jemu odpowiedziałem: Na cóż mam to W. Ex. trudzić, kiedy ja jestem zapewniony, że rozkazy ministerjum tutajszego u nas w Poznaniu przez władze nie są poważane, że tam władze co chcą, to robią i że tam denuncjacja żydów więcej ma wiary i więcej jest poważana, jak wszelkie rozporządzenia berlińskiego ministerji. — Tu umysły bardzo rozdwojone. Muzyka kocia co dzień zbiera się po ulicach, wygwizduje ministrów, lecz episjery górą i siłą zbrojną [mają], gdyż należą do gwardji narodowej uzbrojonej i ci są za reakcją. W sejmie jeszcze nic nie zrobiono. Król odprawił rewję gwardji narodowej, która miała się składać podobno z przeszło 25.000 ludzi. Dowódce uściskał małpując uściskanie Napoleona w roku 1814 generała Petit w Fontainebleau. Na to wyszły karikatury, śpiewki, lecz episjery krzyczeli niech żyje król. Wielki był entuzjazm, chorągwie, chusty z okien po-

64) Rychter.

65) Posłującym na sejm z śremskiego.

66) Komisarza królewskiego.

wiewały, płec̄ piękna wywieszała wstęgi narodowe i na tem się skończyło. Chłopc̄y po ulicy latają, wrzeszczą, lecz istotnie duch narodowy życzy sobie reakcji i przywrócenia dawnego rządu. Spodziewają się, że Książę Pruski wróci niezadługo i że wszystko przytłumi, hałas jeszcze będzie, lecz podług zdania mojego i sądząc po przysposobieniu umysłów to reakcja duch liberalny przytłumi i wojska do Berlina sprowadzą, gdyż się mieszkańcom, mianowicie episjerom, służba zanadto trudną, zanadto ciężką się staje a dla nich w kramach odbytu mało. Nasi sobie z sejmu wiele obiecują, lecz ja mało sobie z całego toku rzeczy i z położenia stanu Berlina rokuje. Dążność, zamiary chwalebne. Oby tylko dobry sprowadziły skutek... Napisz mi co o Zygmuncie;⁶⁷⁾ napisz mi, gdzie jest i co z nim zrobili. Ja rozumiem, że Pfuel już w duchu i myśli Rosji przysposobił ostatni rozbiór Polski i tak podzielił księstwo, linią graniczną od Prus wyprowadził, Poznań i część poznańskiego powiatu... odłączył od powiatów za jego linią demarkacyjną położonych, które Rosji oddadzą, a po dokonaniu swego dzieła po ordery i wieńce laurowe do Petersburga pojedzie. Stanie się fait accompli. Francja będzie wrzeszczeć a skończy się na tem, że nas podziela... Nas będą rżnać, szrapnelami mordować i powiedzą: Die Polen sind Rebellen, man muss sie vernichten. Boże zmiłuj się nad nami.—Pisałem wczoraj do Ciebie o wyborach do Frankfurta, które teraz mają u nas robić. Nie wiem, czyli to ostatnie jest prawdą, lecz jedź do Michorzewa a tam się od księdza dowiesz, jedź do Opalenicy i tam od księdza się dowiesz. Jeżeli to czas jeszcze, tak też zaintryguj, lecz zawsze tak, jakżebym o tym nie wiedział. Toby ja chętnie tam przyjechał, gdyż mnie tu bardzo jest nudno. U nas przez nauczyciela zrób, w Rudnikach do chłopów poszli[j] Teklewicza i do Tarkowa,⁶⁸⁾ w Sędzinach przez Oppenów, w Wielkowsi przez Brednickiego, w Buku przez księdza Kulcewicza i innych jako to organistę, lecz rozumiem, że to już musi być rzecz skończona. Tu trzeba koniecznie energii i odwagi. Ja wolę śmierć jak być Niemcem. Nie wyjeżdżaj z Niegolewa przedziej do Włościejówek aż po wyborach, jeżeli jakie będą... Jeszcze ze sejmu nic niemasz, dopiero dzisiaj roztrząsano wybory... i rugi roz-

67) Najmłodszym z synów.

68) Tarnów lub Tarnowa o 16 klm. na południowy wschód od Buku.

poczęli, u nas z chodzieskiego Księcia Pruskiego na deputowanego wybrali a na zastępcę Küpfera, gałgana, Niemca, lecz podobno wykazało się dzisiaj, że jego wybory nieprawne i zrucą jego.“

26 maja dalsze przesyłał spostrzeżenia i uwagi: „Niepomyślna przyszłość dla naszej się rokuje sprawy. 3/4 Izby serwilistów i z wszystkich przeszłych deputowanych bodaj 50-ciu. Wszystko nowe kreatury, którzy wszyscy naszej sprawie okazują się bardzo nieprzyjaźni. Wczoraj chciał Kraszewski głos podnieść i jak tylko wspomniał o naszym nieszczęśliwym położeniu, tak mu już mówić nie pozwolili i zakrzyczeli go. Oj! nie to, co było... Król wyraźnie oświadczył do ministrów piśmiennie, że w interesie Księstwa Poznańskiego ani pojedynczych osób nie przypuszcza do siebie ani też deputacji nie przyjmuje. I cóż naszym pozostaje tu na sejmie czynić? Moim jest zdaniem, że w takim, jak się znajdują, położeniu nie pozostaje im nic więcej, jak tylko później, jak do dyskusji przydzie co do interesu Księstwa, a to na początku przyść musi, gdyż adres króla do Izby w samym początku wspomina interesa Księstwa, jak będą widzieli, że wnioski ich nie przejdą i że tylko dla nas niekorzystnie wypadną, z godnością i największą spokojnością do Izby protestacją podać i rozjechać się, protestacją, która powinna być dobrze wypracowana i na dowodach oparta, na kilka tysięcy egzemplarzy kazać wydrukować i na cały świat do wszystkich państw, nawet i do Ameryki, rozesłać. Właśnie Brodowski wychodzi na Izbę. To jest moja rada. Ja się tam nie wdaję do naradzenia, gdyż to nie moje miejsce, lecz nie widzę, żeby można inaczej i godniej przy stosunkach obecnych sobie postąpić. — Podobno gimnazjum poznańskie zupełnie na niemieckie przeistoczono. To jest niesłychane, prawie nie do uwierzenia. A któż był fundatorem tego gimnazjum, jeżeli nie Polacy, nasi przodkowie. Jeżeli tak jest, jak tu mówiono, to nie może być tylko, że to wszystko, co się teraz u nas stało, jest już pomiędzy niemi umówione i że ostatni teraz podział nastąpi; przecież teraz zarzucają Mierosławskiemu, jakoby i on miał należeć do tej pomiędzy niemi umowy, lecz ja sobie tego wystawić nie mogę... Naród tak jak nasz nieszczęśliwy... do nikogo już zaufania mieć nie chce...“

27 maja dopisuje: „Wczoraj byłem u Minutolego, któremu właśnie przedwczoraj byli wyprawili kocią muzykę licznego, zło-

żonego orkiestru gwizdałek, bębnów i dudów. Lecz takie koncerty bywają tu w Berlinie co wieczór słyszane.⁶⁹⁾ Ludzie się gromadzą, latają i wrzeszczą i gwizdają, zbierają się a zebrana taka znaczna grupa z ulicy na ulicę przechodzi i różnym osobom pod oknami świerczy. To zdaje się wszystko umówione z góry, żeby zniechęcić mieszkańców, którzy co noc*muszą stawać i być sur le qui vive, gdyż się przy takim zgiełku zawsze obawiają jakich bezprawioń; co jest powodem, że gwardja narodowa tu w Berlinie co noc stoi pod bronią. Wczoraj o 12 w nocy ucihło, dzisiaj rano o 2-giej po ulicach bębnią alarm, do broni musieli stawać. Chcą zmusić miasta mieszkańców, żeby wnieść o sprowadzenie do miasta wojska i garnizony, aby ich od tego ciężaru uwolnić, który dla nich staje się nieznośnym. Ja to dobrze czuję, kiedy oni nigdy nie mają spoczynku. W dzień w domu kaźden zatrudniony a w nocy pod bronią stawać musi i ciągle po mieście patrolować. Jak więc swojego dopną zamiaru, że wnioskowi miasta uczynią zadosyć, garnizon wojskowy do Berlina sprowadzą, a spodziewać się można, że mały garnizon nie wnidzie, tak wtenczas podniesie się reakcja i wszystko zaduszą. Dążność do tego rządu jest oczywista... Minutoli mi wczoraj powiedział, jak u niego byłem po bilet na galerję w Izbie sejmowej..., żeby Kazimierz nie wracał, gdyż odebrał wezwanie, żeby Kazimierza arestować i zaraz do Poznania do fortecy odesłać. Chwałę Boga, że to teraz już nie jest w jego mocy... Grabowski pisze, że wojsko czyli prędzej żołdaci i żydy tam u nas teraz panami... Panów, ekonomów, pisarzy, chłopów biją i poniewierają... Bardzo się o ciebie obawiam, żeby się nad tobą i na dzieciach nie mścili, dlatego żem wyjechał... Co możesz, pochowaj. Kufer ze srebrem do Włocławców odes[z]li[j], lubo tam już nie ma wiele, gdyż wszystko już przedano... Tu wiele osób z Księstwa puciekało; nie dziwuje im się. Ja teraz zdrowszy daleko. Jeszcze plaster na ranie na głowie siedzi. Kazałem sobie zrobić czapczkę czarną, którą jutro...włożę; teraz zawsze z wiązaną głową chodzę..."

W listach do żony z dni następnych pułkownik pisał głównie o sprawach gospodarskich ale i o osobistych i publicznych czynił wzmianki. 29 maja: „Jak będziesz w Poznaniu, mogłabyś iść do

69) Por. H. Szumana Wspomnienia 144—6.

Pfuela albo do Colomba i zapytać się, co mogą mieć przeciwko mnie, że ja nie czuję się być winnym i nie wiem, nie znam przyczyny innej, któraby mogła być powodem do napastowania lub aresztowania mnie, jak tylko że jestem Polakiem, lecz z tem wszystkim trzeba się jeszcze zatrzemać, aż się tu cały interes nas Ks. Poznańskiego, nie wyjaśni. W miejsce Colomba ma przyjść jakiś generał Brünneck... Ma być godny, światły człowiek; ja jego nie znam, lecz porównując jego umysł i sposób myślenia ze Steinäkerem i Colombem to nie wiele potrzeba, żeby dla nas zmiana ich nie miała być do żądania. Nie wystawisz sobie, jaką zmianą tu w Berlinie względem sympatji Niemców ku nam zaszła. To wszystko dokazała Rosja przez swoich emisariuszów, którzy umysły Niemców przeciw Polakom podburzyli twierdząc zawsze, że my się uzbroili nie przeciwko Rosji lecz żeby Niemców i żydów u nas powyrzynać... Sejm tu nie jest zupełnie ukonstytuowany...“

Odebrał wiadomość z Frankfurtu o zaszczytnej działalności najstarszego syna a z kraju o uwolnieniu najmłodszego, zawsze jednak był niespokojny o swoich najbliższych wobec tego, co słyszał o gwałtach popełnianych w różnych stronach Księstwa.⁷⁰⁾ „W bydgoskiem podobno okropności się dzieją“ (pisał do żony 1 czerwca). „Treskow i szwagier jego Lüttichau z Grocholina podobno na czele uzbrojonej bandy Niemców, do której przybiera kilku żołnierzy, podobno od dworu do dworu zajeżdża i pod pozorem szukania broni obywateli, urzędników ekonomicznych i chłopów polskich batogami bije, męczy i dręczy, i po wyliczeniu każdego dziesiątka batów batóg każe całować. Takie obchodzenie się, to znieważenie wszystkich uczuć ludzkości prawie jest niepodobne. Nie podobno uwierzyć, żeby człowiek, człowiek któren w 19-tym wieku szkoły zwiedził i odebrał wykształcenie wieku tego, tyle się mógł poniżyć i dopuszczał się taki[ej] bestjalności, a przecież o tym nie tylko gazety lecz i listy prywatne ciągle donoszą. Dziś mi powiedział p. Kościelski,⁷¹⁾ że jemu doniesiono, że starego pana Moszczyńskiego⁷²⁾ zbito batami i że wskutek zbitcia umarł. Szuman mi dzisiaj powiedział, że odebrał list z domu, gdzie jemu do-

70) Por. Gazeta Polska z kwietnia i maja r. 1848.

71) Władysław.

72) Wincentego Moszczyńskiego w Stępczowie (por. Karwowski I 474—5).

noszą, że wyszedł rozkaz do landratów, że już wojsko odebrało rozkaz, żeby ludzi nie bili, lecz żeby go jeszcze landraci nie publikowali, żeby ludzie w obawie batogów odebrania wskazywali, gdzie i jeżeli mają jaką broń.“ — Poczem pułkownik donosił o ostatnich zajściach w stolicy pruskiej: „Od kilku dni mnóstwo ludu gromadzi się po ulicach. Wczoraj dowiedziano się, że w nocy potajemnie z arsenału tu z Berlina broń, armaty, amunicję różną do Szpandawy wywożą. Na to się lud oburzył, żąda, żeby broń ludowi była z arsenału wydana i twierdzy. Król dozwolił, żeby lud był uzbrojony... Teraz cały bataljon gwardji narodowej straż w arsenale trzyma i lud tłumem się gromadzi żądając broni. Ministrowie żadnego u ludu nie ma[ją] zaufania. Dowódcę swojego generała Aschoff chcą zwalić, zwłaszcza, że kiedy lud i gwardja narodowa do niego posłała deputacją skarżąc się na to, że wywożą nocną porą broń z arsenału, on, generał Aschoff, oświadczył im, że broń, którą wywieźli, była broń stara, popsuta, którą do reperowania do warsztatów puszkarskich do reperacji wywożono, a oni przekonali pana Aschoff, że... zupełnie nowa, jeszcze wcale nie używana. Wielkie jest oburzenie na p. Aschoff. Na plakatach po ulicy wszędzie poprzylepiano, ...że trzeba innego obrać na dowódcę gwardji narodowej. Wielkie dzisiaj oburzenie ludu. Obiecali wydać jednej klasie rzemieślników, tym co przy maszynach pracują, broń, lecz im takowej nie wydali. Gromadzą się i grożą, że, jeżeli im jutro broni nie wydadzą, tak sobie sami takową z arsenału wezmą. Jest tu bardzo wiele mostów w mieście na rzece Szpree... Na każdym takim moście są pomosty do podnoszenia i spuszczenia, dla przepuszczania statków. Te pomosty są żelaznymi klinami zasuwane. Dowiedział się lud, nie wiem, jakim sposobem, że te kliny, aby nie mogły być z łatwością odsunięte, żelaznymi gwoździami zostały zabite, przez co mosty nie mogłyby być podniesione, a że lud teraz zatrwożony obawia się reakcji wojskowej, do nikogo nie ma zaufania, nikomu nie wierzy, przeto wczorajszej nocy gromada cieśli przy pochodniach, jak mi dzisiaj powiadano, od mostu do mostu poszła i gwoździe, któremi kliny te były zabite, tak wbili w drzewo, że regle żelazne teraz z łatwością wysunięte i zasunięte być mogą. Wielki zgłęb ludu przy arsenale i pod lipami... Dzisiaj nie było żadnego posiedzenia. Jutro

nasi chcą zanieść interpelację i prosić o wyznaczenie komisji z wyłączeniem deputowanych Księstwa, któraby do Księstwa się udała do przekonania się o stanie, w jakim się znajduje Księstwo i zdania sprawy w Izbie przed ułożeniem adresu do króla, zwłaszcza że król w mowie swojej od tronu o rozruchach Księstwa wspomina.⁷³⁾ Teraz zaczynają uznawać krzywdy, jakie nam wyrządzono i opinia zaczyna być lepsza o nas, lecz daleko jeszcze od tego jak dla nas byli. Moskale swojego dopięli i wiele, wiele nam szkodzili. P. Jung, ten sławny liberalista, któren tu był na czele partji liberalnej na czele klubu demokratycznego, interpelował ministra spraw zagranicznych, żeby wykazał Izbie stosunki kartelu z Rosją dawniej zawartego, gdyż nie można pomyśleć, żeby układ ten, plama narodu wolnego, mógł być jeszcze utrzymany. Jutro minister na tę interpelację ma odpowiedzieć. Wczoraj byłem na galerji, słuchałem rozpraw sejmowych... Ministrowie odebrali wczoraj zwycięstwo, że Izba przyjęła, że ma być adres podany, o co ministrowie wnosili. Wielu się opierało adresowi i przynajmniej żądali odroczenia, aż Izba sposobu myślenia swego nie objawi i aż członkowie pomiędzy sobą się nie poznają. ...Izba złożona jest z różnorodnych żywiołów i największa część Izby złożona z członków, którzy pierwszy raz na scenę polityczną występują. Liberalnych wiele, wiele przecież za ministrami, którzy charakter swój liberalny jako deputowani teraz na absolutny monarchiczno-constytucyjny zmienili; wiele konserwatistów, wiele też służalców.“

2 czerwca dopisał: „Noc spokojnie przeszła. Dzisiaj deszcz pada, co jest najmoźniejszym rządu przymierzem, gdyż przeszkadza zbieranie i kupienie się ludu po mieście. Jeżeli się nie wyjaśni, tak dzień bez zgiełku i hałasu przejdzie. Robotnicy częścią u roboty, częścią pod wiechą⁷⁴⁾ ostatni grosz przechulają. Rząd każdy, któren drogą prostą i otwartą nie działa, traci zaufanie, które trudno odzyskać... Postanowienie rządu, któren po rewolucji marcowej, żeby lud tutejszy i robotników dla siebie uzyskać i uspokoić, każdemu robotnikowi dziennie po 15 sr. g. płacił, nie uważając, czyli wiele czyli mało robił, to się robotnikom bardzo podobało, lecz że rząd bardzo wiele pieniędzy wydawał, a że praca

73) Por. Karwowski I 505—6.

74) = w szynku.

ani w części nie odpowiadała wydanej robotnikom płacy, postanowił rząd już nie dzienną robotę płacić, lecz jak dawniej w stosunku, jak i wiele każdego zrobił.⁷⁵⁾ To się robotnikom nie podoba; robić na akord nie chcą; kupią się, wrzeszczą, hałasują i żądają chleba i roboty. Rząd pieniędzy nie ma, dzienną robotę płacić nie chce. Co jest pierwszym powodem do hałasu, zaburzenia, co łatwo bardzo barykady sprowadzić może... Ministerjum do tego czasu jeszcze pewnego, stałego systemu nie okazało. Zdaje się prawie, jakoby sobie życzyło reakcji, lecz zdaje się, jakoby się obawiało, żeby reakcja na korzyść ludu system rządu monarchicznego nie wstrząsnęła... Cóż tam się u nas dzieje? Zdaje się, że system, jakkolwiek tu górować będzie, wielki wpływ i u nas mieć będzie... Cóż tam o wyborach do Frankfortu? Jeżeli rząd i ministrowie będą zmuszeni do objawienia polityki względem Rosji i jeżeli Niemcy a zatem i Prusy przymuszeni będą zerwać z Rosją, tak pewnie wyborów do wysyłania deputowanych z Księstwa do Frankfortu nie będzie; lecz trzeba zawsze na wszystko być przygotowanym... Bądź jak bądź kogo tam wybiorą, trzeba, żeby przywiózł z sobą dowody, jakie teraz do tej deputacji do Frankfortu konieczne potrzebne i które tu już wiele powiatów złożyło, to jest deklaracją mieszkańców, jako nie chcą należeć do Niemiec. Ja ci tu załączam taką⁷⁶⁾ którąby wypadło tam u nas w powiecie bukowskim napisać i kilkanaście, kilkadziesiąt tysięcy podpisami stwierdzić... Trzeba kilkanaście osób po powiecie rozesłać... Chłopi niech się podpiszą krzyżami... Rozumiem, że księża i nauczyciele i panowie najwięcej w tym działać mogą. Nieszczęściem by było, gdybyśmy mieli do Niemiec być przyłączeni. Ja rzecz tę za niepodobną uważam i obym tego nieszczęścia nie dożył.“ —

Ciężko było pułkownikowi doniosłych zdarzeń biernym pozostać świadkiem. Zwłaszcza, że właśnie „plaster mu sam upadł z głowy“ i czuł się zdrów. Ckniło mu się bez zajęcia w czasie

75) Por. H. Szumana Wspomnienia 113.

76) W tekście polskim i przekładzie niemieckim: „Dowiedzieliśmy się, czyli raczej słyszemy, że nas podobno mają wcielić do Niemiec. Od dziadów i naddziadów jesteśmy Polakami, dziś pod rządem króla JMci pruskiego Polakami żyć i umierać chcemy, i wyraźnie niniejszym taką wolę naszą oświadczamy i na co, jak umiemy, podpisujemy.“

dla gospodarza tak pilnym. Martwiła go konieczność zmiany co raz to nowych listów zastawnych, że „co dzień kapitał się zmniejsza“; chociaż żył oszczędnie i wytarty nosił surduł, ledwie trzema talarami mógł się obejść na dobę. Na domiar od „chłopców“ nie dochodziły listy. — Toteż wybierał się do nich w przededniu wyjazdu z Berlina 9 czerwca donosząc żonie: „Ja myślę z Frankfortu napisać do naczelnego prezesa i zapytać się, czyli mogę do domu wrócić. Lecz bez wyraźnego zaręczenia, że nie będę nastawiany nie wrócę. Bardzo mnie nudno. Nie wiem, co z swoją zrobić osobą... Ja rozumiem, żebyś się landrata mogła spytać, co mają do mnie i co do Kazimierza; przecież im wierzyć nie można... Tu wczorajsza sesja i dzisiejsza najważniejsze ze wszystkich. Deputowany berliński Behrends wniósł w Izbie, żeby Izba uznała rewolucję 18 i 19 marca w Berlinie za rewolucję narodową... Umysły całej ludności Berlina do tego były przysposobione przez demonstrację... procesję solenną... 30,000 ludzi przez cały Berlin na miejsce, gdzie polegli w dniu 18 i 19 marca zostali pochowani. Tam przeszło 100,000 ludzi było zebranych. Różne mowy..... wznowiły w pamięci wypadki dni tych... Ministrowie obawiając się, żeby przez ogłoszenie rewolucji tej jako narodową władza króla i całego rządu nie została osłabioną i prawie bezwładną a naród nie został samowładnym, ...tyle dowiedli, że projekt przez Behrendsa wniesiony został... na sesji dzisiejszej odroczone... Przed zakończeniem i zamknięciem sesji minister Arnim wyszedł z Izby sesjonalnej; tam go wziął między siebie lud, poszturkali go i gdyby nie studenci, którzy go pod swoją wzięli protekcją i do auli akademickiej zamknęli, kto wie, coby się z nim było stało...“

A nawracając do spraw krajowych i domowych dodawał: „Co do postanowienia obywateli, żeby do Poznania na jarmark nie jechać i od żydów i Niemców nic nie kupować i wszystkie z nimi zerwać stosunki, takowe bardzo chwalebne i najlepszy sposób tej plagi z kraju się pozbyć... Ja się tego z pewnością ściśle trzymać będę, lecz wieluż takich będzie?“

Nazajutrz, 10 czerwca, ruszył do Frakfurtu. Kiedy po tygodniu wrócił do Berlina, czekała go tam wieść hiobowa. W nocy z 14 czerwca pożar zniszczył w Niegolewie budynki gospodarskie i wiejskie, zboża i inwentarze. Ochłonawszy z pierwszego wra-

żenia pisał do żony najkochańszej: 77) „Nieszczęście, prawda wielkie nieszczęście. Co przez 18 lat pracowałem, usilną, ciągłą pracę [z] tyłu połączoną nakładami jedna chwila w niwecz obróciła i właśnie kiedy zamyślałem zakończyć wszelkie budowle. Losy nieprzyjazne zwróciły mnie do mety... Przecież... czyliśmy do tego nieszczęścia dali jakowy powód? Rozumiem, że nie, że nic sobie nie mamy do wyrzucenia, przeto znieść to musimy mocą charakteru i oddać się woli Najwyższego. Wieluż to innych, co więcej cierpieć muszą... Synowie dwaj starsi sami sobie zostawieni o sobie starać się i o sobie pamiętać muszą. Młodszy niezadługo też do lat przydzie, lecz pamiętaj, że masz 4 córki nierozporządzone, których los bez matki jest najnieszczęśliwszy. Ochraniaj się, pamiętaj o sobie, pamiętaj o córkach, pamiętaj, żeś ty dla dzieci więcej jak majątek, nie upadaj pod ciosem nieszczęścia okropnie nam zadany. Bytność moja tam w domu koniecznie potrzebna, lecz wrócić się [i] nie być pewnym od napadu żydów i żołdactwa, to jeszcze lepiej tu kilka dni siedzieć. Jedź, proszę Cię, do landrata i proś jego, żeby się dowiedział, czyli ja mogę bezpiecznie do domu wrócić... Ja odrezygnuję majątek dzieciom. Może że będą szczęśliwszemi. Ja sobie nic nie mam do wyrzucenia, a tyle razy i tak okropnie mnie nieszczęście prześladowuje!“ — I następnego dnia załił się na los z rosnącą boleścią: „Najwięcej mnie martwi, że wydaje się, jakżeby ogień był założony, a przecież ja nie mam sobie nic do wyrzucenia, nikomu krzywdy nie zrobiłem a ty... zapewne jeszcze mniej do zemsty jakowej mogłaś być powodem... Od czasu, jak Niegolew w moim ręku, 5-ty ogień i oprócz ognia, któren tylko jedne czworaki spalił, zawsze takie okropne pożary... Budować, a któż w tak zaburzonych czasach zapewnić może, że wszystkie budynki nawet jeszcze przed wykończeniem na nowo w perzynę obrócone nie będą. Nie budować, gdzież inwentarze umieścić, jakże gospodarstwo prowadzić, skąd utrzymanie siebie, skąd utrzymanie dzieci? Przyszłość w najokropniejszych wystawia mi się obrazach... Kraj w zaburzeniu..., wszystko w rozprzężeniu, wszystko w nieładzie, majątek zniszczony. Boże zmiłuj się nad nami.“

Chwilami zdawało mu się, że bliskim jest oblędu, ale się oparował. Zrozumiał, że trzeba czem prędzej wracać. Był u na-

77) 18 czerwca.

czelnego prezesa Księstwa, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo, i doczekawszy się od żony zasiłku na drogę pospieszył w rodzinne strony. Nie było go już w Berlinie 25 czerwca, gdyż brakło jego nazwiska wśród założycieli Ligi Polskiej.

VIII.

W OBRONIE SŁAWY OREŻA POLSKIEGO

Wśród zatrudnień gospodarczych miał pułkownik i inne trocki a myśl jego nie przestała wybiegać i na dalsze szlaki, w przyszłość i w przeszłość. — Pozostawił dwu synów we Frankfurcie. Z tych Kazimierz zamierzał schronić się do Francji przed możliwymi prześladowaniami, zaś następca w służbie publicznej Władysław „w Frankforcie bardzo dobrze widziany, od wszystkich bardzo poważany, bardzo lubiony“ budził obawy z powodu nieprzezwrotności w wydatkach⁷⁸⁾ i zaniedbywania zdrowia.

Pomagał mu ojciec i przestrzegał.⁷⁹⁾ „Bardzo jestem o zdrowie twoje niespokojny. Widziałem się z p. Władysławem Łąckim, z H. Skórczewskim,⁸⁰⁾ którzy wracając z Berlina widzieli Ciebie. Byli u Ciebie. Zastali Cię zarzuconego aktami, księgami, książkami i foljalami i mówili mi, żeś bardzo błądy, bardzo mizerny. Cóż, moje dziecko kochane, po wszystkim rozumie, jeżeli

78) Libelt donosił 6 października 1848: „Wczoraj przybyłem do Frankfurtu i dziś wywiązuję się z danego pułkownikowi słowa doniesienia mu o Władysławiu. Stałem u niego, mieszka jak dawniej w Café Parrot am Zeil, zdrów na ciele i umyśle, ale chory na kieszeni. Ani on ani żaden z Polaków w rozruchach ostatnich frankfurckich nie miał udziału. Można się tego było po jego rozsądku spodziewać. Co dziś Polakowi mięszać się w cudze sprawy, gdy o własnych radzić dosyć ma na głowie...“

79) Z Niegolewa 2 lutego 1851.

80) Heljodor Skórczewski udzielił mu poprzednio listem z Paryża 17 stycznia 1847 wiadomości o losach emigracji: „...Ks. Czartoryski daje co sobota wieczory, na których wielu się schodzi cudzoziemców, mianowicie Anglików. Jenerałowie Dwernicki, Sierawski, zdrowi, ostatni bardzo biedny — często bywają u nas. J-I Suchorzewski żyje spokojnie, był u nas z żoną, poczciwy stary waleczny nie należy do żadnego stromictwa. A. Mykiewicz pracuje nad historją polską. Cieszkowski... często bywa u dworu i dworzan. J-I Dembiński wrócił z Marsylji, trudni się wynalazkami... J-I Chrzanowski jeszcze na Wschodzie. Pułkownik Kamiński stał się nader nabożnym... Ks. Wirtemberska twierdzi, że tylko jednego uznaje pana...“

zdrowie stracisz?... Rozdziel sobie pracę, poświęć kilka godzin dziennie zabawie towarzyskiej... Oddałeś się zawodowi naukowemu, poświęciłeś się nauce prawa; bez nauki, bez towarzystwa książek celu swego dopiąć nie potrafisz i nigdybym Ciebie odwracać nie myślał, gdybyś się zanadto z nadwężeniem zdrowia naukom nie oddawał. Tych kilka lat, przez które tak ciągle nie pracowałeś, już nie dogonisz i czyli rok rychlej czyli rok prędzej kursa wszystkie przejdziesz i egzamina złożysz, na tym mniej zależy, jak żebyś miał przez ciągłe ślęczenie nad aktami i foljami zdrowie stracić. Siły duchowe zawsze muszą iść w równi z siłami fizycznymi ciała. Człowiek najrozumniejszy... jeżeli ciało jego zchorzałe... stanie się tetrykiem, sam nieszczęśliwy a dla drugich nieznośny, a o ile umysł jego wyniosły, tem nieszczęśliwszy, że nabytych wiadomości z korzyścią wydać nie może. ...Chciałbym Cię widzieć na najwyższym szczeblu dostojęństw i świetności, lecz bardzo Cię proszę, pamiętaj o Twoim zdrowiu, które zawsze było słabe...“

Tymczasem sam pułkownik podupadł na siłach. Prócz uporczywych, każdy deszcz nieomylnie mu zapowiadających bólów w głowie, cierpiał na nogi i duszność. Leczył się też w Marjebadzie w r. 1850 i 1851, w r. 1853 w Reinertz zapadłszy po drodze we Wrocławiu na febrę reumatyczną. Także w roku następnym chorował ciężko z przeziębienia. Mimo to żywo zajmował się sprawami krajowemi. Wybierany stale z powiatu bukowskiego i obornickiego do sejmu prowincjonalnego upominał się tam wciąż o prawa języka polskiego. Na sesji z 25 września 1851 w polemice z hr. Königsmarck mówił: „Pojąć mi niepodobna, jak można być zarazem Polakiem i Prusakiem. Jest to dla mnie problem filozoficzny, którego rozwiązać nie jestem w stanie. Ja inaczej rozumiem stanowisko nasze tu w W. Ks. Poznańskim naprzeciw monarchji pruskiej t. j., iż jesteśmy poddanymi N. króla pruskiego jako W. księcia poznańskiego, ale dla tego nie przestaliśmy być Polakami. Zdanie moje opiera się najprzód na prawie Boga, albowiem piętno narodowe w rozdziale ludów przez Boga narodom nadane ręką człowieka zatarte być nie potrafi, powtóre opiera się na prawie publicznem.“ I powoływał traktat wiedeński, patent okupacyjny i odezwę ówczesną Fryderyka Włhelma III, a także

wspomniął o spólczeniu okazanem przez połączone stany prowincjonalne w Berlinie.⁸¹⁾

Przedewszystkiem jednak w latach tych poruszyły go krzywdy wyrządzane Polakom już nie tylko przez tradycyjnych wrogów i nie jedynie żyjącym. Historycy francuscy doby Napoleońskiej, z Thiersem na czele, milczeli o udziale broni polskiej albo go przedstawiali błędnie. Zabolalo Niegolewskiego zwłaszcza, że Thiers za sługę Somo-Sierry wykrotnie starał się przypisać Francuzom. Oburzenie te dzielił z nim generał Józef Załuski. Obaj jako ongiś oficerowie lekkokonnego pułku gwardji zakrzętnęli się około sprostowania fałszów. Sięgnęli do własnych wspomnień a zarazem odwołali się do dawnych towarzyszków broni, aby w tej robocie współdziałali i swoją dopomogli pamięcią i powagą. Żył wówczas jeszcze nie tylko dowódca szwoleżerów Wincenty Krasiński ale i inni nierównie znakomitsi chwałą rycerską jak Ambroży Skarżyński albo Jerzmanowski, ze świadków szarży Tomasz Łubieński, z uczestników Piotr Krasiński. Ale to byli ludzie już wiekiem, przejściami starci. Brakło im polotu Załuskiego, ognia Niegolewskiego. Oni też dwaj tylko zostali historykami swego pułku i obrońcami imienia polskiego. List Niegolewskiego do Załuskiego z opisem wzięcia Somo-Sierry a także wyniki ankiety przez nich przeprowadzonej są to dokumenty niezmiernej ceny zwłaszcza wobec niedostatku innych źródeł. Nowsze badania mogły je uzupełnić jedynie przez dokładne zapoznanie się z terenem walki.⁸²⁾ Im więc zawdzięczamy zachowanie sławy oręża naszego. Tę za sługę ocenił już Lelewel, gdy do niego jako do „ojca dziejów naszych“ zwrócił się Niegolewski o radę, czy rzecz swoją wydać także po francusku.⁸³⁾ Zachęcony przezeń prosił go o pomoc

81) Korespondencja w Czasie z r. 1851.

82) Balagny Campagne de... Napoléon en Espagne II.

83) Lelewel, którego pułkownik odwiedził był w r. 1845 wraz z synem Władysławem, odpowiedział na list z 27 kwietnia 1854 dość prędko. Odpis jego doręczony przez Jędrzeja Moraczewskiego w Poznaniu 11 czerwca 1854 brzmi: Szanowny Półkowniku. Cny bohaterze Somo-sierra. Bóg cię uchował, abys poświadczył zdarzenie po wszystkie czasy pamiętne. A świadectwo Twe trzeba, aby straconym nie było. Prześlicznie skreślone, zdolne najzimniejszy umysł zachwycić i rozognić, nie może w polskim jedynie języku pozostać, powinno być udzielone cudzoziemcom naszej mowy nieukom, udzielone tak jak jest bez żadnej odmiany. Jest to rzetelne opisanie. Forma listu, w którym widzenie kolegi pro-

w ułożeniu wstępu i przejęty poczuciem obowiązku postanowił sam wybrać się do Francji dla dopilnowania sprawy.⁸⁴⁾ Z tego czasu

stujesz, na pozór niestosowna, staje się arcypożyteczną z tego powodu, że się to mizerji Thiersa czepia. Niech widzi, że do Twej powieści nie jego krzywe pióro powołało, ale wezwanie jiniego historika Twych objaśnień szukającego. O Thiersa nie mało się reklamacji oparło, czy onym zadość uczynił? tego nie wiem, alem widział po dziennikach głośnie i szerokie rozpisy. Sprawa Somosierra tedy zaspana być niepowinna. Życze, aby po francusku wyszła jaknajrychlej z dołożeniem ad calcem korespondencji z Thiersem. Wytworzyć trzeba choć parę tysięcy egzemplarzy nie żalując niezbytecznego wydatku. Egzemplarze rozsypać jak tylko można po świecie, a mianowicie po Francji i wszystkich jej departamentach, rozsyłając one w ofierze, bibliotekom, towarzystwom i różnym osobom, panu Thiersowi kilka i jego sekretarzowi, i Ludwikowi imperatorowi i Napoleonowi IV..... To życze, a jeśli mi się godzi: na to nalegam i nastaje tak natarczywie jak na 16 wypiętrzonych Somosierru dział. — Za łaskawą pamięć z pustelni mej tysiączne dzięki zasyłam i młoda wiara nasza tu przebywająca wdzięczna za powieść o Somosierra, bo chciwie ją czytała. Słyszałem opowiadaniu i nie raz pomyślałem: że sztuka militarna często przed dzielnością ukleka. Wyobrażałem sobie, żeście własnym poędem szli na prześcigi, wymijając się wzajem. W Twojim, Szanowny Półkowniku, opowiadaniu zdaje mi się widzieć me pojęcie zatwierdzone. Wszak historik, jak mię zwać raczysz, mając wałą sprawę czy wyrozumieć, czy opowiedzieć, powinien mieć jakiekolwiek rzeczy pojęcie. Wyobrażałem sobie, jak w zapędzie, gdy pierwsi cztery pierwsze działa powalili i Hiszpanów tukli, następni pędzili w tenże na drugie piętro, a nie zatrzymując się następni, dalej na trzecie. Ztąd Rowickiemu się koń zbiegał, Niegolewski dognawszy swoich na drugim pięttrze, wyprzedkował wszystkich, a Sokołowski w pierwszym poskoku w jakim znajdował się szeregu? Sądze, że gdyby była komenda, wypadek stałby się trudnym, wątpliwym: może była ale bądź jej nikt nie słyszał, bądź nie usłuchał, każdy nieswornie swoje robił jak ów Poninski, co nie bacząc na rozkaz odwrotu w garści Hiszpana przyniósł. Niech żyje wykłeznana dzielność! Sądze, że gdyby was więcej było, możeby się nie powiodło, a gdyby z pomiędzy was więcej było zatrzymujących się jak Konopka, stałoby się krucho. Zdaje mi się, że na to wszystko opisujący baczyć powinien. Trzebaby mu wiedzieć, co się stało z ową mgłą rekonnaissance ćmiącą: mogła pierwszy raz ułatwić lub utrudzić; na wyższych pięttrach z dnia postepem musiało już jej nie być. A z Twego, szanowny półkowniku opisu widzę, że Vernet lub biegły rysownik jaki, na każdym pięttrze i za nimi, znalazłby piękne do wyobrażenia epizody. Tamby i Piotr Krasieński miejsce znalazł a nie Wincenty, o którym mówią, że się na obrazie, Vernet'a święci jak Piłat w credo. — Przepraszam, jeżeli mi się bez potrzeby rozpisał: ale bom się rozczytywał i pilnie rozważał. — Nadmieniasz szanowny półkowniku: że słowami się już ludzi nie damy. Oby tak było! ale jeśli sami przez się nie zdołamy się ruszyć i powstać tylko za pośrednictwem legionów i inwazji: na cudzym słowie niestety! polegać wypadnie koniecznie! Brzemienny świat, grzmia na jego żywocie działa: aboż doczekamy się wybuchu zwiastującego coś pomyślniejszego. Przyjm cześć i szacunek a racz zachować w przyjaznym sercu. Lelewel. Generał Duvivier, o którym wspominaliśmy w Bruxelli, wyniósł się z doczesności.

84) Stał dalsza korespondencją z Lelewelem, który 21 lipca 1854 odpisał: Dziś otrzymuję wasz miły list i opus z zapowiedzia, że za dni kilka-

od jesieni 1854 do wiosny roku następnego, listy jego do rodziny składają się na obraz stosunków paryskich w początkach drugiego cesarstwa i życia emigracji polskiej w tej dobie.

Uprzednio Niegolewski był u wód w Ems, potem w Brukseli, skąd 21 września synowi Władysławowi, wyręczycielowi swemu nie tylko politycznemu ale i literackiemu, o swoich kłopotach wydawniczych i innych przesyłał relacją: „Astma więcej jak przed

naście mam się cieszyć osobistym uściskiem, a tymczasem wymaganie odpisu i dopełnienie komisów. Zaraz tedy okruszyną pozostałego w jednym oku wzroku przebiegłem au lecteur i do odpowiedzi zasiadłem niezwłocznie. — Między mną a Thiersem nie było wielkich sympathij. Zostawiłem mu jednak pierwszeństwo w deklarowaniu pewnych niechęci i nierychłej pośmieszkami zdarzało mi się zwać go jonglem, kuglarzem. Raz w życiuśmy się widzieli tylko wtedy, kiedy naszemu komitetowi narodowemu honorową dał audjencją. To spotkanie bodaj rozbrat nasz spowodowało. Thiers jednak uchodził za sympathizującego ze sprawą naszą i wyznać trzeba, że się okazał życzliwym, usłużniejszym jak którykolwiek pod ow czas w ministerjach goszczący. Perory Thiersa bywały arcyżycziwe, dość wspomnieć owa, w której mowca i historyk szturm Warszawy opisywał, opowiadał Francuzom. Żadnego na jego szczęście nie było słuchającego Polaka, nie było nikogo, coby się śmiał; wszyscy Francuzi nastawili uszu i słuchali serjo. Czyby gdzie Thiers dopuścił się słowa jakiego contre le retablissement de Pol., nie wiem, aby to było, i prawdziwie nieprzypuszczam tej śmiałości kuglarza. Dla tego stosownie do polecenia Waszego, szanowny półkownik, z wyrazów Waszych au lecteur życzę apostrofe na wstępie do Thiersa wystosowaną wykreślić, opuścić czyli raczej zmienić, traktując jego pióro i widzenie za płochę, gloriolą własną olśnionę etc. — Jeszcze mi parę małych nasuwa się uwag, o których przedwczesno nie rozprawiam, gdy się miłego widzenia i ustnego spodziewam rozmówienia: wtedy i o Thiersie nieco więcej pogadamy, i o wykielzanej dzielności. — Francja od czasu swej 1790 rewolucji wielki krok uczyniła, bo gdy wprzód zaledwie trzecia część ludności jej po francusku rozumiała, dziś cała prawie ludność po francusku się poduczyla i rozumie! a tymczasem niedawno przesławny dozgonny sekretarz akademji Arago miał powiedzieć, że nie znał w całej Francji Francuza, coby po francusku umiał. Owóż dawaj cudzoziemcowi swoje do poprawy Francuzom! A z tych jedni pobłażają, zbyt cieszą się z dziwaństw cudzoziemczych, zostawiają je; drudzy bez litości chcą po swojemu wystylizować. Miewalem sprawę i z tymi i z owymi. Ale co do waszego, półkownika, listu, nie jidzie o poprawę francuszczyzny, gdyż to Francuz z polskiego przełożył, ale o poprawę przekładu w tych razach, gdzie myśli Twej nie odpowiada. Na to trzebaby Francuza, coby po polsku umiał i w Twój polski wpatrywał się original. A Francuza, coby po polsku umiał i z polskiego na francuskie przekładać mógł, nie znam tu w Brukseli Francuza żadnego: Rozpatrzenie się jednak w gotowym przekładzie i sumienne sprostowanie, zda mi się, dopełnić może nasz tutejszy lingwista lwowianin Kordaszewski. Postaram się dotrzeć do niego i powierzyć mu tę robotę, wątpię tylko, aby mógł w tak krótkim dziesiątka dni czasie rzecz wygotować. — Hiszpany coś panom Bonapartym pod żaluzjami na gitarze jakieś chrapliwe pobrzdkują fandango. — Wzajemnemu mię sercu polecając, życzliwości, pozdrowienia serdeczne przesyłam i służby.

kuracją mi dokuczają, mianowicie z rana, gdyż wczoraj ledwie do kościoła mogłem się zawlec, kaszel równie nie ustał, zresztą jestem zdrowy. Już drugi tydzień tu bawię, gdyż mylnie było Twoje zdanie, że mi tu Lelewel pomoże co do przełożenia Somosierry na francuskie, gdyż Lelewela zastałem tu bardzo zmienionego, il est cassé i bardzo zmieniony. Byłem mu przesłał... z Niegolewa polską broszurę i tłumaczenie Fonteliva opisu obszerniejszego do Załuskiego po polsku przesłanego, aby z tegoż w Brukseli ułożyć kazał tłumaczenie francuskie broszury w Poznaniu wydanej. Odpisał mi, że to zlecił tu niejakiemu panu Kordaszewskiemu, un homme de talent. Więc w Ems przerwałem na parę dni kurację, przyjechałem był do Brukseli, widziałem się z p. Kordaszewskim; umówiłem się z nim, przyrzekł mi, że wszystko zrobi i jak tu za parę tygodni przyjadę, wszystko będzie skończone. Lecz jak to zwyczajnie bywa, p. Kordaszewski wietrznik, latawiec; za 3 tygodnie przyjechałem tu... okazało się, że nic nie zrobił... Dopiero się tu poznałem z p. Mieczkowskim, oficer[em] dawniej tu w służbie belgijskiej, któren mi sprowadził Polaka, pismaka, un jeune homme de mauvaise conduite, mais connaissant très bien le français, który tu u mnie siedzi, tłumaczy z polskiego na francuskie i pisze. Poznałem się również z panem Lange, aussi ancien officier belge, un Polonais, un juif, mais un galant homme, connaissant très bien le français, i co Karski napisze, to my przerobiemy, et la machine marche. Już tu drugi tydzień jestem w Brukseli i nie wyjadę, aż wszystko nie będzie skończone. Tu nic nie każe drukować, lecz w Paryżu, gdyż mi na tem zależy, żeby to było znane we Francji, a wydanie belgijskie jest we Francji kontrabandą. Dziś tłumaczenie skończone... J'en ai assez... Wlazłem. Przyznam ci się, że mi autorstwo wcale nie do smaku i wolę pałaszem i piługiem jak piórkiem pracować. Kilka dni jeszcze tu zabawię, prędzej nie wyjadę, aż te całe gryzmoły już będą skończone. Dziś jestem słaby. Nie wiem, czyli wilgoć powietrza czyli też praca pióra mi zaszkodziła... Był tu dziś u mnie generał Skrzynecki, któren broszurę naszą Somosierry z wielkiem entuzjazmem wychwala... Matka mnie obliuguje na wszelkie sposoby, żebym teraz do Paryża nie jeździł, gdyż tam teraz jest c[h]olera. Ja się tu jeszcze przez to święto obchodu rewolucji... zabawię. Na przyszły tydzień wyjadę do Pa-

ryża. W Paryżu c[h]olera ustaje... Wiem, że nic mnie nie spotka, czego Bóg najwyższy nie urządził i nie rozkazał.“ Zlecał synowi przygotowanie mu krótkiej, grzecznej a dobitnej odezwy do wyborców z podziękowaniem za zaufanie okazane mu przez powierzenie znowu mandatu i z usprawiedliwieniem niemożności uczestniczenia w najbliższej sesji, zarazem przesyłał mu do przejrzenia tekst przedmowy do francuskiego wydania Somosierry. Na marginesie dopisał: „Wczoraj wieczór chciałem do ciebie list zakończyć... lecz przyszedł do mnie Lelewel. Do 11-tej bawił. Co to za człowiek. Stary, zgrzybiały, cassé, a jak wpadnie w entuzjazm to jak młodzieniec, jak zaczął wczoraj dowodzić, że Europa nie może być zbawioną tylko przez republikę, jak zaczął dowodzić wyższość rządów, — jak ja jemu przeczyłem, że w Europie narody zepsute, że u nas wtenczas były rządy rzeczypospolitej szanowane, kiedy zbytki się do nas nie wciskały... lecz teraz gdzie zbytki w kraju naszym stały się konieczną potrzebą, gdzie każdy wężej dla siebie, swoich osobistych korzyści jak dobra kraju szuka, teraz republika u nas się nie utrzyma, trzeba u nas berła i to berła żelaznego, — Lelewel zaś obstając koniecznie za republiką w taki wpadł entuzjazm, nakoniec w furję, że... obawiałem się, żeby nie zachorował. Ledwie go udobruchałem.“

Wkrótce pułkownik z synem najmłodszym Zygmuntem w dalszą ruszył drogę.

Już 8 października wysłał ze stolicy Francji pierwszą wiadomość do żony. I dni następnych pisał najczęściej zły dla różnych przeciwności, niedogodności czy kłopotów. Spodziejając się przyjazdu drugiego syna wziął mieszkanie obszerne a tanie przy placu Panteonu, skąd daleko mu było do śródmieścia. Nie zapobiegło to nadmiernie licznym odwiedzinom, zapewne zwłaszcza ze strony potrzebujących rodaków. Życie zdawało się drogie: dwudziestu frankami nie mógł dnia opędzić. Z powodu słoty odnawiały się bóle głowy, dolegała astma, kaszel i hemoroidy. Nie czuł się dobrze. „Wyżekam się autorstwa, już nigdy nie będę autorem“, zaklinał się zmęczony próżnym szukaniem nakładcy. „Bardzo mnie tu tęskno (żałił się). Już do Hiszpanji jechać nie myślę... Jak tylko tę moją Somosierrę wydrukuję i porozsyłam na wszystkie strony, zaraz do domu wrócę... Wydrukować muszę,

lecz wyrzekam się autorstwa i nie chcę w Parnasie zajmować miejsca; są to za wysokie progi na moje nogi.“

Ciągle prawie markotny, nie odjeżdżał wszelako. Owładnęły nim wspomnienia. Świat od lat czterdziestu zamarzy znowu stawał się jawą. Ze drzeniem spieszy w pierwszą niedzielę do Wersalu. Przechadza się z Jerzmanowskim, komendantem jazdy polskiej na Elbie, i ze Zwierkowskim, ongi posłem a dawniej jeszcze także szwoleżerem. Odszukuje starego kolegę z gwardji doktora Gadowskiego, który mu obiecuje leczyć syna Kazimierza z tępości słuchu. Wdowa po majorze pułku Dautancourt ułatwia mu wydobycie zaległości nagrody przyznanej mu niegdy przez Napoleona.⁸⁵⁾ Mając większe środki przenosi się blisko Tuilerjów i bulwarów, gdzie mieszkał ostatnio przed opuszczeniem Paryża po abdykacji cesarza. — Raz po raz to rzewnie to smutno przypomina się przeszłość. Odwiedza księżnę Giedroyć, „którą (notuje) od roku 1812 w Wilnie nie widziałem. W owym czasie piękna dziewczyna, hoża, ładna, jak łania, dziś babinka, siwy włos teraz miejsce dawnych kruczych zajmuje kędziorów.“ — Wkrótce miał sposobność oglądać wszystkich znaczniejszych rodaków na emigracji. „Przed kilku dniami (donosi żonie 25 października) umarła tu księżna Marja Wirtemberska w 91 roku życia, siostra księcia Adama. Dziś był pogrzeb. Ciało było wystawione na katafalku w kościele ś. Ludwika na wyspie Saint Louis, to jest w Paryżu niedaleko Hotelu Lambert, gdzie księżna umarła. Byliśmy na nabożeństwie, gdzie prawie wszyscy Polacy w Paryżu się znajdujący byli. Nigdy tyle razem w kościele nie widziałem razem zebranych Polaków, jak dzisiaj... Ja tylko się na starych siwych patrzałem, gdyż i ja stary i wielu bardzo poznałem i mnie wielu poznało, tak z dawnej gwardji chevau-legerów jak ze sejmu z roku 1831. Tak z posłów poznałem Barzykowskiego, Krosnowskiego, Moro[ze]wicz, Karwo[w]skiego, Białopiotrowicza,⁸⁶⁾ z wojskowych generała Rybińskiego, Dembińskiego, Skarzyńskiego i innych, których sobie nazwisk nie przypominam. Ja ich nie poznał, oni mnie nie

85) Dotacja 500 fr. rocznie oparta na akcjach kanałowych zmalała wskutek spadku dochodów z żeglugi przy rozroście kolei żelaznych. Za lat 5 wypłacono tylko 1600 fr.

86) Por. Dyaryusz sejmu z r. 1830—1831. I 13, VI 383—6.

poznali, tylko przez Jerzmanowskiego my się poznali, a jak Jerzmanowski powiedział księciu Giedroyciowi, że ja Niegolewski, to jak mnie w kościele objął książę Giedroję, mało mnie nie uduślił... Z Giedrojcem nie widziałem się 42 lat. Przyjemnie jest po upłynieniu tylu lat w oddaleniu być mile wspomnianym i mile przyjętym. Cały kościół był napełniony ludem i to prawie samymi Polakami, pomiędzy którymi bardzo mało z dawnych czasów, z moich, najwięcej było młodych albo którzy się tu porodzili, albo po 30-tym roku z kraju emigrowali. Po nabożeństwie ciało zawieźli do Mortfontaine, gdzie na cmentarzu w grobie pochowana została... Nie żałuję wcale, że tam pojechałem, oddałem ostatnią przysługę staruszce, która zostawiła ogromny majątek w ręku drapieżnika Moskala..., aby podzielić w tulactwie niedolę brata swego... Mniej było ludzi na cmentarzu jak w kościele, przecież dużo osób. Cztery były mowy u grobu. Mówiło dwóch księży, poseł Barzykowski i jeden tu młody Polak..., lecz pierwsi trzej tak cichym mówili głosem, że ich wcale nie rozumiałem.“

Poprzedniego dnia był w Hotelu Inwalidów, co w tysamym liście opisał rodzinie: „Zwiedziliśmy najprzód grób Napoleona. Nic niemasz wspanialszego, nic okazalszego, nic gustowniejszego, nic bogatszego, jak część kościoła Inwalidów, który dziś jest przerobiony do zachowania na wieczne czasy zwłok, popiołów człowieka, [który] z anarchji i z chaosu do najwyższego szczybla świetności był wzniesł [Francję]... Kilka godzin tam u Inwalidów bawiłem i nie z jednym ze starych... przypomnieliśmy sobie dawne czasy wojenne, nie raz mi się oczy łzami zalały przypominając sobie dawny wiek młody. Jest tam teraz 4000 inwalidów, którzy wszyscy największą mają wygodę. Wchodząc do kościoła po drugiej stronie grobowca trafiliśmy na pogrzeb dwóch inwalidów. Zmówiliśmy pacierz. Ja sobie pomyślałem, że nie długo też i na mnie przydzie kolej...“

30 października dzielił się wrażeniami z wycieczki, którą zrobił z synem korzystając z pogodniejszej pory: „Przybywszy wczoraj do Chantilly dziś w sędziwym, podeszłym wieku moim naraz ujrzawszy te koszary, gdzie część wieku mojego młodości spędziłem, czułem się młodym, jak gdybym dopiero miał 22 lat. Zaraz pobiegłem na plażę, na której po kilka kroć razy w młodości mojej

biegałem, latałem, ścigałem; plaża trawnik ogromny, na której pewnie pędzi niemasz, którą by ja nie był zwiedził. Z trawnika pobiegłem do koszar, najprzód do przepysznej stajni, gdzie całego pułku konie, kaźden osobno w swej klatce mieszkanie swoje miały. Ze stajni chciałem zwiedzić mieszkania, gdzie nasi żołnierze mieszkali. Gdym przyszedł do drzwi, które tam prowadzą, przypomniałem sobie, że mieszkania nad stajnią, do których po 93 schodach się pięć trzeba; ujrzałem te schody, czułem niemożność mają i przypomniałem sobie, że w owym czasie, kiedym w Chantilly po tychsamych gankach, po tychsamych schodach, po kilka razy z łatwością żołnierzy w koszarach zwiedzał, dziś i jeden raz bym nie był w stanie... Zygmunt tam po dwa razy wchodził i porachował 93 schodów. Z koszar poszedłem do kościoła... tam ze skruczą padłem na kolana Bogu zastępów dziękując, że mnie do tego czasu przy życiu zachował... Nic się tam w Chantilly nie zmieniło oprócz całej ówczesnej generacji, którzy wszyscy przenieśli się do wieczności. Na wszystkie miejsca trafiłem, lecz nikogo ze znajomych moich przy życiu nie zastałem.“ —

Chodził pułkownik na widowiska przedstawiające społeczne z wojny krymskiej zdarzenia wojenne a nawet wybrał się na ćwiczenia wojskowe za Vincennes i opisał je żonie: „Kilka regimentów były w różnych pozycjach uszykowane... Jedną razą wysypało się kilka tysięcy strzelców i atakowali bór. Jak tyrallery zaczęły strzelać, jak ten ogień usłyszałem, takie to na mnie wrażenie zrobiło, że się czułem zupełnie młodym. Astma, kaszel gdzieś sobie poszedł, a ja wleciałem pomiędzy tyrallery i razem z nimi biegłem. Siła, moc się znalazła, a że miałem u fraka krzyże, tak dobrze byłem od oficerów i żołnierzy przyjęty... Mój Ty Boże! żeby dla Polski, żeby jaka była nadzieja, jabym jeszcze na konia wsiadł.“ —

Obwiązana głowa i inne dolegliwości wieku nie pozwalały mu wszakże nawet na popisie wojskowym na polu Marsowem konno się zjawić. Trzeba było połykać pigułki i wysiadywać przy kominku. Natomiast mógł przyglądać się życiu nowego pokolenia Francuzów w samej stolicy.

W pobliskim kościele zwykł był słuchać nabożeństwa i o niem najpierw pisał do swoich: „Msza w niedziele z wielką asystencją,

gdyż 6 księży przystrojeni w przepyszne, bogate aparaty przy wielkim ołtarzu różne ceremonie religijne odprawia, czego nigdy u nas nie widziałem, właśnie że ani biskup ani opat, zwyczajny proboszcz parafialny ś. Rocha mszę odprawia; ceremonij po kościołach wiele, księży bardzo wiele, przecież religji prawdziwej mało. Postów nie znają a co więcej uderza w oczy, że w niedziele tak jak w kaźden inny dzień powszechny publicznie pracują, murują, budują, drzewo rąbią, rzną, żeby sobie zarobić, aby w poniedziałek hulać i po szynkowniach się bawić; ja to najwięcej przypisuje księżom, którzy nie odpowiadają wysokiemu powołaniu duchownemu, które piastują. Księży tu wiele, bardzo wiele. Co chwila napotykasz czarnego w dużym rogatym albo okrągłym kapeluszu; w kaźdym kościele, których tu bardzo wiele, co dzień do 12-tej co pół godziny msze, ale tylko w kościołach widzieć można pobożność, zresztą mało religji w kraju, fanatyzm głupi, a prawdziwej religji mało.“

Troska o wychowanie i zdrowie syna kazała mu zapoznać się z rozmaitemi urządzeniami wielkomięjskimi, jak szkołą kaligrafji i tańców. Był także u dentysty, którego „lokal okazywał coś wyższego nad zwyczajnego zębów-rwacza i zębo-operatora“ tak że mu w jednym z listów poświęca wzmiankę: „Lokal jego składa się z kilku apartamentów, w pierwszym jest murzyn, któren pacjenta przyjmuje i do trzeciego pokoju, sali pięknie umeblowanej, kobiercami całej wysłanej, wprowadza; na środku tej sali stoi duży, okrągły stół, na którym różne papiery, gazety, tak bellestryczne jak i polityczne są rozłożone.“ — Zachodził zwłaszcza w dnie słotne do Palais Royal, w którego galerjach podziwiał wystawy sklepowe, bogate i świetne.

Przecież przedewszystkiem zajęty był drukiem rzeczy swojej o Somosierze. 16 listopada pierwsze gotowe odebrał egzemplarze. Teraz mimo niesposobnego zdrowia nowe czekały go zatrudnienia. Rozsyłał książeczkę „do Anglji, Hiszpanji, Włoch, Niemiec, do Polski, do Turcji i do Ameryki.“⁸⁷⁾ „We wszystkich tych

87) Był mu w tem pomocny Lelewel, który pisał do niego 28 listopada 1854: Szanowny Półkowniku. Nadeszły exemplarz Les Polonais à Somo-Sierra niewypowiedzianie mię ucieszył, rozradował. To tedy co tyle trudu sprawiało, z łatwością nakoniec wydrukowane i światu udzielone. Znalazł się, jak widzę, i bulletin de l'armée. Czyż go Thier-

krajach Thiersa czytają (objaśniał swoją rodzinę).. Historją przez niego pisaną znają. Publicznie mu dowiodłem fałsz, złość, kłamstwo i obłudę, niech teraz sądzą o jego wiarogodności.“ Rozpisywał listy do redakcji dzienników. Gotował się do papierowej wojny. Miał z tej racji bardzo wiele wizyt a właśnie dokuczał mu reumatyzm ponad kolanami, „jakżeby najtężej różgami siekł i szpilkami żgał.“

W tym czasie, 30 listopada 1854, w rocznicę Somo Sierry i dzień patrona pułkownika rodacy na wychodźstwie z inicjatywy generała Henryka Dembińskiego złożyli się na obiad ku czci Niegolewskiego.⁸⁸⁾ W gronie tem znajdował się obok dawnych wojskowych i posłów także Adam Mickiewicz. — Wkrótce potem w rocznicę koronacji Napoleona I, 2 grudnia, pułkownik Niegolewski uczestniczył w biesiadzie starej gwardji. Przy jednej i drugiej sposobności przemawiając napomknął o nadziejach pokładanych przez Polaków w spóczesnych wypadkach wojennych i Napoleonie III. Na tem późniejszym zebraniu doszło do żywych rozpraw, czem się Niegolewski pochwalił Lelewelowi w liście z 12 grudnia: „Na obiad 2-go tego miesiąca dawany przez starą gwardję i ja poszedłem, ale nie tylko aby jeść, ale aby ich deserem poczęstować. Między innemi byli na owym obiedzie marszałek Magnan, generałowie Aupick, Schramm i t. d. Postanowiłem na owym obie-

sawi nie było dość: czy może go nie zrozumiał widząc coś ogromem dzieła zatumanionego. — Szkoda żeście mało egzemplarzy cisnęli. Raziłem choć tysiąc; pewnie od tego wstrzymał oszczędzony wydatek stępem pomnożony. A teraz z tych 500 trzeba coś dla Niemiaszków przeznaczyć, coś dla swoich w Póznańskim i dalszym do Moskwy i Petersburga przesłać. — Z tego co zechcesz na Belgjum przesłać, wskazesz zapewne, Szanowny półkowniku, niektóre osoby, dla których je od siebie przeznaczysz, pooddaję takowe; jinne mej dyspozycji zostawione udzielię stosownie do jilości, jaka będzie do rozdania nie trwoniąc byle komu; dobrzeby jednak choć tro[chę] w księgarni jakiej złożyć, a wiedzić po jakiej cenie. — Co do przesłania najlepiejby było, gdyby się jaki pewny podróżny znalazł: stałoby się bez kosztu. Eustachy Januszkiewicz (rue des Saussayes 3) jeśli znajomy, podobne okazje miewa. Wreszcie przesłanie nie może wiele kosztować. O tym najlepiej zainformować może Karol Królikowski w księgarni swej rue de Seine S. Germ. 20. Ma on też mieć do przesłania dla mnie revue numismatique, toby za jedną drogą dołączył. Jeśliby jednak on miał wyprawiać sam: trzeba go dopilnować, aby przy nawale trudów nie zapomniał albo na jinną porę roku nie odkładał.

88) O tem notatki kronikarskie w *Le Constitutionnel* z 4. XII i *Le Pays* z 5. XII 1854.

dzie im po polsku przypomnieć, od czego nie wstrzymały maie żadne namowy dawnych kolegów wojskowych, którzy cokolwiek już pod wpływem terażniejszego cesarstwa zaczynają słabiec. Na obiedzie zażądałem od prezydującego generała Schramm, żeby mi pozwolił przemówić, com gdym uzyskał, przeczytał[em] im przyłączonej alokucją.⁸⁹⁾ Przyjęto ją wprawdzie dobrze, ale gdy mi marszałek Magnan powiedział, że już niemasz Polaków, bardziej na niego wpadłem jak Ty na mnie o republikę. Pomimo że każdego roku gazety o 2 décembre rozpisywały się, tego roku wszystkie oniemiały.⁹⁰⁾

O tych przeżyciach pułkownika mówi oczywiście i jego z Niegolewem korespondencja. Ta jednak doznaje niekiedy przerwy z powodu złego zdrowia. Dlatego 12 grudnia pisząc do żony musiał w opowiadaniu cofnąć się o dni kilkanaście: „..... Przed Świętym Andrzejem byłem istotnie chory, dopiero 28 zeszłego miesiąca byłem zdrowszy, 30-go zupełnie byłem zdrow i mocno się ucieszyłem, kiedym tu wszystkich trzech moich synów wychodząc z kościoła przed kościołem przywitał... Teraz po 30-stym mam tu bardzo wiele do czynienia... Emigracja dawała tu w dzień moich imienin wielki obiad, na którym było przeszło 60 osób... Muszę bardzo wiele wizyt oddawać, muszę u tych wszystkich być z wizytą, którzy mi dali obiad, et ce n'est pas une petite corvée. U staro Hieronima byłem. Bardzo mnie dobrze przyjął. Wręczy-

89) Po przedstawieniu swej przeszłości powiedział: „Le règne de l'empereur Napoléon III ouvre au monde de nouvelles destinées: La gloire de son armée est une conquête pour la civilisation et pour nous autres Polonais, surtout, c'est un espoir d'avenir!... Soyez persuadés, Messieurs, que nos fils, muris dans le malheur, ne feront jamais défaut quand il s'agira d'affranchir leur patrie des chaînes qui pèsent sur elle. Cette lutte perpétuelle et sanglante finira par la renaissance de la Pologne, car sans la Pologne, point de paix stable... Douter du rétablissement de la Pologne, c'est douter de la justice divine!... Messieurs! que cette fraternité qui a lié les Polonais aux Français sous Napoléon I se renouvelle sous le règne de Napoléon III, qui, nous l'espérons, n'oubliera pas que Napoléon, son oncle, a regretté trop tard malheureusement pour nous l'abandon de la Pologne!...“

90) W oddzielnie drukowanym sprawozdaniu (Réunion des anciens officiers de la garde impériale et des membres de la commission d'Egypte — Paris, décembre 1854) wymienieni wśród uczestników Jerzmanowski, Niegolewski i Giedroyć. Z przemówień podano tam jedynie toasty na cześć Napoleona I i III oraz armii walczącej na wschodzie i towarzyszyów broni zmarłych w ciągu roku.

iem mu ...Les Polonais en Espagne i prosiłem jego, żeby drugi egzemplarz... swojemu synowi księciu Napoleonowi, któren jest na Oriencie, przesłał... Les Polonais en Espagne bardzo tu dobrze była przyjęta, ale żadna francuska gazeta nic o niej nie mówi, bo się Thiersa boją. Dziwiają się Francuzi, że ja miałem tyle odwagi jego tak publiczności wystawić. Na obiedzie 2-go grudnia, na którym przeszło 600 osób z dawnej gwardji Napoleona się znajdowało, ponieważ nikogo tam oprócz Jerzmanowskiego nie znałem, po wniesieniu toastów... dałem im się poznać, kto jestem, skąd przybyłem i o interesie Polski nie zapomniałem. Dobrze to przyjęli, po obiedzie mnie uściskali, lecz widać, że Francuzi bardzo się boją kwestją Polski naruszyć. Ja im zaś zawsze powiadam, że się bez nas nie obejdą... Bez Polski stałego pokoju nigdy nie będzie i być nie może...“

Z myślą spółdziałania z zabiegami rodaków około wysunięcia zagadnienia polskiego Niegolewski przystąpił do powtórnego wydania swojej broszury. Pierwsze wyczerpało się bardzo szybko, bo dla Francji odbito zaledwie 120 egzemplarzy z powodu opłaty stemplowej. Zresztą zanim jeszcze było gotowe, już pułkownik widział jego niedostatki pod wpływem spóźnionych uwag syna Władysława. Robił mu nawet z powodu opieszałości w ich dostarczeniu wymówki w liście z 27 listopada: „...Kiedyś mi tak długo nie odpisał na *Avis au lecteur*, któren ci byłem z Brukseli przesłał, wolałbym był żadnego... nie odbierać odpisu, gdyż mi teraz tem markotniej i prawdę powiedziawszy bardzo bolesno, żeś mi tego... nie był przestał rychlej. Byłbym wiele, bardzo wiele mógł z tego... korzystać, całą rozmowę o stosunkach Polski do Europy, które Napoleon objawia i które częścią przez niego przepowiedzone się już sprawdziły, byłbym umieścił w przedmowie, broszura moja byłaby więcęj historyczną i właściwie do terażniejszych czasów zastosowaną i mogła się stać korzystną... Gdybym był trafił na te miejsca, które d'Israeli cytuje, byłbym je wszystkie umieścił.“ — Do nowego wydania zachęcał go syn Kaźmierz a niewątpliwie także Władysław, którego odjazd do Halberstadt 21 grudnia był pułkownikowi nie na rękę. O pomoc zwracał się do Lelewela tak mu 12 grudnia stan rzeczy przedstawiając: „Francuzi źli i gniewają się, zem śmiał na ich historyka tak śmiało na-

trzeć. W cichości serca cieszę się z ich gniewu sumienie mając wolne, gdyż to Twoja sprawka, że nie był grzeczny. Najgorsza przecież jest, że gazety nie chcą tutaj nic o broszurze mówić... Proszę przeto Mieczkowskiego, aby redakcją przez siebie wskazanym egzemplarzem wręczył. Gdyby była potrzeba opłacić artykuły stosowne, chętnie kosztą poniosę, aby tylko Thiersowi dojechać. Tutaj bowiem nawet za pieniądze takiego kołacza dostać nie można... Mój syn zamyśla zrobić drugą edycję, w której nową przedmowę ukuję i nową szarżę na Francuzów przypuszczę. Moje panowanie tu pewnie nie długo potrwa, gdyż mnie niedługo Francuzi miotłami wypędzą. Wszędzie i zawsze, gdzie mam sposobność... prawdę tnę a o resztę nie pytam.⁹¹⁾

Nowym bodźcem do pracy było dla Niegolewskiego ukazanie się dzieła Fieffégo p. t. *Dzieje wojsk cudzoziemskich w służbie Francji*. Niedosć, że żołnierz polski postawiony tam został w rzędzie najemników, ale dowództwo pod Somosierrą przypisane Tomaszowi Łubieńskiemu. Niegolewski, aby błędy te sprostować, rozpisał listy do dawnych kolegów z pułku lekkokonnego gwardji, także do samego Tomasza Łubieńskiego i Wincentego Krasińskiego⁹²⁾ i rozpoczął poszukiwania w archi-

91) Lelewel odpowiedział 27 grudnia 1854: „Szanowny półkownik. Odpisz zaraz, otrzymałem rozkaz pod utratą życia, a odpisu z kopyta niepodobna było sklecić. Okropne były burze mogące sprzymierzone floty zatopić: Mieczkowskiego zdybać nie udawało się. Jednak cokolwiek roznosiłem, w dwu księgarniach po parę egzemplarzy złożyłem. W dni kilka dopiero Mieczkowski nadszedł i resztę dla tutejszych wojskowych zabrał. Powiedział mi, że pan Władysław przez Bruxellę przeleciał niepokazawszy się nam, że wedle polecenia on sam redaktorom niemieckim coś rozesał. Redaktorom tutejszym nic się nie dostało, byłoby stracone. Między naszymi piszącymi niema. Zawieszona tedy rzecz do powtórnego wydania, gdzie wedle listu pana Władysława ma być coś z rozmowy z Narbonne. Wtedy zaświecim Thiersikowi parę słów i tu w dzienniku jakim, a razem i francuskim dziennikom. — Tymczasem winszuję sukcesu i jakiej takiej pociechy, rzeczy całę spodziewanej; nie wymawiam, że ma dobra rada otuchy nie znalazła, a nie przestanę desaprobować wysuwanie się z trzecim cieleciem na targ. Wola wasza. Słowa Magnana bardzo mię ucieszyły, są szczerem wywnetrzeniem się, powinnyby otworzyć oczy, spragnionemu w odmęcie wzrokowi. — Pan Władysław opisał nam ucztę w dniu imienia i rocznicy, co nam bardzo do serca przypadło. — Mieczkowski twierdzi, niewiem z jakiej wiadomości, że druga edycja jest już w druku, z upragnieniem onej, to jest cokolwiek jeszcze egzemplarzy wyglądamy...”

92) Za pośrednictwem syna Zygmunta Krasińskiego. Odnosne listy ogłosił prof. Pollak w *Kurjerze Poznańskim* z 14 X 1923.

wum wojny w Paryżu. O swoich czynnościach, troskach i kłopotach stale powiadał żonę i dzieci tęskniąc za domem. „Jak tylko tę drugą edycję wykończę (pisze 22 grudnia), tak jeszcze nim będzie wydrukowana, z Paryża uciekać będę, aż się za mną kurzyć będzie... Od 30 listopada to obiady, to wizyty, to śniadania, aż mi się już nudzi i żeby nie dzieci i imię, tobym wszystkiemu dał pokój... lecz człowiek nie dla siebie żyje, zostaną dzieci i dobre imię...” „Polityki mam po uszy (odzywał się 30 grudnia) i żal mi, żem się na moje stare lata w nią wdał... wojny [pa]pierowej nie lubię a potem... do prowadzenia tejże nie jestem usposobiony a teraz jestem na taką wystawiony i bardzo mi o to idzie, żebym z godnością rozpoczynając taką, godnie ją zakończył.“ Dlatego wkładał na syna Władysława obowiązek ułożenia przedmowy do drugiego wydania broszury, przesyłał mu do niej materiały i wskazówki i prosił o pospiesz: „Żebym jak najprędzej mógł ztąd wyjechać, gdyż czuję, że mnie co dzień mniej. Nie jestem tu w swoim elemencie i bardzo wychudłem.“

Bardzo mu się dłużyło, ale podejmował polemikę z nowym przeciwnikiem, bo „inaczej mogliby powiedzieć: Niegolewski podniósł się, powiedział: niepozwalam i na Pragę uciekł.“ Chwilami serce mu się krajało z powodu „ozębłości i niewdzięczności“ Francuzów i słowa oburzenia cisnęły się z pod pióra, jak gdy 9 stycznia (1855) zwiedzając galerję wersalską zaledwie zdołał odszukać we framudze okna mały medaljon Vernet'a przedstawiający scenę po szarży na Somo-Sierre. Nie znajdując w stanie służby Koziatulskiego żadnej wzmianki o tej bitwie mniemał, „że jakieś szachrajstwo tam w aktach ministerji zajść musiało.“ Stracił nawet ochotę przedstawienia się Napoleonowi III, gdy nie odbierał odpowiedzi, czy będzie mógł pójść na posłuchanie jako dawny weteran gwardji a nie w mundurze pruskim. „On podobno bardzo zimny (pisał do syna Władysława 16 stycznia) i nic do nikogo nie mówi, trzeba mu się uklonić, przejdzie i koniec... Podobno że to zimny Holender.“ Ograniczył się jak w stosunku do wielu innych dygnitarzy i znakomitości do przesłania broszury z listem podanym za pośrednictwem księżnej Giedrojciowej, poczem mu jakby „kamień spadł z serca.“ — Ale i tak było mu ciężko. Dolegliwości wieku szczególnie zimą dawały się uczuć w ob-

cych warunkach bytu. „Najkochańsza Zono (zawodził), pamiętam mi przysłowie nasze: wszędzie dobrze, najlepiej w domu. Z ostatniem się zgadzam, lecz co do pierwszego, to zapewne ten, co go pisał, musiał zapewne nie być w Paryżu w styczniu przy mrozie 10 gradusów, gdyż ja tego przyznać nie mogę; od trzech dni pali się u mnie na kominku ogień, i dobry ogień, przed kominkiem siedzę, nogi mam w futraku, któren mi przysłałaś..., stolik, na którem piszę, tak blisko... kominka..., że się obawiam, żeby się u niego nogi nie zapaliły, przecież co chwila muszę się wstrzemać w pisaniu i do kominka ręce zbliżyć, gdyż mi tak zmarzną, że mi pisać nie pozwolą. Inaczej być nie może. Pokój, w którem teraz zwyczajnie siedzę, nie jest wielki... lecz 12 łokci wysoki, dwa duże okna, z których każde 10 łokci ma wysokości, pojedyncze, dubeltowych okien tu w Paryżu nie znają, każde okno ma 10 szyb, każda szyba 2 łokci wysokości 1½ szerokości... Przyznaj sama, czyli można mieszkaniem w takich salonach przy 10 gr[adusach] mrozu być zadowolnionym. A jak długo tu jeszcze zamieszkiwać będę, nie wiem... przecież przed wydaniem drugi[ej] edycji broszury mojej Paryża opuścić nie mogę. Cień Koziętulskiego ciągle mnie niepokoi i do wywiązania się z obowiązku... nagli.“⁹³⁾ — Wyczekiwał więc niecierpliwie nadejścia z kraju zaświadczeń żądanych od Zaluskiego, Skarżyńskiego, Krasieńskiego, a zwłaszcza od Łubińskiego. Spodziewał się także powtórnego przybycia syna Władysława, który mu służył za sekretarza. Zresztą trzeba było oglądać się na porę cieplejszą, sposobniejszą do podróży powrotnej.

Dla rozrywki wybierał się pułkownik czasem „do ogrodu zimowego, gdzie pod szkłem można się cieszyć i napawać wonią wiosenną“ oraz słuchać muzyki. Był także w ratuszu na wielkim balu, un bal monstre, który opisać przychodziło mu z trudnością. „Wystaw sobie (opowiadał ciekawie z Niegolewa nadśluchującej małżonce), jak wchodzisz do gmachu tego, wchodzisz do ogromnego perystylu, w którym stawasz przed ogromnym wodospadem... któren ogromnym rykiem wody kilka set stopni z góry spada, za

93) Kazimierz Niegolewski pisał do matki 27 stycznia 1854: „Ojciec zachorował, miał żganie w piersiach, całą noc nie spał, bardzo kaszlał... Za nadto gorliwie do tej wścieklej utarczki z Thiersem i Fieiffem się wziął, po całych dniach i nocach w dokumentach szperał i pisał listy.... Każdy dzień przepędzony w Paryżu to jest trucizna dla Ojca.“

którym na marmurowym tronie siedzi Neptun z trójzębem w rękę jako pan i bóg wody otoczony Najadami również z marmuru....., z których palcy strumień wody wytryskuje, ogromne delfiny po wodzie pływają, strumienie wody przed siebie rzucając. To jest środkowa przestrzeń tego ogromnego basynia, z którego przeszło 100 stóp wysokości masa wody spada. Po każdej stronie są basynie ogromne, w których najady wytryskują ustami ogromne masy wody. Ogromne żaby zielone pływają, z których ust masa wody wytryskuje. Te wodospady, wodotryski, znajdują się w perystylu przed salami balowemi... Te wody, te kaskady.. kilku set promieniami gazu oświecone. Ten perystyl tak długi jak największa nasza stodoła a dwa razy tak szeroki i oprócz wchodu na prawo i lewo do sal i apartamentów balowych cały kaskadą i wodotryskami zajęty... Co za widok, co za urok.. Z opisu perystylu możesz sobie wystawić obraz sal balowych, najpysz[niejsz]emi gobelinami dekorowanych, najpiękniejszymi obrazami, malowidłami al fresco... w których 15000 osób chodzi, rozmawia, tańczy, w karty grają w pobocznych salonach, wszystko w największym porządku, w największej przyzwoitości i elegancji, żadnej kłótni, żadnej sprzeczki, enfin tout était beau, grand, parfait. Tylko Paryż może się na takie zdobyć festyny.“ — Natomiast krótko donosił o „festynie u Czartoryjskiego, gdyż tam późno pojechał i niespełna dwie godziny bawił:“ „Byłem chory, tłok był bardzo wielki, przeszło było 1500 osób. Panna młoda hrabina Gravista⁹⁴⁾ terazniejsza księżna Władysławowa Czartoryjska piękna i przystojna. Gorset jej przystrojony kilka rzędami dużych djamentów, prezent matki, która to była na wyprawę wstępując na ziemię hiszpańską od Ferdynanda 7 dostała; pochodzą one ze skarbu królewskiego w Madrycie... Sama Krystyna gruba baba, oko ma żywe, lecz sama jej postać nic nie ma szlachetnego ani też pięknej postawy, nic powabnego, przypomina nam ową Bonę, Zygmunta I-go żonę, która pierwsza w Polsce zaprowadziła szkołę intryg, przekupstwa i frymarczenia.“

Już się pułkownik zbierał do wyjazdu. Zbliżała się wiosna, którą mu oznajmiały dotkliwsze w głowie i piersiach bóle, zwykle

94) De Vista-Allegre, córka królowej wdowy hiszpańskiej i księcia Rianzares.

u niego w porze dżdżystej. „Paryski pobyt tak mi zbrzydł (pisał do żony 12 marca), żebym z największą radością opuścił tę tyle okrzyczaną stolicę, zbiór radości i smutku, ścieg zbrodni... hałasu, tartasu, wrzawy i szarlatanerii.“ Śmierć znajomych jak to zaznacza w liście do rodziny z 25 lutego „przypomina mi, że już na 70-ty stopień życia wstąpił i przypomina mi co dzień więcej, że już dla mnie innego stopnia niemasz do wstąpienia, spieszyć się muszę, żebyście aby tu nie pochowali.“ Szczęściem 16 marca nadjechał syn Władysław, z którym przejrzał już gotowy do druku rękopis.⁹⁵⁾ Gdy się z tem uporał, nie czekał już prawdopodobnie na rozstrzygnięcie w sprawie pensji należnej mu od krzyża oficera Legji honorowej, ale z wydobytym patentem na tę odznakę, zostawiwszy syna Zygmunta w instytucie rolniczym w Grignon, puścił się z Władysławem w ostatniej dekadzie kwietniowej w powrotną do kraju drogę.⁹⁶⁾ Przyrównywał się do wychudzonego świerszcza, „któren trylle swoje zakończył i na spędzenie zimy“ spieszy „w ziemie się zatętrać.“

95) Les Polonais à Somo-Sierra w I wydaniu mają datę listopad 1854 (Paryż drukarnia L. Martinet'a) w II r. 1855 i dwie księgarnie składowe w Paryżu (Duminerat) i w Berlinie (Schneider et. Cie.).

96) Bruljony niektórych pism pułkownika są datowane w Paryżu 22 kwietnia 1855. W tym też dniu zapewne odebrał jeszcze list Lelewela wysłany z Brukseli 20 kwietnia następującej treści: „Szanowny pułkowniku. Mówicie, że kamień Wam spadł z piersi, a moje kamieniami przywalone odetchnąć nadziei nie mają; a wołacie: odpisz w skok. Chętnie. — Wspominacie, że za dni parę wyjeżdżacie, ale nie piszecie jakim omnibusem i nie zmyśliście gdzie? czy na rue Jacob czy do hotelu Lambert. Co bądź moje to pismo może Was nie zastanie. — Owóz i drugie wydanie, co nowego, wysokiego nabyło interesu: a to com w Bruxelli powtarzał, wypadła przytoczyć to, co gdzie o tym powiedziano: boć to Thirsika kompromituje i zawstydzić powinno. — Jest tu jeden z pierwszego wydania exemplarz niesłychanie schuchrany, bo się pożyczką w okolicy Gandy przejechał: do sześćdziesięciu officerów belgijskich chciwie i z ulubieniem czytało go. — Z exemplarzami drugiego wydania znowu coś skapo! Kiedy jest tylko 300 niestęplowanych, a z tych 200 wyprawionych na Niemce do Berlina, więc nie zostaje jak 100: a zatym zdaniem mojem na Belgią i Anglią co łaska. W miarę udzielonych exemplarzy rozdysponujemy nimi wraz z Mieczkowskim — ja sługa wasz. — Wart jeden drugiego: to prawda. Ja wcale za Anglikami nie obstaę i nieprzekładam jich nad jinnych. Przekładam tylko rachunek na nich, do czego trzeba, aby byli od mocarzy oszukani i żeby nasi wtedy do broni się zerwali: zjawi się interes i dla interesu swego wszystko zrobią: mocarze nigdy. Ale w czasie danym od nas samych zależeć będzie, a będziemy po napoleońsku ćwiartowani, bo mocarze seront oblięć de morceler ce pays (p. 64). Wzajemnemu mię sercu polecam przesyłając cześć i serdeczne pozdrowienia.“

IX.

U SCHYŁKU ŻYWOTA

Mimo uprzednich zaklęć, że go już z domu „wołami nie wywloką“, pułkownik już latem tegoż 1855 roku znowu wybierał się do Paryża na wystawę. Skończyło się na pobycie u wód w Reinerz, gdzie był i jesienią roku następnego. Dla porady i opieki lekarskiej, jak dla interesów majątkowych, rodzinnych i politycznych często bawi w Poznaniu,⁹⁷⁾ tylko do Włósciejówek, odstąpionych na własność synowi Kaźmierzowi, nie potrzebuje jak dawniej raz po raz dojeżdżać. Mimo gnębiącej go astmy zawsze czynny jest w porozumieniu z Sewerynem Gałęzowskim i współdziała w zbieraniu składek na szkołę narodową polską w Batignolles na przedmieściu Paryżu, którą był przed odjazdem stamtąd zwiedził.⁹⁸⁾ W ciągłej pozostaje korespondencji z Leonardem Chodźką w sprawach wydawniczych i księgarskich zwłaszcza z powodu ukazania się pracy Załuskiego.⁹⁹⁾ Bardzo serdeczne listy wymienia z Lelewelem.¹⁰⁰⁾ Obrót wypadków na Wschodzie i jego napoił goryczą. „Winszuję Ci (pisał Niegolewski 22 lutego 1856), coś przewidział, że Napoleonidy to prawdziwe gnidy. Narobili hałasu, tartasu, z czego nawet mysz się nie wylęgła. Zamiast bić a bić, by w morzu krwi wszystkie zbrodnie świata i swoje zatopić,

97) Miał tam mieszkanie przy Podgórnjej 8.

98) Jeden z listów do Niegolewskiego (25 kwietnia 1855) podpisał obok Gałęzowskiego Mickiewicz, jako wiceprezes Rady Szkoły.

99) *La Pologne et les Polonais défendus... contre les erreurs... des écrivains français* M. Thiers, Ségur, Lamartine (III wyd. 1856). Rzecz tę wygladzał stylistycznie Chodźko.

100) 2 grudnia 1855. Szanowny Pułkowniku. Dolegliwa psota zrzadziła, żem przy powrocie generała Załuskiego nie widział. Ulgę strapieniu memu czynię przesyłając mu kilka słów moich. Jakby zaś doń doszły, uciekam się do waszej łaski, znając jego przyjaźń i adres raczcie je przesłać, aby doszły. — Co sądzicie szanowny Półkowniku o Jego pięknym dziele? Mnie się widzi, że za słodkie. Łotry zasłużyły nie na zawstyżenie ale chłostę a żaloso mi, że na title Segur został między nimi rozpięty. — Urok historyczny Thiersa widocznie gaśnie i słusznie: Ostatni wyszły tom lekcewidziany i zarzutami traktowany, z przymówkami, że Thiers nie umie być historikiem. Pozićcia czasem piszących podnosi: lub strąca na padolec płaskości. — Chyliński w Derby miał wasze, Półkowniku, Somosierra na angielski przelożyć: może to zrobił, bo ruchamy, ale mię dotąd nie zawiadomił. Miał przynajmniej cały obraz przeboju przelożyć, coby jistotnym było, bo Thiersa dzieło na angielskie nieprzełożone. Raczcie, Szanowny Półkowniku, we wzajemnym mię dochować sercu, a synów swych odemnie uściskać i polecieć mię jich dobrej pamięci. A przyjmcie cześć, tęshne pozdrowienia i służby. Lelewel.

to oni tylko nurka dali i czem prędzej łeb pokazali, w który teraz Moskal tego huknie... Napoleonik bodaj ujdzie dyń, dyń, dyń, — nic mu nie pomoże... brukowanie ulic, koszary na Faubourg St. Antoine... Kto nie z Bogiem, to Bóg przeciw niemu, — a on najświętszą sprawę zdradził, nas opuścił, nic mu nie pomogą wszelkie szachrajstwa... Nawet bodaj mu jeszcze się jego następca w Paryżu jako cesarzewicz wykarmi... Serce boli rozprawiać nad naszą sprawą.“ I opuszczając tę materję dodawał: „Na frasonek poselam Ci buljonu polskiego i starego wina, którego mi mój syn Władysław dla Ciebie dał, a które dostał od swej żony. Gadka zaś co do mądrości tego wina chodzi, że kiedy dziad żony, mojej synowy, króla pruskiego częstował, na zapytanie króla, jak stare wino, kasztelan mu odpowiedział, że tak bardzo starym nie jest, ale zawsze starsze jak monarchja pruska.¹⁰¹⁾ — Podtrzymał

101) Na co Lelewel 7 marca 1856: „Szanowny Półkowniku. Chcesz koniecznie odpowiedzi, to się tedy na pisanie zdobywam. Do kogo pan Kazimierz koperczaki stroji, mówiono mi, nim jeszcze tu przybył. Szczęść boże. Tymczasem niech błogosławi Władysławowstwu. Vivat stare winko! Miał je za rzeczypospolitej czasów ojciec, coś tam zostawało na dzieci, mój wydział skradziony został 1831, szczęściem, że nie inne, które też w mej znajdowały się piwniczce. Z tego chciej wnioskować, półkowniku, jak lechcesz podniebienie swego pozbawione. Ale po dwudziestu kilkoletnim użyciu obszczyzny z nadesłaną buteleczką trocha po literacku się wziąłem: krytycznie. Oglądam ładna, kiejby karafka, schludna, wymyta, widać winko w nowym stroju. Pieczątką T K pewnie rzeczypospolitej nie widziała. To są pozory, trzeba kiedyś wewnątrz zajrzeć. Przyjdzie ją odszpuntować a wtedy, nie wątpię, najdę kordjał, który jeśli zapomniał o początku monarchji, życzę mu, aby ugaszczając gody i wesela przetrwał monarchjã. — Teraz o jinne monarchji.

było to

a potym działo się

1799 N. B. z Egiptu przybył czyli wrócił: 9 novembra czyli 18 brumaire.

1802 4 sierpnia dożywotni konsulat.

1804 18 maja empereur, couronné 2 grudn. zwyciestwa.

1810 pokój, a 2 kwietnia śluby, a

1811 20 marca narodził się Kr. R.

1814 w kwietniu abdikacja

1848 L. B. z Anglji przybył i w marcu oświadcza, że djabłu duszę odaje, jeśli by p[reten]dował
.....prezydent rzeczy[politej]
.....2 grudnia zdobywa im[pe]rjum
empereur: Sebastopol,
1856 pokój, a narodzi się kr...
*** co nastąpi ad perpetuum rei memoriam, do rozmyślenia Wam i algebraicznego matematyków obliczania zostawiam, powtarzając, że to nie guidy, ale ludzkości i wieku naszego ohydy. — Tobie półkowniku bardzo przystało żwawo, bez ogródki co z myśli i serca słowami nacierać i tłuc, tym bardziej że za każdy raz mogłeś rzec: ja tam był. Załuskiemu może tak żwawy brać obrót nie przystało: ale zastępować ją słodyczą to zbytnia. Znam ci jakie wrażenie czynić może spokojne i zimne odparcie, ale w takim razie trzeba trocha pieprzyku, przykęsów a nawet zjadliwości. Nie użył tych sposobów Załuski, wszystko napojil słodyczą:

Niegolewski od czasu powrotu z Paryża wymianę myśli i serdeczności z dawnymi towarzyszami broni na wychodźstwie, jak zwłaszcza z Jerzmanowskim, z nikim wszakże nie łączył go w tych ostatnich latach stosunek tak zażyły jak z generałem Żaluskim. Związała ich wspólna praca w obronie sławy przeszłości i jednakie jej umiłowanie.¹⁰²⁾ Wciąż sobie udzielali jakichści z niej szczegółów i co raz wyłączniej żyli wspomnieniami. „Ach! Kochany Kollego! (tak się raz odezwie Żaluski)¹⁰³⁾ co dzień więcej stosuje się do nas to słowo Segura: „Vous existez plus encore dans le passé que dans le présent.“ Tak jest! ale przechowujemy tego znicza, te pamiątki — „fais que dois, advienne que pourra!“ „noblesse oblige“¹⁰⁴⁾ — zostawmy dzieciom, jeżeli można, dobre przykłady — to przedewszystkiem, a jeżeli nas na to nie stać, to pamięć Ojców, Dziadów i Praojców.“

Pułkownik Niegolewski starał się zostawić przykład nieugiętej walki, w młodości o niepodległość kraju, przez całe życie o jego prawa narodowe. Nie zapomniał z dalekiej nadsekwańskiej stolicy w r. 1854 z uroczystą głań datą 30 listopada przesłać „oborcom“ swoim „ze stanu rycerskiego w powiecie bukowskim i obornickim“ orędzie ostrzegawcze: „Od chwili... gdy okoliczności nam przeciwne oręż mi z ręki wytrąciły, a Polacy krwią po wszystkich prawie krańcach świata przelaną ledwie uznanie ich narodowości wywalczyć zdołali, świętym moim obowiązkiem było tę aczkolwiek wysileniom naszym nie odpowiednią zdobycz w uszanowaniu u wro-

nie wynika to z literackiego powołania: bo literaci zjadliwie i żązarce między sobą gryzą się: ale do słodczy skłonny chciał się słodko rozprawić. — Mówisz Półkowniku, że niejednen dziesiątek na barkach dzwigramy. Oh tak jest, jeśli dni kilka jeszcze dożyjemy, to osmy dziesiątek barki me przydławi. Alboż się jeszcze zobaczymy, spotkamy w pomyślniejszej porze: tym czasem vale et ama.“

102) Także oburzenie na prześladowców. Tak n. p. z powodu przewzania Grodziska na Graetz wymienili parę listów. „Starają się wszystko, co jest polskiego zatrzeć i zniszczyć — (pisał Niegolewski z Reinertz 22 sierpnia 1853). Boli to, boli, lecz więcej jeszcze boli, kiedy pomyślemy, że rodacy profesorowie w szkołach bez żadnej opozycji takowemu rozporządzeniu się poddają i sami za korzystne uznają“. — Żaluski w wierszu do Piotra Michałowskiego, który miał malować obraz Somo-Sierry wielbił „naszego Farysa: Jędrzeja z Niegolewa“ (Nadwiślanin (Chełmno) rocznik VIII (1857) n-r 92, także Kurjer Ponański XVIII n-r. 235).

103) 8 października 1856.

104) Ich rodowe przykazania.

gów naszych, którzy po pierwszych trzech podziałach kraju naszego nawet narodowość, język polski za nieistniejący uznali, utrzymać. Boskiej sprawiedliwości i Jego wyrokom wyjarzmienie ojczyzny poruczając, zmuszeni zostaliśmy momentalnie ograniczyć się na pielęgnowaniu narodowości, tego węzła łączącego przeszłość z naszą przyszłością, by następcom naszym, kiedy nam losy przeciwnie nie dozwoliły ojczyzny wyswobodzić, przynajmniej nieskażoną od przodków naszych odziedziczoną puściznę, gdy im lepsze czasy zawitają przekazać. — Obrona narodowości stała się mianowicie wszelkiej reprezentacji politycznej wyłącznym obowiązkiem, gdy rząd niepomyślny na dane przyrzeczenia, niepomyślny, że mu tylko pod warunkiem zagwarantowania narodowości naszej dzierżenie części Polski na traktacie wiedeńskim przyznano, nie tylko nie dotrzymał przyrzeczeń ale nawet wbrew takowym wszelkimi możliwymi środkami ku wytopieniu narodowości system germanizacji gwałtem przeprowadza. W tej naszej walce przeciw germanizacji powinny wszelkie inne projekta prawa jak wogóle wszelkie narzucone nam owe mniemane dobrodziejstwa, tytuły i honory, któremi rząd nas zatrudniał i ludził, by uwagę naszą odwrócić od obrony narodowości, być w oczach naszych obojętnymi.“ Wierny tym zasadom wzbraniał się przyjmować jakiegokolwiek pisma, chociażby kwity podatkowe, w języku wyłącznie niemieckim zredagowane i na tem tle wynikł ostatni jego głośny spór z władzami. Nie wziął udziału w sesji sejmowej jesienią r. 1856 nie chcąc odebrać zawiadomienia o jej otwarciu adresowanego po niemiecku. Wynikła stąd korespondencję z naczelnym prezydentem Puttkammerem wraz z wywodem praw języka polskiego ogłosił jako sprawozdanie dla swoich wyborców p. t. Wola królewska i jej wykonywanie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem¹⁰⁵). Zapewne w opracowaniu tego wydawnictwa był mu pomocny syn Władysław, ale wynikło ono z jego ducha. W tym niejako publicznym testamencie swoim te umieścił słowa: „Mowa ojczyzna przez Boga nam nadana, najżywotniejszym jest wyrazem

105) W Lipsku 1857. — Por. także Album der vereinigten Landstaende (Berlin 1847), gdzie (na egz. zachowanym w Niegolewie) obok sentencji różnych posłów pod herbem Grzymała Andrzej Niegolewski wypisał własnoręcznie: Jeszcze Polska nie zginęła.

narodowości naszej; zrzekając się mowy, zrzeklibyśmy się jednocześnie bytu naszego jako polski naród. Mamy przeto obowiązek bronięcia mowy przeciwko niecnym napaściom wszelkimi środkami na jakie tylko zdobyć się zdołamy.“

O tem wystąpieniu doniósł jeszcze Lelewełowi w ostatnim do niego liście: „Starość nie radość — mówi przysłowie, której to prawdy niestety doświadczamy, sam będąc bowiem chory z prawdziwym bólem serca dowiedziałem się o Twojej chorobie. Teraz gdy mi już cokolwiek lepiej, pospieszam wynurzyć Ci moją radość z wieści mnie doszłej, że i nasz Leleweł przyszedł do zdrowia. Kiedy tedy Opatrzność na przekorę naszym wrogom dozwoliła Ci jeszcze wydobywać z przeszłości naszej skarby, przesyłam Ci broszurkę, którą [po] przyjsciu cokolwiek do sił przeciw naszym satrapom napisałem. Proszę Cię przecież, abyś jej sam nie czytał i Twoich narodowi tak drogich ócz nie nadwyreżał, ale każ ją sobie Lublinerowi¹⁰⁶⁾ przeczytać, którego pisemko jako adwokata może nawet zainteresuje. Jeżeli zaś będziesz mógł, to zechciej mi choć kilku słowami dać dowód, że Ci jeszcze oczy nie wypowiedziały służby...“ — Nie doczekał się jednak odpowiedzi.¹⁰⁷⁾

106) Por. Listy Joachima Lelewełowa (Poznań 1879) II 357.

107) Bruxella 17 lutego 1857. Czci godny, szanowny Półkownik. Na czym się przed rokiem czy więcej komunikacja listowa przerwała, od tego zaczynam: od kordjału, od ponowienia słów dziekczynnych synowi czy ojcu. Długom ów kordjał oglądał, nimem odkorkował i począł napawać powonienie myszka, podniebienie pokrapiać kroplami nektaru, pomrukując bodaj m'chja długo nie trwała. Parę razy tak zabawiwszy się odstawiłem zaspuntowany przysmak, aby mi przypominał Waszą czcigodny ziomku przyjaźń: a dotąd nie obmyśliłem uroczystości na dalszy ciąg cichych vivatów. Co się odwlecze to nie [u]lciecie. — Zabawna ta rada Wasza, aby Lubliner albo ktokolwiek moim był lektorem. Kiedy niedowidzę, to sam siebie za ucho pociągnę, bo z samym sobą sprawa: ale kiedy nie dosłysz, sprawa z lektorem: wypadło by się ciągać do tribunalów, aby wyrzekł czyja wina. — Chociaż Lubliner po uszy w amnestjach zatopiony i w coraz nowe zasobi się materiały, dokumenta i postrzeżenia: nadstawił jednak ucha królewskiej woli: indukcje kongresowe zabawiły go. Wyborneśmy naleźli wywody ocalonej w rozerwaniu narodowości naszej przez kongres, położeniem jej na poziom i wązki rzęszki niemieckiej. A gdybyż byli w celu ocalenia dla rozerwanej choć Frankfurt nad Odrą dla zetknięcia się wskazali, byłoby mteć coś z tego długo dyplomacją kłopotące. Unikała tego zdając na łaskę trzech. Dziś cała satysfakcja fuknąć. Putkamer ma też za swoje, oberwał jak należy. — Wczora słyssałem od Mieczkowskiego, że waśza woła królewska pod konfiskatę poszła. Więc by o nią proces być powinien. Byłby nowy triumf, którego życzę. — Lublinera też broszurę, którą przesałem parę dni temu (zapewne doszła) spotkał zaszczyt

Od dawna czuł zbliżający się, nieuchronny koniec. „Kto się rodzi, umierać musi“ — temi słowy zaczął 13 listopada 1855 testament. „Na wielką tę podróż przygotować się wypada.“ Więc rozporządzał majątkiem z tem zastrzeżeniem: „Dobra Niegolew jest to gniazdo rodu naszego, które przez przeszło cztery wieki z rodu Niegolewskich nie wyszło. Życzeniem moim, żeby tak jak dotychczas bez ordynacji, którą za przeciwną prawu natury uważam, i na przyszłość dobra te Niegolewa przy Niegolewskich pozostały. Zaklinam Was, wszystkie dzieci kochane moje, zachowajcie zawsze pomiędzy sobą wzajemne przywiązanie i miłość braterską, jako dzieci jednego gniazda, życie zawsze w zgodzie i jedności, kochajcie się i wspomagajcie się jedne drugie radą, i wszelkimi sposobami, abyście zawsze z godnością rodu i imienia, jako prawi Polacy do Ojczyzny i Religji Waszej przywiązani, nigdy nie ubliżali godłu przyjętemu, które wam przykazuje: Czyń coś powinien. Będzie co może — a zachowujcie imię nieskażone, miłość i szacunek powszechny.“

Temu aktowi formę bardziej prawną nadał w Poznaniu 14 lutego 1857 roku na dni cztery przed śmiercią¹⁰⁸), tworząc z Niegolewa fideikomis, w którym młodszy wyklucza starszego. Głównemu spadkobiercy polecił wystawienie pomnika ku czci poległych pod Samo-Sierą i na wstępie książeczki zawierającej jego testament polityczny (Wola królewska i jej wykonywanie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem) zlecił napisać te słowa: „Synowi Zygmuntovi ofiaruje ojciec z życzeniem, aby tak długo, dopóki Ojczyzna nie będzie wolna, dziedzice Niegolewa nietylko znali wygłoszone tutaj przezemnie prawa gwarantujące narodowość pol-

konfiskaty na cesarskiej sąsiedniej poczcie. Reklamował o stracie przez pośrednictwo nawet jednego z napoleonidów i nic nie wskurał. Aż nieco potem ministerjum cesarskie z Paryża wzięło od niego kilkanaście egzemplarzy; a potem zażądano do Verony i Medjolanu; a potem przez księgarzy kilka egzemplarzy do Moskwy. Zachecony tym gotuje coś sroższego. — Ot o zdrowiu jeszcześmy nie mówili. Słysząc o waszej chorobie mocnom się troszczył, bo wiem, co cierpicie. Co do mnie, nie zwykłem w choroby się wdawać, ale kaweczę coraz dolegliwej. Wzrok przepada, słuch słabiej, nieudolność ogarnia, niemoc, nerwy zesłably, od trzech miesięcy puchlina dojęta jak nigdy. Co robić — starość nie radość. — Zachowuj mię szanowny Półkowniku we wzajemnym sercu i przyjaźni a przyjmij cześć i affekt. życzliwe pozdrowienia i służby. Lelewel.

108) Według Liber mortuorum parafji św. Marcina: Platea Berolinica No. 13 die 18 Februarij hora 6 mane obiit pro astma.

ską, ale wiernego ich wykonywania byli stróżami, pomni na to, że autor książki w swej młodości przyczynił się do wywalczenia praw obceni Polakowi najdroższych.“

Zegnano pułkownika Andrzeja Niegolewskiego rzewnem wspomnieniem w kraju i na tułactwie jako „szczerego Polaka“. Taka też po nim została pamięć.

S P I S N A Z W I S K O S Ó B :

- Arago 65.
 Arnim 20-1, 23, 26, 59.
 Aschoff 56.
 Auerswald 21, 46-7, 51.
 Aupick 72.
- Bagieński 5.
 Barzykowski 68.
 Bażyński 51, 69.
 Behrends 59.
 Berger 15.
 Berthier 10.
 Bessières 9.
 Beurmann 48, 59, 61.
 Białopiotrowicz 68.
 Bnińska E. 10.
 Bniński 25.
 Bniński Adolf, 20.
 Bodolschwingh 32-3, 35-6,
 42-4.
 Bogatko 20.
 Bona 78.
 Bonaparte 65.
 Boyen 19-20.
 Brednicki 52.
 Brodowski 29-30, 32, 42-3,
 51, 53.
 Brünneck 55.
- Chłapowski 6, 8.
 Chłopicki 13.
 Chodźko 80.
 Chrzanowski 61.
 Chyliński 80.
 Cieszkowski 61.
 Colomb 46, 54.
 Czartoryska W. 78.
 Czartoryski A. 61, 68-9, 78.
- Dautancourt 68.
 Dembiński 61, 68, 72.
 Duminerat 79.
 Duvivier 64.
 Dwernicki 61.
 Dymkowski 4.
 Dziewanowski 8-9.
- Eichel 22, 27.
 Eichhorn 42.
- Ferdynand VII 78.
 Fieffé 75, 77.
 Flemming 28.
 Flottwell 16.
 Fontlive 66.
 Fryderyk II (?) 81.
 Fryder. Wilhelm III 11-3,
 15, 32, 62.
 Fryder. Wilhelm IV 16-7,
 19-21, 24-6, 28, 33-4, 37,
 39-40, 42-4, 47, 51, 53, 56-7.
- Gadowski 68.
 Gajewski 5.
 Gałęzowski 80.
 Gerhard 27.
 Giedrojé 69, 73.
 Giedrojé 68, 76.
 Gizewius (Gisevius) 45.
 Glanc 49.
 Grabowski 54.
 Grabski 18, 27.
- Hansemann 21, 35.
 Hardenberg 11.
 Heydt 32.
 Hieronim (Napoleon IV),
 64, 73-4.
 Hieronim Napoleon 74.
 Hiller-Gärtringen 24, 34.
- Israeli 74.
- Januszkiewicz 72.
 Jełowicki 13, 86.
 Jerzmanowski 63, 68-9,
 73-4, 82.
 Jung 57.
- Kamiński 61.
 Karski 66.
 Karwowski 68.
 Kassysz 41-2, 45, 51.
 Koch 27.
 Königsmarck 62.
 Konopka 64.
 Kordaszewski 65-6.
 Kościelski 55.
 Koziętulski 7, 76-7.
- Krasicki 4.
 Krasieński P. 63-4.
 Krasieński W. 63-4, 75, 77.
 Krasieński Z. 75.
 Kraszewski A. 21, 26-7, 32,
 53.
 Królikowski 72.
 Krosnowski 68.
 Krystyna hiszp. 78.
 Krzyżanowska (zob. Nie-
 golewska A.)
 Kulcewicz 52.
 Küpfer 53.
 Kurowski 42.
 Kwilecki J. J. 81.
- Lange 66.
 Lamartine 80.
 Lelewel Joachim 63-7, 71-
 5, 79-82, 84-5.
 Lelewel Karol 81.
 Libelt 61.
 Lubliner 84-5.
 Ludwik XVI 47.
 Lüttichau 55.
- Łącki 25, 61.
 Lubieński T. 6, 63, 75, 77.
- Macdonald 9.
 Magnan 72-3, 75.
 Malczewski 20, 23.
 Marcinkowski 17.
 Martinet 79.
 Michalski 11.
 Michałowski P. 82.
 Mickiewicz A. 61, 72, 80.
 Mieczkowski 66, 75, 79 84.
 Mielecki 25.
 Mielienc 26.
 Mierosławski 53.
 Milde 35.
 Minutoli 50, 53-4.
 Moraczewski J. 46, 63.
 Morozewicz 68.
 Moszczeński 55.
 Motty 45.
 Mycielski T. 29.

- Napoleon I 6-9, 14, 51, 63, 68-9, 72-4, 81.
 Napoleon II 81.
 Napoleon III 64, 72-3, 75-6, 80-1.
 Napoleon (IV, hr. Pierre-fonds) 81.
 Narbonne 75.
 Niegolewscy 37, 39, 60, 76, 85.
 Niegolewska A. 10, 13, 18, 22, 29, 31, 33, 35-7, 39-42, 49, 54-5, 58-61, 66, 68, 70, 73, 76-9.
 Niegolewska E. (Lniska) 39-40, 60, 85.
 Niegolewska F. (Żółtowska) 85.
 Niegolewska J. (Wężykowa) 60, 85.
 Niegolewska L. (Modlińska) 60, 85.
 Niegolewska Magdalena (z Potockich) 3-4, 10-1.
 Niegolewska Magdalena (Rekowska) 60, 85.
 Niegolewska Wanda (z Kwileckich) 81.
 Niegolewski Andrzej (miecznik) 6.
 Niegolewski Apolinary 5.
 Niegolewski Felicjan 3-5, 10-1.
 Niegolewski Jan Chrz. 5, 10-1.
 Niegolewski Kaz. 45, 47, 49-51, 54, 59-61, 67-8, 73-5, 77, 80-1, 85.
 Niegolewski Maciej 5.
 Niegolewski Michał (chorąży) 6.
 Niegolewski Wł. 11, 17-8, 20, 22-3, 25-7, 36, 40-2, 44-5, 51, 55, 59-63, 65-7, 73-7, 79, 81, 83-5.
 Niegolewski Z. 52, 55, 60, 67, 69-70, 73, 79, 85.
 Niemojewski 47.
 Opitz 49.
 Oppen 52.
 Orzelska E. 5.
 Ostrowska 25.
 Pasyn 4.
 Petit 51.
 Petri Dr. 23, 25, 40.
 Pfuel 51-2, 54.
 Pokrzywnicka 50.
 Poniński Edward 29.
 Poniński Józef 64.
 Potocki Maks. 16.
 Potworowski E. 13, 28.
 Potworowski G. 46.
 Puttkammer 83-4.
 Raczyńska 17.
 Radziwiłł A. 11.
 Radziwiłł Mich. 13.
 Radziwiłł (Wilhelm lub Fryd. Wilh.) 27.
 Reyher 46-7.
 Rianzares 78.
 Rochow 28-34, 38, 40, 42-3.
 Rowicki 64.
 Rybiński 68.
 Rychter (Ritter) 51.
 Sacher 49.
 Sandberger 49.
 Schlichting, podpułk. 48.
 Schneider 79.
 Schramm 72-3.
 Schubert, landrat 48, 59-60.
 Sierawski 61.
 Skaławska 5.
 Skarzyński A. 63, 77.
 Skarzyński 68.
 Skórczewski A. 27.
 Skórczewski H. 23, 61.
 Skrzynecki 14, 66.
 Sokotowski 8, 64.
 Steinäcker 46, 55.
 Suchorzewski 61.
 Sułkowski Ant. 13.
 Szczaniecki 13.
 Szuman 55.
 Szuman H. 35, 45, 54, 58.
 Szuman N. 20.
 Szuman P. 18, 24, 31-2, 38,
 Tektlewicz 52.
 Thiers 63-5, 72, 74-5, 77, 79-80.
 Treskow 55.
 Uhden, min. sprawiedliw. 23-4.
 Urban 18.
 Vernet 64, 76.
 Vincke 32, 35-6.
 Vista-Allegre 78.
 Wasilewski 42.
 Wilhelm, ks. pruski 20-1, 23, 26, 52-3.
 Willisen 46-7.
 Wirtemberska 61, 68-9.
 Wodiczka 45.
 Żałuski 8, 10, 63, 66, 77, 80-2.
 Ziemięcki 12.
 Zwierkowski 68.
 Zygmunt I. 78.



73449

Biblioteka Główna UMK



300052021329

DRUKARNIA POZNAŃSKA T. A.
POZNAŃ, ULICA 27 GRUDNIA 5



Biblioteka Uniwersytecka
w Toruniu

73478

Biblioteka Główna UMK



300052021329